



Fot. JERZY ŻAK

DZIŚ W NUMERZE:

- JERZY LEŚNIAK rozmawia z przewodniczącym nowego związku zawodowego w „GLINIKU”
- Obywatelskie skargi i zażalenia
- Dalszy ciąg opracowania JÓZEFA BIENKA o chłopskim ruchu oporu na Sądecku
- ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI o Grybowie
- JAN WIELEK o ostatnich chłopach pańszczyźnianych w Polsce
- Panorama Lubomierza i Zakopanego
- Wypowiedzi delegatów na Wojewódzką Konferencję Partyjną: IRENY BIEL i ANTONIEGO MARTUSZEWSKIEGO
- „SZTUKA KOCHANIA” — SPORT — KRZYŻÓWKA — KĄCIK RÓŻDŻKARZA — ROZMAITOŚCI

W NAJBLIŻSZYM CZASIE:

- Sylwetka profesora Walerego GOETLA
- Refleksje STANISŁAWA GLINKI o kulturze języka
- JERZY LEŚNIAK o ofensywie antyspekulacyjnej
- Rozmowa z Ludwikiem Gołębem

Wykreślam na dziś ze swojego słownika pojęcie kryzysu i wszystko co się z nim wiąże. Proponuję czytelnikom spojrzenie na Polskę jak na „normalny” kraj w środku Europy. Otóż od dawna (mam ochotę napisać: „od zawsze”) uważam, że nasz przepiękny kraj, w drugiej połowie XX wieku ma wszystko, by swoim obywatelom zapewnić warunki życiowe nie gorsze niż jakikolwiek inny na świecie, poza nielicznymi wyjątkami w rodzaju Kuwejtu czy Kataru, gdzie teoretycznie każdy mieszkaniec mógłby opływać w dostatki dzięki niezwyklej obfitości ropy naftowej.

Inaczej, oczywiście, bywało w przeszłości. Istniały liczne, obiektywne przyczyny, uzasadniające nasze niedostatki w porównaniu z innymi krajami: zabory, wojny, anachroniczna struktura gospodarcza itd. Ale teraz? Mamy wystarczające zasoby naturalne bogatsze niż inne kraje europejskie i większość pozaeuropejskich. Nie brakuje nam ziemi uprawnej, w tym także i tej całkiem dobrej. Mamy infrastrukturę gospodarczą: kopalnie, huty, fabryki, linie kolejowe i energetyczne, drogi, sporo nie najgorszych gospodarstw rolnych. Mamy ponad 36 mln ludzi z przewagą młodych roczników i z takim samym lub większym niż gdziekolwiek na świecie odsetkiem ludzi wykształconych i wykwalifikowanych.

Gwoli ścisłości trzeba powiedzieć, że nie wszyscy ekonomiści podzielają tę opinię o naszym potencjale. Zwraca się więc uwagę, że brakuje nam wielu surowców, że dobrych gleb jest mało, a klimat bardzo niekorzystny dla

ZYGMUNT SZELIGA

MIŁ PUCYBUTA ODCZYTANY NA NOWO

rolnictwa, że istnieje poważna luka technologiczna i techniczna, zarówno w przemyśle, jak rolnictwie, że wreszcie z kadrami też nie najlepiej, bo i jakość wykształcenia można kwestionować, a szczególnie brakuje tradycji dobrze zorganizowanej pracy.

Uważam jednak, że nawet wprowadzając te poprawki, trzeba nasze możliwości gospodarcze oceniać bardzo wysoko, znacznie bliżej krajów przodujących niż zacofanych. Nie mówiąc już o tym, że z całą pewnością nasz teoretyczny potencjał ogromnie góruje nad potencjałem wielu krajów, które jednak zapewniły swoim obywatelom niepomniernie wyższy standard życia.

Wszystko to może być uznane za swego rodzaju zagadkę, której rozwiązaniu warto poświęcić znacznie więcej społecznej uwagi niż jakimkolwiek innemu tematowi.

Moje osobiste rozwiązanie tej zagadki jest dwuczęściowe. Po pierwsze — brakowało nam do tej pory prawidłowego systemu ekonomicznego (a w

pewnym sensie także polityczno-społecznego), który zapewniłby to, że ten wielki potencjał teoretyczny będzie pracował na najwyższych obrotach ku społecznemu pożytkowi. Teraz próbujemy taki system stworzyć — jeszcze nie w pełni konsekwentnie, z licznymi trudnościami i oporami. Zabierze nam to jeszcze sporo czasu, ale zarysy zdrowego systemu ekonomicznego są już dostrzegalne.

Po drugie jednak: system ten nie będzie działał samoczynnie i sam z siebie nie zapewni rozwiązania. Społeczeństwem bogatym staniemy się dopiero wtedy, gdy każdy obywatel weźmie w swoje ręce sprawę osobistego dobrobytu.

Tu wracam do tytułowego mitu pucybuta. Chodzi, oczywiście, o amerykański mit człowieka, który zaczynając jako pucybut doszedł do pozycji milionera. Przez całe dziesięciolecie wyśmiewaliśmy się z tej wizji. Zresztą, powiedzmy szczerze, w Ameryce, czy gdziekolwiek na świecie, przypadków takich było w sumie może kilkanaście, może kilkadziesiąt. Istota tego mi-

tu była jednak całkiem inna niż to przedstawialiśmy. Skłaniał on miliony ludzi do aktywności, do poszukiwania czegoś lepszego, do wspinania się w górę, do urządzania sobie życia na miarę swojego wysiłku, talentu i chęci.

Skompromitowaliśmy mit pucybuta, ale nie potrafiliśmy stworzyć własnej wizji osobistego sukcesu. W zamian zaoferowaliśmy wszechogarniającą opiekę państwa, które o wszystko się troszczy, o wszystkim myśli. Zapewnia wykształcenie, pracę, mieszkanie, urlop, opiekę lekarską itd.

Teraz zbieramy owoce tego stylu życia. Setki tysięcy ludzi wolą targować się o podwyżki, rekompensaty i zasiłki, a odrzucają propozycje awansu na lepiej płatne, ale bardziej odpowiedzialne stanowisko albo przejęcia do innej pracy, czy wreszcie urzędzenia się na własny rachunek. Pomstuje się na „chłopów-milionerów”, „badylarzy”, „sklepiarzy” zamiast powiedzieć sobie kategorycznie: nie jestem głupszy ani gorszy i potrafię dojść do tego samego, albo i czegoś więcej.

Proponuję więc na nowo odczytać mit pucybuta i „wkomponować” go w nowy system gospodarki kraju. Oczywiście, jest to postulat nie tylko pod adresem obywateli, ponieważ cały system społeczno-ekonomiczny musi być na to nastawiony: z jednym tylko, istotnym zastrzeżeniem: osobisty sukces nie może być osiągnięty kosztem innych, jak to często ma miejsce w krajach kapitalistycznych. To już jest jednak inne zmartwienie...

MYŚLI TYGODNIA

Żywy Marks tam się zaczyna, gdy cytaty Marksa już nie wystarczą — „Polityka” ● Obrona praw związkowych jest jednym z fundamentalnych klasowych obowiązków partii. Organizacje i instancje partyjne muszą pilnie baczyć, by administracja nie „ulatywała” sobie konsultacji związkowych — ANNA PAWŁOWSKA, „Trybuna Ludu” ● Polaków straszyć nie trzeba, nie należą do bojaźliwych. Mimo to jest niezbędne, aby świadomość niekorzystnych zmian w sytuacji międzynarodowej stała się powszechną, patriotyczną refleksją — mjr ADAM GŁOWACKI, „Żołnierz Wolności” ● Zwyczajny ludzki strach przed konsekwencjami zbyt ostrego wkraczania w zakazane rewiry staje się poważną przeszkodą w prawidłowym funkcjonowaniu rady narodowej. Często ludzie sami te rewiry tworzą, trochę z asekurancja, trochę z niewiedzy — URSZULA WACOWSKA, „Walka Młodych”.



Tydzień w regionie



ORDERY DLA KOBIET. Z okazji Dnia Kobiet w Urzędzie Wojewódzkim odbyło się uroczyste spotkanie władz regionu z przedstawicielkami nowosądeckich kobiet. Za osiągnięcia w pracy zawodowej i działalności społecznej Rada Państwa przyznała **Zofii Gostwickiej** z Grybowa, założycielce tamtejszego koła Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej oraz **Janinie Michalik**, długoletniej pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury — Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Krzyże Partyzanckie wręczono **Aleksandrze Bulandzie**, **Helenie Gądkowej**, **Bronisławie Gizie** oraz **Wiktorii Szymańskiej**, które uczestniczyły w walkach oddziałów partyzanckich w Nowosądeckiem.

Ordery „Serca matkom wsi” przyznawane za trud włożony w wychowanie młodego pokolenia na wsi otrzymały: **Zofia Zasada** ze Szczawnika, **Anna Legutko** z Poreby Małej i **Józefa Leśniak** z Nowego Sącza.

Złotymi i Srebrnymi Odznakami „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” uhonorowano: **Marię Krzysztoń-Kabar** z Rabki, **Janinę Fułińską** z Jordanowa, **Anielę Gałczyńską** z Krościenka, **Stefanię Kulę** z Łazów Biegonickich, **Janinę Pajor** z Nowego Sącza, **Stefanię Siutę** z Ropy, **Janinę Ruchałę** z Muszyny, **Wiktoria Świerk** z Kasiny Wielkiej, **Janinę Urodę** z Nowego Sącza, **Helene Wcieślak** z Rabki, **Władysława Więclawek** z Nowego Sącza, **Genowefę Zachariasz** z Gorlic, **Bogusławę Augustyn** z Gorlic, **Irenę Bastę** z Nowego Sącza, **Annę Jurasz** z Piwnicznej, **Zofię Bieniek** z Łętowni, **Zofię Jandurę** z Krośnicy, **Krystynę Gródek** z Nowego Sącza, **Kazimierę Karwałę** z Nowego Sącza, **Stefanię Kosińską** z Binczarowej, **Janinę Mól** z Grybowa, **Jadwigę Przybyło** z Rabki, **Irenę Płaczek** z Nowego Sącza, **Elżbietę Świerż** z Gorlic, **Marię Waniczek** z Niedzicy oraz **Urszulę Urant** z Limanowej.

Tarcze Herbowe miasta Nowego Sącza wręczono: **Ewie Kmieć**, **Stanisławie Król**, **Annie Królikiewicz**, **Marii Roli**, **Urszuli Migacz**, **Jadwidzie Pajdzie**, **Eugenii Paterze**, **Odettecie Plaszczyk**, **Urszuli Woźniak-Gnat**, **Irenie Fecko** i **Janinie Sikorze**.

J.L.

OSP W GMINIE CZORSZTYN. Ochrona majątku obywateli i państwowego przed pożarem oraz określenie działań zabezpieczających i organizacyjnych były głównymi tematami gminnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej Ochotniczych Straży Pożarnych.

Skuteczność działania poszczególnych jednostek OSP wynika ściśle z funkcjonowania strażnic czy — jak kto woli — remiz. Tymczasem na przykład remiza w Maniowach przestała spełniać swoją funkcję z uwagi na przesiedlenie wsi i trzeba jak najszybciej przystąpić do budowy remizy na nowym oiedlu. Pozostawienie tak du-

żego skupiska jakim są Nowe Maniowy bez należytej ochrony przeciwpożarowej jest po prostu wyzwaniem losu. Gdyby tylko rozpoczęto prace budowlane — zapewnia sołtys J. Piwowarski — wieś pośpieszyłaby chętnie z pomocą.

Potrzeb jest sporo, a będą wzrastały w miarę przenosin poszczególnych miejscowości na nowe tereny obrzeża przyszej zapory. Przysiółek Hubka chce rozpocząć kopanie zbiornika przeciwpożarowego, a strażacy ze Sromowiec Niżnych rozpoczną już niebawem remont kapitalny swojego budynku. Sprzęt pożarniczy OSP w Czorsztynie składowany jest w starej, zawilgoconej szopie. To są trudności. A osiągnięcia? Udział w akcjach gaszenia pożarów, szkolenie, ćwiczenia zgrywające itp. dostarczają wiele przykładów ofiarności i — co tu dużo mówić — także poświęcenia. Wszak działalność OSP opiera się na pracy społecznej, a jedynym wynagrodzeniem za trud jest satysfakcja z dobrze spełnionego obowiązku. Niestety, wysiłki strażaków nie zawsze są wspierane przemyślanym postępowaniem niektórych obywateli. Lekceważących przepisów mających chronić ich mienie i dobytek



Mjr Cepuch z Komendy Rejonowej w Nowym Targu stwierdził, że ilość pożarów wzrasta. Największy z ostatnich notowanych miał miejsce we wsi Frydman, gdzie w czerwcu ub. roku spłonęło kilkanaście domostw i budynków gospodarczych, a straty wyniosły 15 milionów złotych. Gdyby nie natychmiastowa interwencja okolicznych jednostek OSP i ich zdecydowana postawa, straty mogły być o wiele większe.

Płk Aksamit z Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnych przedstawił szereg problemów, z którymi boryka się organizacja OSP, a także sformułował zagadnienia, które stanowią podstawę działań na najbliższe lata. Oto niektóre z nich: Członkowie OSP będą zobowiązani do przeprowadzenia okresowych kontroli przeciwpożarowych budynków, obiektów, urządzeń itp. Rozpoczną się organizowanie młodzieżowych drużyn pożarniczych. Komenda Wojewódzka poczyni starania, by z problematyką ochrony przeciwpożarowej trafić do szkół. Będą wspierane poczynania mające na celu zapewnienie większym skupiskom ludzkim wody poprzez budowę zastawek i zbiorników.

Wybrano nowy Zarząd Gminny OSP, którego prezesem został ponownie druh **Franciszek Królczyk**. Do mieszkańców gminy skierowano apel o udzielenie pomocy strażom w pełnieniu ich statutowych zadań.

ANDRZEJ NIEMIEC

LIST Z NOWEJ BIAŁEJ. Na ostatnim walnym zebraniu członków Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Krempachach omówiono zadania na lata 1983—84, a między innymi podjęto też decyzję o budowie piekarni, która w przyszłości zaopatrywałaby ludność z terenów Spisza, a nawet częściowo Nowego Targu, w świeże i różnorodne pieczywo. Decyzja ta zasługuje na uznanie, moim zdaniem jednak ludność Nowej Białej też powinna zwołać zebranie gromadzkie i podjąć wzorem Krempach uchwałę, która wzbogaciłaby naszą wieś. Jeżeli zatem Krempachy będą stawiać piekarnię, my moglibyśmy wybudować masarnię, wytwórnię wód gazowanych czy rozlewnię piwa. Sądzę, że gdy zostanie ukończona budowa zapory w Czorsztynie, będzie napływać wiele wycieczek i letników do Nowej Białej, Krempach czy Dursztyna i należy już dziś pomyśleć o zapewnieniu im zarówno chleba, jak i napojów.

Trzeba tylko trochę dobrych chęci, by przedłożyć sprawę odpowiednim władzom. Im szybciej, tym lepiej — bo dziś są jeszcze działki, które można by wykorzystać na ten cel, choćby obok agronomówki czy między agronomówką i ośrodkiem zdrowia.

Mieszkańcy Nowej Białej nie są „gorsi” od mieszkańców Krempach. Skoro więc ci ostatni mają u siebie Gminny Dom Kultury, a teraz przybędzie im piekarnia — warto pomyśleć i o Nowej Białej, pięknej, stylowej wiosce spiskiej, której też przydałaby się jakaś inwestycja zapewniająca miejsca pracy, a jednocześnie przynosząca korzyści materialne.

JÓZEF MIRGA

WAŻNE DLA WŁAŚCICIELI POJAZDÓW. Dyrekcja Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu oraz kierownictwo Warsztatów Szkolnych informują, że w związku z rozpoczęciem sezonu motoryzacyjnym WIOSNA 83 przeprowadzą w swojej stacji diagnostycznej w dniach 16 i 17 marca (sobota i niedziela) w godzinach 9—15 bezpłatną diagnostykę w zakresie ustawiania świateł, badania hamulców oraz ustawienia geometrii układu kierowniczego.

Inicjatywa ta z pewnością będzie mile przyjęta przez właścicieli pojazdów samochodowych i motocykli.

Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej MO, który jest współorganizatorem tej cennej akcji, apeluje do wszystkich użytkowników dróg, by zechcieli skorzystać z tej okazji sprawdzenia sprawności swych dwóch i czterech kółek.

GIEŁDA PRACY

Cheesz zarobić dodatkowo? — Przeczytaj!

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zatrudni na czas określony (zastępstwo) historyka sztuki. Warunki pracy i płacy — do omówienia na miejscu.

Zainteresowani proszeni są o zgłoszenie się w dyrekcji Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, ulica Lwowska 3, lub telefonicznie — numery telefonów: 213-15, 207-49.

Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu poszukuje pracowników gospodarczych (pranie, sprzątanie, praca w kuchni) na pół etatu. Wysokość stawek wynagrodzenia oraz ustalenie godzin pracy — do uzgodnienia na miejscu.

Zainteresowani mogą zgłaszać się pod adresem: Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu, ulica Młyńska 5, Dział Spraw Pracowniczych.

Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu zatrudni na pół etatu pracowników porządkowych (sprzątanie). Wynagrodzenie za pół etatu wynosi tysiąc sześćset złotych plus sto złotych dodatku i dwadzieścia procent premii. Godziny pracy — do ustalenia na miejscu.

Chętni winni zgłaszać się w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu, ulica Limanowskiego 4, p. 36 (I piętro).

Szkoła Podstawowa nr 15 w Nowym Sączu zatrudni na pół etatu pracowników porządkowych (sprzątanie). Wynagrodzenie w wysokości od dwóch i pół tysiąca do trzech tysięcy złotych za pół etatu.

Zainteresowani mogą zgłaszać się pod adresem: Szkoła Podstawowa nr 15 w Nowym Sączu, ulica Dwudziestego Dziewiątego Listopada 22, w dyrekcji szkoły.

Szkolnictwo wojskowe

Uwaga absolwenci szkół podstawowych. Wszystkich zainteresowanych podjęciem nauki w uczelniach wojskowych zawiadamiamy, że 30 marca br. w godz. 12—15 Wojskowe Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu i Nowym Targu udzielać będą szczegółowych informacji na temat rekrutacji i warunków studiów. Oto telefony:

WKU N. Sącz — tel. 223-55; WKU N. Targ — tel. 24-76.

PARTIA w DZIAŁANIU

Energicznie i sprawnie wojewódzkie władze administracyjne przystąpiły do rozpatrzenia i realizacji wniosków zgłoszonych podczas kampanii sprawozdawczo-programowej w partii. Wojewoda **Antoni Rączka** przesłał do Komitetu Wojewódzkiego partii wyczerpujące odpowiedzi na dziesiątki zgłoszonych wniosków. Już na samym wstępie dowiadujemy się z nich o zamierzeniach w stosunku do budynku starego szpitala w Gorlicach. Zostanie on odremontowany i gruntownie zmodernizowany. Prace zostaną wykonane kosztem 159 mln złotych w okresie 55 miesięcy, a rozpoczęte jeszcze w tym miesiącu. Wiele wniosków dotyczyło przywróce-

nia działalności wszystkich klubów i świetlic wiejskich. W tej sprawie wojewoda zalecił naczelnikom miast i gmin udzielanie maksymalnej pomocy w rozwoju placówek kultury. Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła fundusz rozwoju kultury z rozdziałem środków na poszczególne miasta i gminy. Będzie to zapewne wydatna pomoc dla wiejskich ośrodków kultury. Wśród wniosków znalazło się także żądanie ograniczenia nadmiernego windowania cen. I w tym zakresie podjęte zostały działania. Na wniosek WPHW nie dopuszczono do sprzedaży kilkunastu artykułów odzieżowych, dziewiarskich i galanteryjnych. Działania te spowodowały obniżkę cen niektórych artykułów, np. profilaktycznego obuwia szkolnego i pantofli damskich. Obniżone zostały ceny zbytu niektórych asortymentów mebli produkowanych przez Spółdzielnię „Dunajec”.

Z innych spraw: podjęte zostały działania na rzecz umożliwienia odbioru II programu telewizyjnego na terenie całego województwa, przyspieszenie melioracji i komasacji gruntów, zaktywizowania działalności Gminnych Ośrodków Kultury, budowy remiz strażackich w Czorsztynie, Maniowach i Krośnicy, budownictwa mieszkaniowego na wsi, remontu dróg państwowych i lokalnych. Długa byłaby ich lista. O sposobie realizacji wniosków poinformowane zostały instytucje i organizacje partyjne, które były ich autorami.

Trudna sytuacja gospodarcza kraju nie po-

zwoli obecnie na realizację wszystkich wniosków. Tak więc mieszkańcy Tęgorzora będą musieli jeszcze kilka lat poczekać na budowę wodociągów wiejskich, a rolnicy na produkcję maszyn dostosowanych do pracy w terenach górskich.

W wielkiej ilości wniosków znalazły się również takie, które wynikają z nieznajomości problemów i przepisów. Nie brakło też takich, których realizacja już wcześniej została podjęta przez wyspecjalizowane organa administracji państwowej.

Teraz wojewódzka instancja partyjna oczekuje na realizację wniosków skierowanych do administracji gospodarczej, zwłaszcza do przedsiębiorstw PKS, które są nadal w centrum społecznej krytyki.

● Z udziałem sekretarza KW **Ludwika Kamińskiego** obradował na plenarnym posiedzeniu Komitet Miejski w Nowym Targu. Tematem obrad było wypracowanie kierunków działania nowotarskiej organizacji PZPR w świetle uchwały konferencji sprawozdawczo-programowej. Za podstawowe zadania w działalności wewnątrzpartyjnej uznano: umacnianie szeregów i ogniw partii, ich zwartości oraz ofensywności, doskonalenie szkolenia politycznego, kierowanie się w podejmowaniu decyzji opiniami organizacji partyjnych i załóg robotniczych. Postanowiono wypracować skuteczniejsze formy i metody polityki kadrowej. Wiele jest do zrobienia w dziedzinie uaktywnienia działalności Za-

— Czy, na czele związku zawodowego w Fabryce stoi rzeczywiście robotnik?

— Proszę spojrzeć na moje ręce: zorane i pomarszczone. Pracuję tu od 24 lat, zaczynałem jako ślusarz. Zanim zabrałem się do tworzenia nowych związków, pracowałem w kontroli jakości, ostatnio w komisji socjalnej.

— Kto Panu kazał tworzyć nowe związki zawodowe?

— Nikt mi nie kazał.

— Tak nagle wpadła Panu do głowy myśl organizowania związków?

— Sprawy związkowe omawialiśmy w Fabryce właściwie od chwili ich zawieszenia. O związkach mówiliśmy w komisji socjalnej, której działalność — siłą rzeczy — musiała być ograniczona i nie w pełni ochraniała interesy socjalno-bytowe załogi. Doszliśmy do wniosku, że utworzymy związki jak najszybciej, jak tylko ich status zostanie prawnie uregulowany.

— Nie był to więc tylko Pana osobisty pogląd?

— Oczywiście, że nie. Cóż bowiem można zdziałać w pojedynkę? Wielu pracowników uważało, że ze związkami będzie łatwiej. Kilka dni po uchwaleniu ustawy uformowała się 38-osobowa grupa inicjatywna, z której wyłonił się 11-osobowy Komitet Założycielski. Większość grupy stanowili robotnicy, bezpartyjni i członkowie „Solidarności”. 12 listopada ubiegłego roku Sąd Wojewódzki na sesji wyjazdowej w Fabryce zarejestrował nasz związek. Całą poprzednią noc trwały prace nad statutem. Główny ciężar jego opracowania wzięł na swoje barki inż. Jerzy Kochalewicz, mój związkowy zastępca. Generalnie: wzięliśmy to, co najlepsze ze statutu związków branżowych i „Solidarności”.

— Jest Pan członkiem PZPR?

— Jestem członkiem partii i przestrzegam jej statutu. Związek z partią łączy wspólny cel, ale są jednak dwiema różnymi organizacjami. Będę bronił interesów związku w każdej sytuacji. Współpraca z sekretarzem KZ układa się dobrze, często zapraszam go do lokalu związku. Wyraźnie natomiast przestrzegamy zasady rozdzielu spraw partyjnych od związkowych. Partia jest od polityki, my jesteśmy organizacją o społeczno-socjalnym przeznaczeniu.

— Czy ktoś, kto reprezentuje interes robotników, a więc czołowej siły politycznej społeczeństwa socjalistycznego, może być sam apolityczny, zwłaszcza, że występuje wobec władzy?

— Oczywiście, polityka coraz bardziej przenika wszystkie sfery stosunków społecznych. Podział dóbr, nawet rozdział talonów na buty, można nazwać polityką. Chodzi mi tutaj o rozsądne proporcje zainteresowań: przede wszystkim o zrezygnowanie z „politykierstwa”, które wymierzone jest przeciwko socjalizmowi.

— Jak pan przyjął 13 grudnia 1981 roku?

— Spodziewałem się od dłuższego czasu zdecydowanych rozstrzygnięć. Widziałem stan wojenny w Turcji: przechodnie leżące plackiem na ulicach, łapanki, uzbrojone po zęby wojsko. Muszę stwierdzić, że nasz stan wojenny był niezwykle liberalny, wprowadzony w stylu typowo „polskim”. Powiem otwarcie, że jestem przeciwny wszelkim próbom siłowego narzucania rozwiązań politycznych. Jednakże w Polsce rząd znalazł się pod ścianą i dalej nie można było się cofać.

— Był Pan członkiem Związku Zawodowego Górników. Czy słuszne było rozwiązanie związków branżowych?

— Branżowcy czują pewien żal, przecież to nie oni wznici strajki i organizowali demonstracje. Po Sierpniu nie były to już te same związki co w CRZZ, stopniowo odzyskiwały bojowość w obronie robotników. Na bazie sojuszu branżowców i rozsądnych działaczy „Solidarności” można było naprawdę odrodzić autentyczny ruch związkowy. Sejm uchwalił ustawę rozwiązującą wszystkie związki. Takie jest obowiązujące prawo. W uzasadnieniu podano, że naczelną intencją był wybór mniejszego zła. To rozumiem, ale osad goryczy pozostaje.

— Czy obecnie, w związku z pełnioną funkcją, koledzy odsunęli się od Pana?

Jerzy Leśniak

ZWIĄZKOWCY W „GLINIKU”

Rozmowa z TADEUSZEM STĘPNIEM, przewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników „Glinika”

— Prawdziwi koledzy i przyjaciele nie. Na początku tworzenia związku odebrałem kilka telefonów z pogrózkami i kilka anonimów. Dzisiaj jest spokój.

— Czy jest Pan przekonany o powodzeniu swojej pracy?

— Muszę w to wierzyć. Inaczej nie próbowałbym zakładać nowych związków. W chwilach przemęczenia myślę, że niepowodzenie może nastąpić tylko z powodu apatii, obojętności ludzkiej i trudności finansowych, na jakie związek może natrafić.

— Czy macie już jakiś program?

— Owszem, choć są to na razie propozycje, które nie są pełnym programem działania. Naczelną zasadą jest codzienna, realna pomoc naszym członkom oraz działania służące wszystkim pracownikom Fabryki. Zakładając partnerskie stosunki z administracją zastrzegamy sobie wejście w sprawy socjalne, bhp, awansów, przeszerogowań. Przyszły zarząd musi być twardy i nieustępliwy, żeby związek coś faktycznie ludziom dawał. Żeby dyrekcja nie podejmowała jakichkolwiek decyzji dotyczących bezpośrednio pracowników bez udziału związków zawodowych.

— Ile z tych zamierzeń uda się wam zrealizować?

— Chciałbym, żeby wszystkie. Trudno jednak przesądzać, nowy związek musi wpiąć okrzepnąć, a administracja przyzwyczaić się do konsultacji i patrzenia na ręce. Będziemy uciążliwi dla dyrektora i kierowników. To nasz naturalny partner, ale i — w pewnym sensie — przeciwnik.

— Co już załatwiliście?

— Z konkretem: Podważyliśmy niewłaściwy naszym zdaniem regulamin wypłaty „trzynastej” pensji. Załatwiliśmy nowe obiekty kolonijne w Gdańsku i na Mazurach. Obecnie stajemy w obronie pracownika, którego za jedno przewinienie ukarano kilka (!) razy. Chcemy reaktywować gazetę zakładową, ludzie się o nią dopominają. W dyskusji z kierownictwem Fabryki nie zawsze mamy jednakowe zdanie. Zorganizowaliśmy kiermasz artykułów odzieżowych, największym powodzeniem cieszyła się sprzedaż bielizny i skarpetek. Zlikwidowaliśmy dwukrotne wypłaty deputatu węglowego — obecnie jest to czynność jednorazowa, oszczędność oczywista, i w transporcie, i w pracy biura. W styczniu wypłaciliśmy 48 tys. złotych zapomóg.

— Iu was jest?

— 1070 osób, czyli ponad 15 procent załogi. Niektórzy z kierownictwa są chyba zadowoleni — jesteśmy małym wileczkiem, który nie może jeszcze kasać. Ale jak podrośnie...

— 15 procent — to dużo czy mało?

— Patrząc z boku to niewiele. Jednakże bądnym realistami. Nowy związek działa praktycznie dwa miesiące. Są w nim reprezentowani przedstawiciele wszystkich zawodów i wydziałów. Nie brakuje ludzi z dużym zacięciem społecznym. Nie prowadzimy rejestru, kto należał do „Solidarności” czy związków branżowych.

— Dlaczego ludzie bronią się przed nowymi związkami?

— To pan tak twierdzi. Ja powiedziałbym raczej, że są nieufni. Mówią: — zapiszemy się, ale musimy zobaczyć, co wy będziecie robić. Wszystko zależy więc od aktywistów. Jeżeli będą to ludzie uczciwi i solidni, to wokół nich grupa związkowa szybko urośnie w siłę. Nieufność jednak wciąż przeważa.

— Jakże są jej przyczyny?

— To temat na książkę dla politologów i socjologów. Ze swego doświadczenia powiem, że związki zawodowe w naszym kraju zbyt często schodziły na manowce, często były sterowane, przesieknięte ideologią. Ktoś, kto raz się sparzył, zawsze będzie dmuchał na zimne. Muszę powiedzieć, że ci, którzy zdecydowali się na pracę w nowych związkach, podejmują się nie lada harówki. W historii PRL nie było trudniejszego czasu dla pracy związków zawodowych. Mamy kryzys, ludzie są zmęczeni. Najważniejszą sprawą jest teraz wypracowanie mechanizmów, które uchronią nasz związek przed wynaturzeniami.

— Jak Pan wyobraża sobie sytuację w ruchu związkowym za rok?

— Opowiadałbym się za luźnymi zrzeszeniami czy federacjami, powstającymi w drodze dobrowolnego porozumienia między związkami grupującymi ludzi pokrewnych zawodów. Nie widzę wspólnego interesu pomiędzy związkiem lekarzy a ślusarzy. O tym zaś czy w Fabryce będzie działał jeden związek, czy dwa lub kilka — zdecydują sami pracownicy. Pluralizm ma dobre strony, owszem, zapewnia różnorodność opinii, jednakże jeden, mocny i liczny związek jest realną siłą, którą każdy musi się liczyć. Jeżeli zajdzie potrzeba, jeżeli zawiadą wszystkie możliwości dogadania się i arbitrażu, skorzystamy z ustawowego prawa — strajku.

— Co Pana drażni?

— Kulejąca konsultacja. Mimo zapewnień „góry” — głos „dołów” nie zawsze jest wysłuchiwany. Rozumiem, że nie wszyscy mogą podejmować decyzje, ale wszyscy powinni mieć możliwość wypowiedzenia się przed podjęciem decyzji. Mam pretensje do posła z naszego zakładu, że nie rozmawiał z nami na temat obowiązującego już przepisów, według którego za pierwsze trzy dni chorobowego płaci się 50 procent zarobków. Często starali się pracownicy, nie bumelanci, usiłują „przechodzić” autentyczną chorobę i potem rozchorowują się po waznie, na wiele tygodni. Dalej — konsultacja za pomocą telewizji jest jednostronna — i powiedzmy szczerze — pozorna. Nie można przemilczać problemów, które nurtują opinię publiczną.

— Z naszej rozmowy wynika, że jest Pan mocno zaangażowany w sprawy związkowe...

— Żona twierdzi, że za bardzo. Cierpię na chroniczny brak czasu. Rodzina mówi, że na stare lata zachciało mi się odwracać Ropę kijem. Powiem jednak, że związek zawodowy w „Gliniku”, podobnie jak inne w kraju, nie przyniesie kolejnej podwyżki płac, nie zbuduje sam mieszkań i przedszkoli. Tak nie będzie, rząd nie dlatego jest skąpy, że czeka aż będzie mógł coś dać za pośrednictwem związków, ale dlatego, że niewiele jest do dania.

— Dziękuję za rozmowę.

P. S. Rozmowę z Tadeuszem Stępnem przeprowadzałem tuż przed I Walnym Zebraniem Delegatów. Pełnił on wtedy funkcję tymczasowego przewodniczącego Komitetu Założycielskiego nowego związku. Na Walnym Zebraniu w tajnym głosowaniu 73 delegatów wybrało go przewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników „Glinika”.

J.L.

ządu Miejskiego ZSMP i niektórych organizacji społecznych. Za cel pracy politycznej w organach przedstawicielskich postawiono doprowadzenie do faktycznej nadrzędności władz ustawodawczych nad wykonawczymi. Zadaniem o ogromnej wadze jest oddziaływanie partii na rozwój odradzającego się ruchu związkowego oraz samorządów pracowniczych. Skonkretyzowane zostały kierunki działań zmierzających do upowszechniania w praktyce zasad sprawiedliwości społecznej, zwalczania zjawisk patologii społecznej oraz umacniania praworządności,ładu i porządku. Wśród zadań o charakterze gospodarczym na pierwszym miejscu postawiono skuteczne wdrażanie reformy gospodarczej, zwiększanie produkcji na rynek i eksport oraz oszczędność surowców, paliw, energii i materiałów odpadów. Do zadań tych należy również dbałość o stałą poprawę warunków socjalnych załóg. Nie schodzi z pola widzenia kierownictwa miejskiej instancji budowa szpitala miejskiego. Oddzielnym, trudnym zadaniem jest realizacja budownictwa mieszkaniowego. Bez wyprzedzającego przygotowania dokumentacji i uzbrojonych terenów trudno będzie mówić o postępie w tej dziedzinie.

● W okresie ostrego kryzysu politycznego w środowisku gorlickich szkół sytuacja była stosunkowo korzystna, chociaż i tam nie obeszło się bez konfliktów i podziałów zarówno wśród kadry pedagogicznej, jak i młodzieży. Obecnie szkoły realizują nowe programy wychowawcze.

Większą uwagę zwraca się na konieczność opierania patriotycznego wychowania młodzieży na dobrej znajomości historii kraju i regionu. Wzrasta inspiratorska rola szkolnych organizacji partyjnych w procesie nauczania i wychowania. Problemem wychowania dzieci i młodzieży poświęcone było plenarne posiedzenie Komitetu Miejskiego PZPR w Gorlicach. Uczestniczył w nim sekretarz KW Janusz Tomalski.

● Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej informują, że z powszechną akceptacją spotkała się zapowiedź totalnej walki z przejawami patologii społecznej. W licznych wypowiedziach podkreślana jest potrzeba radykalnego rozprawienia się z marginesem społecznym. Z aplauzem spotkała się propozycja skierowania pasażerów społecznych na specjalnie dla nich zorganizowany front robót. Robotnicze załogi od lat już żądały, by ludzi „urodzonych w niedzielę” zapędzić do pracy.

● W dalszym ciągu gminne instancje PZPR i ZSL organizują wspólne narady i spotkania dla wypracowania najlepszych form i metod realizacji uchwały XI plenum KC PZPR i NK ZSL. Ostatnie posiedzenia takie odbyły się w Łukowicy, Dobrej i Łuźnej.

Na miast organizacje partyjne podejmują najżywotniejsze problemy swych środowisk. Podstawowa organizacja partyjna w Nadleśnictwie Zagórzany podjęła problem zagospodarowania ziemi na tym terenie, doprowadzenia energii elektrycznej i linii telefonicznej do leśni-

czówki w Radocznynie, poprawy opieki lekarskiej oraz warunków zamieszkania w hotelu robotniczym. Z inicjatywy POP załoga nadleśnictwa spotkała się w tych sprawach z członkiem KC partii Aleksandrem Kusnierzem.

● Z okazji 37 rocznicy powstania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej sekretarz KW Grzegorz Jawor spotkał się w kilku rejonach z zasłużonym aktywem tej organizacji.

● W utworzonym pod koniec ub. roku Urzędzie Gminy w Krościenku powstała podstawowa organizacja PZPR.

● Trwają przygotowania do plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR, na którym podjęta zostanie problematyka umacniania podstawowych ogniw partii. Członkowie wojewódzkich władz partyjnych oraz pracownicy aparatu politycznego wizytowali około 300 organizacji podstawowych i oddziałowych, by na miejscu zapoznać się z ich dorobkiem, formami i metodami pracy oraz trudnościami i niedociągnięciami występującymi w ich działalności. Wśród kontrolowanych są organizacje ze wszystkich środowisk społeczno-zawodowych i rejonów województwa. Uzyskane tą drogą wyniki i refleksje pozwolą na opracowanie „raportu” o stanie pracy podstawowych ogniw partii w województwie oraz kierunków ich umacniania i konsolidacji.

ROMAN KOSTANECKI

Roman Kostanecki

ZAKOPANE

mniej rok. Tymczasem władze zimowej stolicy muszą już dzisiaj zdecydować, co dla miasta jest najpilniejsze i musi być bezwzględnie zrealizowane do 1985 r. — a z czym można jeszcze poczekać. Niestety, ani miejska instancja polityjna, ani rada narodowa, ani też Urząd Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej nie posiadają do końca skryształowanego i spójnego programu w tej sprawie. Inna rzecz, że opracowanie takiego programu w obecnej sytuacji gospodarczej jest zadaniem arcytrudnym. Mała stabilność władzy politycznej w tym mieście (wielokrotnie w ciągu ostatnich dwóch lat zmiany w kierownictwie Komitetu Miejskiego partii) oraz niewydolność miejscowej administracji (27 nie obsadzonych stanowisk pracy w urzędzie miejskim) nie służą również sprawnemu rozwiązywaniu skomplikowanych problemów społeczno-gospodarczych.

Zakopane wraz z Gminą Tatrząńska są nieustannie w centrum zainteresowania wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych. Wyrazem tego było wyjazdowe posiedzenie w Zakopanem Egzekutywy KW partii w lipcu ubiegłego roku oraz wizyty kolegium wojewody. Z początkiem marca br. Egzekutywa wojewódzkiej instancji partyjnej ponownie wyjechała do Zakopanego, by na miejscu ocenić realizację lipcowej uchwały. Ocena ta wypadła na ogół pozytywnie, chociaż w międzyczasie narosło wiele nowych problemów. Częste zmiany kadrowe spowodowały osłabienie kontaktów Komitetu Miejskiego z podstawowymi organizacjami partyjnymi. Partia zbyt powoli odzyskuje autorytet, a poszczególne jej ogniewa ofensywność. Jak to określili jeden z dyskutantów, zakopiańskie organizacje partyjne są bardzo ofensywne w dyskusji, ale często bezradne w działaniu. Świadczy o tym także przebieg zebrań POP, w których uczestniczyli członkowie egzekutyw instancji wojewódzkiej i miejskiej. Nacechowane one były żywą i zaangażowaną dyskusją, ale najczęściej nie o swoich problemach. Było to typowe trzucanie kamyczków pod cudzego progiem.

gródka". W dobrej skądinąd organizacji partyjnej w PBO „Podhale” narzekano na ograniczony front robót, brak zamówień i przygotowanych terenów. Zapomniano o tym, że właśnie przedsiębiorstwo to nie może od kilku lat zakończyć budowy szl-^o; podstawowej w Kamienicy i nie bardzo kwapi się z przyjęciem oferty budowy dwóch innych szkół. W SZRODIM-ie dyskutowano o złym fun'cjonowaniu handlu i komunikacji miejskiej oraz powracano do spraw już dawno rozstrzygniętych.

O problemach własnego zakładu dyskutowano natomiast w Przedsiębiorstwie Turystycznym „Tatry”, które szczyty się stosunkowo niskimi cenami usług turystycznych. Rok 1982 nie był łatwy dla jego załogi, ale owocny. Z powodzeniem udało się wdrożyć zasady reformy gospodarczej i nie śrubując cen usług poprawić warunki płacowe pracowników. Wypracowany zysk osiągnął kilkunastu milionów złotych. Te niewątpliwe sukcesy można było osiągnąć dzięki dobrej atmosferze kształtowanej od lat przez organizację partyjną. Już w październiku ub. roku utworzono w przedsiębiorstwie samorząd robotniczy, na czele którego stoi Marian Bogdała. Przed kilkoma dniami zakończył się długotrwały spór o „leżakownię”, która została przekazana na galerię sztuki Władysława Hasiora. Dlaczego tak długo wlokła się ta sprawa? Towarzysze z przedsiębiorstwa „Tatry” twierdzą, że załoga od dawna była za odstąpieniem „leżakowni” na galerię, ale władze miasta nie zapewniły zastępczego magazynu. Magazyny się znalazły dopiero wówczas, gdy sprawą zainteresował się komisarz-pelnomocnik KOK, płk Stefan Miśkałek.

Rada Narodowa Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej cofnęła „Tatronic” prawo wyłączności wynajmu kwatery prywatnych, kierując się potrzebą przełamania monopolu w warunkach istnienia kilku innych biur turystycznych. Trudno odmówić słuszności takiej decyzji, ale załoga odebrała to jako głos wymierzony w jej

przedsiębiorstwo i otwarcie możliwości konkurencji w... podniesieniu cen usług przez inne biura. Prawda jest jednak taka, że „Tatry” muszą przystąpić do tworzenia własnej bazy noclegowej.

Problemem starym jak turystyka tatrzańska jest sprawa ochrony przyrody. Tutaj rozchodzą się na ogół interesy Tatrzańskich Parku Narodowego, turystów i rolników. Tatry są dla ludzi i nie można ich przed nimi zamknąć. Granica między interesami poszczególnych stron musi być przeprowadzona rozsądnie. Krokiem do takiego rozwiązania stanie się zapewne zatwierdzenie przez WRN planu zagospodarowania TPN. Stanowisko zajęte w latach 1980—81 przez resort leśnictwa nie ułatwia jednak sfinalizowania sprawy. Podobnie jak nie ułatwia rozstrzygnięcia sprawy profilu działalności Akademickiego Centrum Rehabilitacji, brak wyraźnego stanowiska resortów nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz zdrowia i opieki społecznej. Na dzisiaj nie wiadomo, czym jest ta placówka: ośrodkiem wypoczynkowym, domem turystycznym, czy lecznicą.

Uczestniczący w obradach wojewoda **Antoni Rączka** nakreślił możliwości rozwojowe regionu tatrzańskiego, ze szczególnym uwzględnieniem budownictwa i gospodarki komunalnej. Poinformował również, że wystąpił do centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” o dofinansowanie budowy domu towarowego w Poroninie, gdyż zakopiańska GS nie jest w stanie z własnych środków zakończyć tej inwestycji.

Ekzekutywa KW, która pod przewodnictwem **Józefa Brożka** do późnych godzin wieczornych obradowała z udziałem ekzekutywy KM, przewodniczącą go rady narodowej i naczelnika miasta, postanowiła powołać specjalny zespół do opracowania wniosków wypływających z dyskusji i przygotowania propozycji rozwiązania poszczególnych problemów. Członkowie ekzekutywy ponownie będą uczestniczyć w zebraniach tych samych organizacji partyjnych, by poinformować je o podjętych ustaleniach. Wojewoda przygotowuje propozycje kadrowego umocnienia administracji miejskiej. Bezsporne jest jednak, że władze Zakopanego muszą poczuwać się do większej odpowiedzialności za rozwój swego miasta. Władze wojewódzkie będą je w tych działaniach wspierać, ale nie wykreślać.

U stóp Przysłopu i Królewskiej Góry, przy trasie Nowy Sącz — Kamiennica — Szczawa — Mszana Dolna, leży podgorczańska wieś Lubomierz — jedna z tych, o których zwykło się mawiać: „atrakcyjne pod względem turystycznym”. Znają ją amatorzy białego szaleństwa, bo funkcjonuje tu wyciąg narciarski krakowskiego „Budostalu”. Powstały też w ostatnich kilku latach osiedla domków letniskowych, których właściciele szybko docenili walory klimatyczne i turystyczne tej miejscowości i okolic.

Pracowność mieszkańców Lubomierza sprawiła, że z „zabitej deski” jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych — stał się wsią nowoczesną, w której najdobitniej widać wszystkie pozytywne przemiany, jakie w okresie Polski Ludowej dokonały się na naszych wsiach.

Świadkiem i w dużej mierze sprawcą tych przemian jest obchodząca właśnie swoje 30-lecie Podstawowa Organizacja Partynia w Lubomierzu. Przypomnijmy jej dzieje.

Jest rok 1953. Na Podhalu trwa jeszcze walka ze spadkobiercami band zbrojnego podziemia, m. in. „Ognia”, „Wirusów”, „Czarnego”. Nie pogodzili się z nową rzeczywistością, wierzą naiwnie w trzecią wojnę światową, walczą z nowym porządkiem społecznym i politycznym oraz z tymi, którzy go urzeczywistniają. Jest to walka bezpardonowa.

Ale są tu również ludzie wierzący, że nowy ustrój społeczny niesie szansę zakończenia okresu galicyjskiej, orkanowskiej biedy i szansę szybkiego rozwoju wsi. Należy się tylko zorganizować i przystąpić do działania.

Postanawiają założyć organizację partyjną. Na początku jest ich czterech: **Maciej Wojtyczka, Józef Bożek, Michał Klimek** i dziś już nie żyjący **Władysław Wojtyczka**. I sekretarzem wybierają **Macieja Wojtyczkę**. Wszy-

PANORAMA WSI LUBOMIERZ

scy są miejscowymi rolnikami i w.
wtedy postanawiają, że ich działalność
ma służyć rozwojowi Lubomierza i lu-
dziom tu mieszkającym.

Wieża nie jest zelektryfikowana, szkoła mieści się w jednej wynajętej u gospodarza izbie, a od strony Mszany Dolnej można się tu dostać tylko błotnistą drogą wiodącą wzdłuż potoku i przekraczającą go ponad dwadzieścia razy — bez mostów. Jak zabrać się do rozwijania tych podstawowych dla wsi spraw, kiedy kraj dźwiga się dopiero ze straszliwych zniszczeń wojennych? Rozmowa na ten temat odbywała się wieczorami — zapewne nie tylko w gronie członków partii.

Do organizacji przychodzą nowi gospodarze, ale do końca lat pięćdziesiątych jest jeszcze nieliczna — w 1960 r. liczy 7 towarzyszy. Dopiero w latach następnych burzliwie się rozwija — w 1967 r. do partii we wsi wstępuje 10 osób, a w 1970 r. następne 5.

Ale i rozwiązanie podstawowych problemów Lubomierza zaczyna nabierać realnych kształtów. W 1968 r. zostaje oddana do użytku budowana przez kilka lat droga łącząca wieś z Mszą Dolną i Szczawą. Jest to prawdziwe otwarcie okna na świat, umożliwiającej miejscowej młodzieży pójście do szkół, a ludności przywóz materiałów do odbudowy zagrod i do elektryfikacji wsi.

Niezapomniamy do tej pory jest dla Lubomierza rok 1971. Zablýsło wówczas we wsi światło elektryczne, zostały też oddane do użytku dwie nowoczesne szkoły podstawowe, na których budowę gromadzono materiały i

dokumentację od początku lat sześćdziesiątych. Przy wszystkich tych inwestycjach pracowała społecznie miejscowa ludność, a organizatorem społecznych czynów była między innymi działająca tu POP.

Ilu trzeba było zabiegów i starań, by droga, oświecenie i szkoły stały się faktem — pozostanie tajemnicą tych, co o nie zabiegali. Na zebraniach partyjnych i wiejskich o tym się nie mówiło, lecz jedynie stwierdzano: „my to musimy zrobić”. I zrobiono.

W 1974 r. GS Mszana Dolna oddał w Lubomierzu do użytku restaurację wraz z pawilonami handlowymi. Następnie powstał wyciąg narciarski, znalazło się we wsi pomieszczenie dla poczty, przystąpiono do budowy dróg lokalnych. Wieś stawiała się murowana, zmieniała z dnia na dzień wygląd. Za wszystkim tym kryje się wiele ludzkiego trudu. Nic nie przychodziło łatwo, ale tym większa dziś satysfakcja.

Wraz z rozwojem wsi rozwijała się organizacja partyjna. Pod koniec lat siedemdziesiątych POP liczyła 30 towarzyszy, chociaż nie przyjmowano tu znanymi skąd inąd metodami „pod plan” — stwierdza I sekretarz POP, **Stefania Wojciczak**. Dlatego kiedy przyszedł sierpień 1980 r., tylko dwie osoby poprosiły o skreślenie z listy członków parti, a następnie dwie skreśliła za bierność organizacja. A przecież i ci w Lubomierzu, podobnie jak i w innych organizacjach, członkowie partii czuli się oszukani mieli ogromny żal, że idealy, którym służyli całe lata, zostały „taro na górze” podobno

rządkowane innym celom. Pozostali jednak w partii uznając, że oni podstawowe zadanie postawione sobie na początku drogi: służyć Lubomierzowi i jego mieszkańcom — wykonyli godnie i że chcą je nadal realizować.

Dziś stawiają sobie nowe cele i zadania. Wsi potrzebna jest remiza strażacka, która pełniłaby jednocześnie funkcję centrum kulturalnego, z pomieszczeniami dla OSP, młodzieży i zespołu ludowego „Lubomierzanie”, kultuwującego tradycje i obrzędy Zagórzan. Zastanawiają się, jak usprawnić połączenia komunikacyjne wsi, by dojazd do siedziby władz miejsko-gminnych w Mszanie Dolnej przestał być problemem. Chcą zdecydowanie poprawić zaopatrzenie wsi w środki do produkcji rolnej i ostatecznie zagospodarować bazę magazynową. Widzą pilną potrzebę budowy dróg dojazdowych do pól i osiedli, jako jeden z elementów postępu rolniczego i podniesienia plonowania tej skalistej ziemi. Marzy im się boisko sportowe dla młodych.

By zrealizować te zadania, organizacja partyjna skupia dziś wokół siebie cały aktyw wiejski: działaczy Straży Pożarnej, Kola Gospodyń Wiejskich, Kółka Rolniczego. Członkowie partii aktywnie działają w tych organizacjach. POP podejmuje wszechstronną i owocną współpracę z miejscowym kołem ZSL uważając, że w ten sposób można zrobić więcej i szybciej i że tak w praktyce powinno wyglądać potrzebne nam wszystkim porozumienie narodowe.

W programie działania przyjętym na ostatnim zebraniu sprawozdawczoprogramowym: przeczytałem między innymi: „Kształtować będziemy wśród członków naszej POP postawę zaangażowania, wrażliwości na zło i krzywdę”. Tak więc kierunek przyjęty przed trzydziestoma laty: przewodzić przez społeczeństwo — został utrzymany.

HENRYK MIGACZ

kierownik

Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Rabce

Do pokoju przyjeżdż KW PZPR niemal codziennie ustawia się długa kolejka interesantów. Całością dyżurów zawiaduje kierownik Referatu Listów i Inspekcji, Krzysztof Witkowski. We wtorki, od 8 do 15, do dyspozycji petentów pozostają sekretarze KW i przewodniczący WKKP. Często zamiast przesyłania pism pracownicy KW jadą w teren do skarżącego się, badają sytuację, a potem interwieniu, gdzie trzeba, pilnując sprawy do końca. Do ostatecznego wyjaśnienia. Szkoda, że takie metody pracy nie są powszechne w działaniu wszystkich urzędników, którzy załatwiają sprawy na styku obywatel-urząd, instytucja itp.

Znaczną część skarg stanowią zażalenia na złą wolę lub nieudolność administracji. Często formalizm i bezduszność dominuje nad treścią. Formalizm — lub po prostu wygodnictwo. Oto kilka przykładów.

Władysława P., właścicielka domu w Bricach wynajęła go miejscowemu ośrodkowi zdrowia. Mieszka w pomieszczeniu, które niebawem ulegnie rozbiorze. Umowa wynajmu wygasa 30 kwietnia, właścicielka chce wprowadzić się do własnego domu. Tymczasem użytkownicy budynku ani myślą o wyprowadzeniu się. List Władysławy P. jest opowieścią ludzkiej mitręgi. Krąży ona od urzędu miasta i gminy w Starym Sączu do dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Jeden z dyrektorów WSZz stwierdza, że ta sprawa go nie interesuje (!) i odsyła do naczelnika, zastępczyni naczelnika mocno się dziwi i kieruje z powrotem. Dyrektor WSZz, **Witold Kaździolka** nie przyjmuje interesantki, sekretarka wysyła ją do Urzędu Wojewódzkiego. Tam kto radzi iść po pomoc do Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Starsza, schorowana kobieta, rencistka i wdowa, nie czuje już nóg. Ale czy to ma jakieś znaczenie dla panów biurokratów? Władysława P. upominała się w końcu o swoją własność w KW. Dyrektor WSZz na rozmowę z przedstawicielem partii znalazł, oczywiście, czas. Zabrakło go dla starej, schorowanej kobiety. Czyżby etyka lekarska ograniczała się jedynie do chirurgicznego stołu?

W pracy wielu instytucji występuje duża opieszałość w udzielaniu odpowiedzi na przesłane skargi i prośby. Chłoprobotnik z Muszynki wystoso-

wał w kwietniu ub. roku prośbę o pomoc w znalezieniu pracy. Wszelkie dotychczasowe próby kończyły się niepowodzeniem. Sprawę przesłano do naczelnika Muszyny. To fakt, że omyłkowo, ponieważ Muszynka należy do gminy Krynica. Nie zwalnia to jednak urzędu w Muszynie od terminowego nadesłania odpowiedzi. Dopiero po 10 miesiącach (!) sekretarz urzędu, **Kazimierz Gościński** odpowiedział, że tenże organ nie jest właściwy miejscowo i rzeczowo w sprawie Stanisława Poręby. Pomijając fakt strasznego bełkotu urzędniczego, prawdopodobnie nikt w muszyńskim urzędzie nie zna Kodeksu Postępowania Administracyjnego, który nakazuje odpowiadać na pisma do dwóch miesięcy. Sprawa obywatela Poręby trafiła wreszcie do wydziału zatrudnienia w Krynicy. I tam utknęła na dobre. **Stanisław Poręba** jest już bezradny: — Nie z własnej winy jestem bezrobotny. Nie chodzi mi o kolejne, urzędowe pisma z czerwonymi pieczętkami, tylko o konkretną ofertę pracy. Przecież w Krynicy jej nie brakuje. Dlaczego wszyscy urzędnicy robią zdziwioną minę, gdy wytłuszczam im swoją prośbę? Dlaczego odprawiają mnie z kwitkiem?

Zasada nie odpisywania na pisma rozpanoszyła się w nowosądeckiej spółdzielni mieszkaniowej. Zlekaką z odpowiedziami prezydent miasta, naczelnik Zakopanego i Gminy Tatrzńskiej, dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Nie zawsze w porę nadchodzą odpowiedzi na interwencje z komitetów z Krynicy, Gorlic, Ochotnicy, Nowego Targu i Zakopanego. Kierownik Witkowski zapowiada, że będzie wnioskował o wyciągnięcie konsekwencji służbowych w stosunku do osób zalegających z udzielaniem odpowiedzi na nadylane skargi. Dodajmy, że są to zażalenia adresowane do KW. Łatwo sobie wyobrazić co się dzieje z pismami kierowanymi bezpośrednio do po-

szczególnych jednostek. Niewiedza i opieszałość prezesów i dyrektorów w stosunku do petentów wciąż się panoszy. Po okresie pewnego sprężenia i bardziej wyrozumiałego podejścia do ludzi — w czasie Inspekcji Sił Zbrojnych — wszystko powoli wraca do „normy”. Wraca znieczulica, wręcz niechęć do osób zgłaszających się ze swoimi żalami czy propozycjami. Rozmowa z wicewojewodą lub prezesem spółdzielni mieszkaniowej dla zwykłego śmiertelnika stanowi nie lada problem. Z takiej, między innymi niefrasobliwości, mieliśmy w Sierpniu 80 roku eksplozję społecznej buntu. Świadomość tego wciąż nie zyskała prawa obywatelstwa.

Wśród zażeń najtrudniejszym problemem do rozwiązania są sprawy mieszkaniowe. Wiele osób zwraca się o przyspieszenie przydziału mieszkania, stawia zarzuty nieprawidłowości rozdziału, szczególnie jeśli chodzi o mieszkania zakładowe. Rozmowy na temat mieszkań są niesłychanie trudne. Kolejka po własne klucze jest olbrzymia, a z pustego i Salomon nie należy. Jak wytłumaczyć młodej rodzinie, która wpłaciła pełny wkład do spółdzielni przed rokiem, że nie prędko może spodziewać się własnego M-ileś?

Danuta P. z Kurowa wraz z mężem i dwójką dzieci gnieździ się w potworze zawilgoconym pokoju, tuż obok naddunajskich bagien. Wszyscy chorują na stawy. Prezydent wynalazł gdzieś wolne ... poddasze, a Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska obiecała przystosować je do godziwych warunków bytowania. Można i tak, byle z pożytkiem dla ludzi.

Znaczna ilość skarg dotyczy niewłaściwych stosunków międzyludzkich w zakładach pracy i miejscu zamieszkania. Trudno je rozwikłać, gdyż prawda i racje obu stron są zwykle podzielone, fakty pogmatwane. Oto list z Dobrej:

(2)

„Mój szwagier, sąsiad od osłku niszczy moją rodzinę. Oczernia mnie w urzędach, zakłada, pobit żonę, podpalił stodołę i siedział za to, rzuca kamieniami do okien, wyrwa deski ze stodoły, dewastuje wodociąg. Popiera ją go znajomki we władzach”.

Skargę wyjaśnia Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej w Limanowej. Podłożem konfliktu są nieporozumienia własnościowe. Oba stronom brakuje chęci do polubownego załatwienia sporu, są impulsywne i zapalczywe. Dużo spraw trafia do sądu, mnożą się odwołania i dalsze zaskarżenia. Honoraria adwokatów wielokrotnie przekraczają wartość skrawka spornej miedzy.

W pismach nie brakuje akcentów humorystycznych. Pewien rolnik sprzedał, a właściwie wymienił na targu w Starym Sączu konia. Do domu przyprowadził innego, jak się okazało, chorego na padaczkę. Rolnik zwrócił się do KW o pomoc w odnalezieniu oszusta. Sprawę przejęła milicja.

Czasem skarga obraca się przeciwko skarżącemu. Pewien kierowca żali się, że zawieziono go do ... Izby Wytrzeźwień, choć wypił zaledwie jeden kieliszek wódki. Lekarz Izby natomiast stwierdza, że kierowca był pijany jak bela, groził ... legitymacją partyjną. Dziś czeka go sprawa w komisji kontroli partyjnej.

Zdarzają się również skargi bezzasadne, dyktowane zawiścią lub popularyzarnym „kopaniem dołków”. Wśród nich przeważają anonimowe (11 procent ogółu listów w roku ubiegłym). Trafiają do Referatu Listów i Inspekcji zażalenia na konkretnych urzędników i milicjantów.

Za tydzień przedstawię losy zażalenia mieszkańców Kluszkowic, których domostwa i gospodarstwa przeznaczone pod tworzący się tam zalew. Ludzie skarżą się, że naczelnik gminy Czorsztyn przyznaje zastępcze działki tym, którzy w ogóle nie będą „zatopieni” lub mieszkają poza obszarem przyszłego zalewu. Ci najbardziej potrzebujący nie dostają działek wcale lub proponuje im się kilkunastokrotne tereny.

JERZY LEŚNIAK

Nowosądeckie sądownictwo w 1982 roku

Był to rok bardzo trudny dla sądownictwa. Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało wprowadzenie nowych przepisów prawnych, zwłaszcza zaś trybu doraźnego w rozpoznawaniu spraw karnych. Pociągnęło to konieczność włączenia niemal całej kadry sędziowskiej do orzekania w sprawach o przestępstwa najgroźniejsze dla bytu państwa, dla ładu i porządku publicznego. Nawet sędziowie-cywilni zostali włączeni do tych prac, gdyż kadry specjalistów z zakresu prawa karnego były zbyt szczupłe.

Nie mieliśmy, na szczęście, w województwie niemal wcale przypadków przestępstw o charakterze politycznym, a najwyższy wyrok, jaki zapadł, dotyczył organizatora strajku w „Gliniku” i opiewał na cztery lata pozbawienia wolności.

Spraw karnych wpłynęło w tym okresie 3858 — rozstrzygnięto 3820, w tym 154 o najgroźniejsze i najpoważniejsze przestępstwa rozpatrzono w trybie doraźnym. Najwyższy wyrok opiewał na 25 lat pozbawienia wolności i dotyczył sprawcy bulwersującego społeczeństwo zabójstwa w Poroninie.

Choć w porównaniu z rokiem poprzednim ilość spraw karnych wzrosła, to należy podkreślić, że nie tylko nie spowodowało to wydłużenia toku postępowania, ale nawet zdołano skrócić czas rozpatrywania spraw.

Statystycznie co dwudziesty obywatel województwa miał w 1982 roku kontakt z sądem — w tym oczywiście i w sprawach cywilnych, których załatwiono 9083 z 10635, jakie wpłynęły do sądów rejonowych w tym okresie.

Należy dodać, że działalność nowosądeckiego sądownictwa zyskała pozytywną ocenę resortu sprawiedliwości, a jeśli chodzi o poziom orzecznictwa — jest ono na trzecim miejscu w kraju; świadczy to o wnikliwości rozpatrywania spraw przez sędziów.

Zmilitaryzowanie zakładów pracy i nowe przepisy regulujące zasady zatrudniania i zwal-

niania pracowników, zwłaszcza w okresie stanu wojennego, spowodowały znaczny wzrost ilości spraw spornych dotyczących stosunku pracy. Rozpatrywane były one przez terenowe komisje odwoławcze do spraw pracy, którym przewodzili sędziowie zawodowi, co również w znacznym stopniu obciążało nowosądeckie sądownictwo.

Dotkliwie spiętrzenie zadań spowodowane zostało ustawami o przedsiębiorstwach i spółdzielczości, bowiem sądy rejonowe musiały wziąć na siebie również rejestrację przedsiębiorstw państwowych, spółdzielni, zrzeszeń, kolekt rolniczych — spraw takich było w roku 1982 kilkaset. Tymczasem z końcem marca ub. r. nowelizacja prawa cywilnego przekazała do orzecznictwa sądowego także rozpoznawanie spraw o uwłaszczenie nieruchomości, którymi od 1971 roku zajmowała się administracja państwowa. Dodajmy, że w tym dwunastoletnim okresie w województwie zdołała się ona uporać zaledwie z uregulowaniem sytuacji prawnej jednej trzeciej gospodarstw, gdy w większości okręgów w Polsce zakończono te działania już do roku 1982. W Nowosądeckim tymczasem sądy musiały przejąć teraz około trzech tysięcy tych spraw, a dalsze sześć tysięcy czeka na rozpatrzenie. Są to wszystkie sprawy bardzo trudne do rozstrzygnięcia, częstokroć wymagające zebrania materiału dowodowego dotyczącego stanu sprzed kilkunastu lat, nieraz zahaczające o decyzje i zapisy jeszcze z czasów administracji austriackiej, a przy tym wiążące się z koniecznością mozolnego przelamywania barier ludzkiej psychiki, uwzględniania potrzeb regionu; a także konieczności ochrony gruntów rolnych.

Wprowadzenie w życie ustawy o związkach zawodowych sprawiło, że Sąd Wojewódzki musiał wziąć na siebie nową rolę: stał się sądem rejestrowym dla organizacji związkowych tworzonych w zakładach pracy Nowosądeckiego. Było to zadanie nowe dla sądownictwa, wymagało wnikliwego działania proceduralnego, a przy tym świadczenia daleko idącej pomocy tworzącym się związkom w kompletowaniu przez nie niezbędnych do rejestracji dokumentów. Z pozytywną oceną spotkała się rejestracja związków w formie posiedzeń jawnych oraz

sesji wyjazdowych w zakładach pracy, będąca cenną inicjatywą popularyzującą działalność sądu rejestrowego.

Na ocenę pracy sądownictwa przez społeczeństwo silnie rzutują sprawy o zakłócanie ładu i porządku publicznego oraz o spekulację. Niestety, o ile wyroki w tych pierwszych nie budzą większych zastrzeżeń, to spekulacja — w odczuciu społecznym — wciąż jeszcze karana jest zbyt łagodnie. W Nowosądeckim wielkich afer spekulacyjnych nie było wiele — wiele jest jednak spraw drobniejszych, lecz bardzo dokuczliwych. Okazuje się jednak, że większość spekulantów to inwalidzi, emeryci, stare kobiety. Wymierza się im kary przypadku mienia, rekwiruje towary, trudno jednak o wyroki bardziej dolegliwe, trudno skazać tych ludzi, na przykład, na obowiązkowe prace bezpłatne lub zasądzić wysokie grzywny.

W roku bieżącym należy się liczyć z dalszym wzrostem ilości spraw w sądach województwa. Łączyć się to będzie przede wszystkim z przekazaniami do orzecznictwa sądowego spraw z zakresu prawa pracy, dotychczas rozpatrywanych przez organa pozasądowe. Ustawa taka wejdzie w życie prawdopodobnie w połowie bieżącego roku i wówczas zaczęta funkcjonować w sądach rejonowych nowe wydziały — pracy i ubezpieczeń społecznych.

Zadań więc sądom przybywa — tymczasem braki kadrowe nie maleją. Będą one rzutować na czas rozpatrywania spraw. Sędziów już dziś w województwie brakuje, tymczasem barierą nie do pokonania jest brak mieszkań, a i niezbyt atrakcyjne pobory nie zachęcają do obierania kariery sędziego.

Generał Wojciech Jaruzelski, zabierając głos w Sejmie w lipcu 1982 roku, powiedział między innymi: „prawo trzeba ciągle doskonalić, ale także uczyć się je rozumieć, przestrzegać i szanować. Gdy osądza się czyny i wydaje wyroki, jedni mówią, że są zbyt surowe, inni — że zbyt łagodne. Najważniejsze, aby były zgodne z prawem równym dla wszystkich obywateli”. Pracownicy nowosądeckiego sądownictwa starają się słowa te wcielić w życie.

ELŻBIETA GLINKA

Są w Zakopanem rejon, do których nie docierają autobusy komunikacji „miejscowej”. Na przykład ul. Strążyńska oraz przyległe, a także ul. Bronisława Czecha, gdzie znajduje się kompleks skoczni narciarskich (niegdyś przebiegała tędy linia autobusowa, później zmieniono trasę). Dla mieszkańców tych dzielnic jedynym wyjściem są taksówki. A z tymi bywa różnie!

Opowiadał mi Jędrak, co zaobserwował na postoju usytuowanym naprzeciw hotelu „Gazda”.

— Taksówki zajeżdżały rzadko (była godzina osiemnasta), a niektórzy kierowcy stawiali pod hotelem, lustrowali wzrokiem oczekujących i... odjeżdżali. Tak postąpiło czterech taksówkarzy.

Nie są to sporadyczne wypadki. 27 lutego przeprowadzono kontrolę — wypadła nie najlepiej! Taksówki zajeżdżały na postój koło „Watry”, kierowcy zamykali samochody i udawali się na kawę. Pomimo wielu oczekujących pasażerów! Zjawisko to jest szczególnie nagminne przed godziną dwudziestą trzecią — wiadomo, dlaczego! Po tej godzinie obowiązuje taryfa nocna.

Sympatyczna pracowniczka zakopiańskiej Delegatury Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług twierdzi, że często otrzymuje telefoniczne sygnały o niewłaściwej pracy i postawie niektórych kierowców. Nie wystarczają one jednak do wszczęcia dochodzeń. Jedynie pisemna skarga (dyskrecja zapewniona!) może stać się podstawą do interwencji i ewentualnego wyciągnięcia kon-

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

sekwencji. Tak stało się w przypadku kierowcy, który kursował ongiś jedynie na trasie Rondo—Kućnice, pobierając na dodatek o wiele wyższe niż należy opłaty za przejazd. Cofnięto mu na pół roku koncesję, co podobno było i tak karą niewspółmiernie niską w stosunku do winy.

W Zakopanem jest zarejestrowanych 285 taksówek. Podobno — choć tego nie widać — wszystkie jeżdżą. W każdym razie koncesje są regularnie opłacane. Rozmawiałem z kilkoma taksówkarzami. Z reguły wszyscy narzekają: na niskie zarobki (panie, ja ledwo wychodzę na swoje!), na ograniczenia w sprzedaży benzyny, na brak części, trudności z zakupem nowego samochodu. A stan faktyczny? W dwóch pierwszych miesiącach bieżącego roku wydano dziesięć koncesji. Zrezygnowało jedynie dwóch taksówkarzy. Czy więc rzeczywiście zarobki ich są tak niskie? Nie mam zwyczaju zaglądać nikomu do kieszeni, ale liczby są dość wymowne! Taksówek ciągle przybywa!

Ograniczenia benzynowe i brak części — to problem ogólnokrajowy. Przydziały nowych samochodów... No cóż, przede wszystkim brany jest pod uwagę staż pracy taksówkarza, stopień zużycia samochodu, no i... nienaganna praca. Wojewódzkie Zrzeszenie otrzymało w ubiegłym roku jedynie 10 samochodów, z których 4 przypadły Zakopanemu. Przy dużym zapotrzebowaniu nie jest to ilość imponująca, prawda, ale takie są dziś możliwości.

Koncesje wydawane są przez Wydział Komunikacji. Praktycznie jedyny wymogi — to niekaralność oraz znajomość topografii miasta. Większość taksówkarzy z pełną odpowiedzialnością traktuje swoje obowiązki, ale przy tym systemie rekrutacji trafiają się i „niewypały”. Stąd potem przypadki „wyławiania” lepszych gości z postoju, dobierania dodatkowych pasażerów (oczywiście, za dodatkową opłatą), oczekiwania pod „Kasprowym” na gości dewizowych itp. Są to, podkreślam, wyjątki w tej branży zawodowej, ale rzucają cień na wszystkich, którzy su-

miennie wykonują swoje powinności. Może Wydział Komunikacji zacząłby prowadzić selekcję? A może sami taksówkarze spróbowaliby załatwić te sprawy we własnym zakresie? Od 1 lipca zacznie pracę Samodzielne Zrzeszenie Pracowników Transportu Prywatnego. Miejmy nadzieję, że reorganizacja przyniesie efekty.

O innym przykładzie działalności usługowej na rzecz klientów opowiadał mi przyjaciel. Powstało w Zakopanem tzw. Pozaprasowe Biuro Ogłoszeń, a inicjatorem przedsięwzięcia jest doktor nauk ekonomicznych, p. Michał Godawa. Biuro istnieje niespełna dwa miesiące, a już są efekty: parkany, drzewa w mniejszym niż przedtem stopniu oklejane są karteczkami, bo Godaw wystawił trzy tablice ogłoszeniowe (dwie na Krupówkach, jedną na ul. Kościuszki). Przykładać takiej inicjatywie! Pomysł podpatrzył w Gdyni i postanowił go powielić pod Giewontem. Władze miejskie — co podkreśla — bardzo przychylnie ustosunkowały się do projektu. Myślę, że każdą inicjatywę służącą dobru mieszkańców należy traktować z równą przychylnością.

A swoją drogą — interesujące, że wśród ogłoszeń przeważają te dotyczące zamiany mieszkań (głównie z mniejszych na większe, mimo zapowiedzianej podwyżki czynszów!). Sporo jest także osób, które drogą zamiany mieszkania pragną osiedlić się w Zakopanem.

Turystyka młodzieżowa

Młodzież szkolna (ze szkół podstawowych i średnich) stanowi 39 proc. wszystkich członków PTTK. Zrzeszono jest w Szkolnych Kołach Krajoznawczo-Turystycznych. Zachodzi pilna potrzeba organizowania samokształcenia krajoznawczego poprzez udział młodzieży w wycieczkach, zjazdach, zlotach, a także imprezach turystyki kwalifikowanej oraz w obozach wędrownych. Należy wciągnąć młodzież do kolekcjonowania materiałów krajoznawczych, opracowywania monografii, inwentaryzacji krajoznawczej własnego regionu, sprawowania intensywniejszej opieki nad zabytkami kultury, przyrody, miejscami martyrologii i chwały oręża polskiego, pomagania przy prowadzeniu schronisk młodzie-

żowych i wypożyczalni sprzętu turystycznego.

Wielką szansą podstawowego przygotowania młodzieży do uprawiania turystyki jest tzw. turystyka rodzinna. Aby wciągnąć całe rodziny, PTTK będzie współpracować z Redakcją „Lata z radiem” i innymi redakcjami audycji sezonowych. Audycje te będą propagować różne sposoby przygotowania się do wyprawy, rozwój sieci wypożyczalni, zniżki dla członków PTTK i akcję wiejską „Pod strzechą”. Próby zainteresowania rodzin turystyką podejmował już wcześniej Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego; podobną inicjatywę zgłosiła też Komisja Młodzieżowa PTTK.

Podstawowym jednak miejscem wychowania młodzieży dla turystyki winna być szkoła, a do tego potrzeba licznej i dobrze wyszkolonej kadry pedagogów. PTTK zamierza współpracować w zakresie szkolenia pedagogów z Ministerstwem Oświaty i Wychowania oraz Głównym Komitetem Turystyki, organizując obozy szkoleniowe letnie i zimowe ułatwiające nauczycielom zdobycie uprawnień przewodników i instruktorów turystycznych. Myśli się też o szkoleniu przewodników spośród samej młodzieży. Młodzi organizatorzy turystyki mogliby być wykorzystywani później na uczelni, w wojsku lub w zakładach pracy.

Wydawnictwo PTTK „Kraj” poszerzy plan wydawniczy o pozycje metodyczne dla Szkolnych Koł Krajoznawczo-Turystycznych PTTK, a prze-

wodniki i materiały krajoznawcze dostosowane będą do programu nauczania.

Towarzystwo bardzo liczy na współpracę z Ludowymi Zespołami Sportowymi, ZHP i Polskim Towarzystwem Schronisk Młodzieżowych, a także na pomoc finansową Głównego Komitetu Turystyki. Młodemu turyście niełatwo pokonać bariery ekonomiczne — ceny odzieży, butów, sprzętu turystycznego, biletów kolejowych i autobusowych oraz noclegów nie są pomyślane na jego kieszeń. PTTK liczy na pomoc w tej dziedzinie ze strony władz państwowych. Jest to konieczne, jeśli chcemy dać młodzieży choć trochę radości, jaką niesie turystyka, jeśli chcemy odpowiednio wychować młode pokolenie, wyrobić w nim nawyk pożytecznego spędzania czasu.

JANUSZ WIŚNIEWSKI

Ta sama, lecz nie taka sama...

Prezentujemy dziś ostatnie fragmenty wypowiedzi złożonych do protokołu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej.

Antoni Martuszewski

NOWY SĄCZ

Od połowy lat sześćdziesiątych my, kolejarze, apelowaliśmy o zmianę stosunku do problemów transportu kolejowego, uzasadniając, że jeśli ten podstawowy układ w organizmie gospodarczym kraju zacznie szwankować, jego dalszy rozwój stanie pod wielkim znakiem zapytania. Ten krwioobieg gospodarczy stanął dziś na progu katastrofy.

Jak na tym tle rysują się wyniki naszych sądeckich kolejarzy? My także odczuwamy trudności, które odbijają się na pełnym i terminowym zaspokojeniu przez nas potrzeb zakładów pracy. Mimo to we wszystkich grupach towarowych przewieźliśmy ponad plan 278 975 ton; nie zdołaliśmy

jedynie wykonać planu przewozu kamienia — zabrakło 249 tys. ton, przede wszystkim dla naszych własnych potrzeb. Tak więc kolejarze eksploatacyjni nie byli hamulcem wzrostu produkcji w województwie. Wskaźnik wykorzystania wagonów jest dostateczny, zmniejszyła się również ilość wypadków przy pracy. Problemem do rozwiązania pozostaje nadal regularność kursowania pociągów pasażerskich i towarowych oraz generalnie jakość obsługi pasażerskiej. Poprawa tego leży w naszej mocy i staramy się ją osiągnąć. Nie od nas jednak zależy, by wagony nie były uszkodzane przy załadunku, nie poradzimy sobie sami z brakami materiałowymi, zbyt małym zatrudnieniem i płacami. PKP nie podoła rosnącym zadaniom bez zdecydowanej pomocy — taka jest ocena i stanowisko komisji reformy gospodarczej w sprawie poprawy funkcjonowania transportu kolejowego w latach 1983—1985 i dalszych.

Sprawa kadr — to sprawa mieszkań, szkolnictwa, warunków socjalnych. W administracji DRKP jest 767 mieszkań funkcyjnych. W administracji DRIKP jest 767 mieszkań funkcyjnych, z czego w granicach miasta 345. Obecnie oczekuje na klucze do własnego „M” ponad 500 pracowników — a rocznie mamy do dyspozycji 2—6 mieszkań. Dla złagodzenia tej sytuacji stosujemy dofinansowanie budownictwa spółdzielczego, partycypujemy w spółdzielni „Beskid”, chcemy budować własne budynki rotacyjne. Aby jednak budownictwo to mogło się rozwijać konieczne jest jak najszybsze uzyskanie lokalizacji, a więc przede wszystkim uregulowanie spraw wywłaszczeń terenów pod zabudowę.

Jeśli chcemy mieć wysokokwalifikowane kadry — niezbędna jest nam własna baza szkolna i warsztatowa dla nauki zawodu. Oburzenie w kolejowym środowisku wywołuje fakt odkładania budowy Zespołu Szkół Kolejowych. Na koncie budowy szkoły są już społeczne fundusze, brak tylko decyzji o budowie obiektu. Sprawa jest pilna, jeśli jedna z najstarszych szkół technicznych nie ma przestać funkcjonować.

Od 80 do 100 proc. stanu osobowego naszych załóg pracuje pod gołym niebem przez okrągły rok, i to przez coraz więcej godzin nadliczbowych. Modernizacja zaplecza socjalnego jest więc bardzo ważna. Wnioskuje, aby handel zabezpieczał pewną rezerwę materiałową i wyposażenia dla realizacji programów poprawy warunków bhp i socjalnych kolejnictwa, bo inaczej trudno liczyć na zmniejszenie ilości zwolnień lekarskich czy efektywniejsze wykorzystanie czasu pracy.

Odbudowa zdolności przewozowej kolei w naszym regionie możliwa jest jedynie w wyniku modernizacji i elektryfikacji linii Tarnów — Muszyna — Krynica — Granica Państwa. Zakłada się elektryfikację odcinka Tarnów — Stróże w latach 1985—1986. Elektryfikacja tej linii była ujęta w programie rządowym z terminem realizacji w latach 1976—1980. Jeśli jednak już dziś nie zostaną rozpoczęte prace związane z przesunięciem wyjazdu ze stacji Stróże w kierunku Wilczysk oraz wyłonieniem odwodnienia, jeśli nie przystąpi się do

21 marca przypada Dzień Inwalidów — który nie jest świętem jak na przykład Dzień Kolejarza czy Dzień Kobiet, lecz jedynie okazją do przypomnienia trudnych, bolesnych problemów życia inwalidzkiej społeczności.

Przez setki lat inwalidztwo kojarzyło się głównie z wojną. Okaleczeni w bitwach ludzie budzili litość, a także chęć pomocy. W czasach rzymskich inwalidzi byli otaczani troską i jako rekompensatę za odniesione w bitwach rany przyznawano im ziemię, przywileje i pieniądze. W 1641 r. król francuski założył pierwszy dom pomocy dla okaleczonych w bitwach żołnierzy, niezdolnych do dalszej służby wojskowej. W XVIII wieku powstawały takie domy również w Anglii, Prusach i Rosji.

gorszeniu. Ważne jest racjonalne odżywianie, osobista i psychiczna higiena. Nie stan fizyczny człowieka stanowi bowiem o jego wartości, lecz to, co sobą reprezentuje. Ludzie niepełnosprawni o silnej osobowości, którzy zrozumieli swoje kalectwo, potrafią udowodnić, że stać ich na wytrwałe działania, potrafią być aktywni społecznie, zdobywać tytuły naukowe, być przydatni społeczeństwu i krajowi.

Jest jednak wielu młodych inwalidów, którzy samotnie dręczą się swoim kalectwem i jak ślepiec nie mogą odnaleźć swojego miejsca na trudnej, okrutnie okaleczonej przez kalectwo drodze życia. Jednak nie wolno tracić wiary — całe armie naukowców szukają sposobu leczenia chorób dziś jeszcze nieuleczalnych. Może już jutro, pojutrze można będzie pomóc wielu z nas.

W DNIU INWALIDY

Rozwój przemysłu zrodził inwalidów pracy — ludzi, którzy utracili zdrowie wskutek wypadków w fabrykach. Powstawały także tzw. choroby zawodowe.

Dzisiejsze inwalidztwo stało się poważnym problemem społecznym. Mechanizacja wielu prac, mnogość czynników sprzyjających powstawaniu chorób, wobec których także często medycyna jest całkowicie bezradna, rodzi armię inwalidów nieraz przez całe lata przykutych do łóżka.

Bardzo często los chorego zależy nie tylko od umiejętności podejścia lekarza do samego chorego, ale również od tego, czy zdoła przekonać najbliższe jego otoczenie o konieczności właściwego traktowania go. Szczególnie ważne jest to w przypadku chorych młodocianych, w których imieniu wszelkie decyzje podejmuje rodzice lub opiekunowie.

Celem rehabilitacji jest przywrócenie choremu utraconej sprawności fizycznej lub przynajmniej wyrobienie sprawności zastępczych. Każdy chory potrzebujący rehabilitacji wymaga indywidualnego podejścia fizycznego, psychologicznego, socjalnego i zawodowego. Nie można go „dopasowywać” do ram rutynowego postępowania, jakie najczęściej spotykamy w naszej służbie zdrowia. W związku z trudnościami gospodarczymi kraju, leczenie inwalidów oraz jego rehabilitacja są poważnie utrudnione, a dla wielu inwalidów — w ogóle nieosiągalne. Bardzo często rehabilitacja kończy się z chwilą powrotu do domu. Tymczasem inwalida musi cały czas dbać o to, by jego zdrowie nie ulegało dalszemu po-

Bardzo ważnym czynnikiem sprzyjającym postępowi i skuteczności rehabilitacji jest możliwość posiadania przez inwalidę własnej rodziny. Najczęściej lekarze odradzają tworzenie rodzin inwalidzkich, a przecież nie wszystkie choroby są dziedziczne. Zaś posiadanie własnej rodziny stanowi dla chorych motywację do stawiania czoła kalectwu i bezradności.

Aż trudno uwierzyć, ile może zdziałać własna praca i silna wola. Wiele osób pomimo bardzo dotkliwego kalectwa umie sobie radzić z wykonywaniem różnorodnych czynności. Nie znaczy to jednak, że nie potrzebują już pomocy. Ważne jest również umożliwienie pracy człowiekowi niepełnosprawnemu. Nawet niejedyn inwalida I grupy może coś robić, lecz musi to być praca w warunkach zajęć-terapii.

Bezczynność jest wielkim wrogiem inwalidy. Jednak podejmując pracę — traci on między innymi dodatek opiekuńczy, choć nadal nie jest samodzielną: trzeba mu podać materiał, przywieźć do miejsca pracy itp.

Jest powszechną „tajemnicą”, że rodziny wypracowują inwalidzie rentę, gdy nie ma innego sposobu.

Został już zrobiony pierwszy krok: dostrzeżono nasze problemy w Sejmie. czego dowodem jest Uchwała w sprawie inwalidów i osób niepełnosprawnych. Porusza ona wiele istotnych dla społeczności inwalidzkiej problemów. Byłoby jednak lepiej, gdyby również zobowiązywała odpowiednie resorty do rozwiązywania naszych problemów w myśl tej Uchwały.

ZYGFRED DZIEKAŃSKI

Wspomnienie o JANIE DZIOPKU

Profesor Jan Dziopek dla tysięcy swych uczniów i wychowanków pozostanie na zawsze najwspanialszym wzorem działacza, nauczyciela, społecznika i patrioty, którego czynny owocują do dziś dokonania samego Profesora, jak i Jego wychowanków rozsianych po całym kraju i w świecie.

Jan Dziopek, urodzony 27 października 1889 r. w Borku Starym koło Rzeszowa, zmarł 16 lutego 1983 r. w Gorlicach. Osiemdziesiąt spośród dziewięćdziesięciu trzech lat swego życia poświęcił służbie narodowi. Już bowiem jako trzynastoletni chłopiec związał się z harcerstwem, a potem sekołstwem, i ich ideom pozostał wierny do śmierci.

Z zawodu nauczyciel wychowania fizycznego, od początku pracy nauczycielskiej — w Rzeszowie, następnie w Głogowie Małopolskim, wreszcie — od 1912 r. nieprzerwanie w Gorlicach — był prawdziwym pedagogiem-wychowawcą, entuzjastą sportu i turystyki, najserdeczniejszym przyjacielem młodzieży. Zakładał drużyny harcerskie i sekołowe, a w Gorlicach przez długie lata pełnił funkcję ich komendanta miejskiego. W latach 1912—1918 był też instruktorem szkolenia bojowego i bezpośrednim uczestnikiem walk o odzyskanie niepodległości przez Polskę.

W ciągu długich 45 lat był twórcą, inspiratorem i opiekunem życia sportowego i turystycznego w Gorlicach. Jego uczniowie odnosili największe sukcesy w wielu dyscyplinach sportowych (palant, lekka atletyka, narciarstwo, tytułiarstwo, koszykówka, piłka siatkowa). Dwukrotnie młodzież z gorlickiego gimnazjum zdobywała Puchar Ministra Oświaty.

Był Jan Dziopek również jednym z założycieli Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego w Gorlicach, któremu prezesował od 1932 do 1951 roku. Do Jego zasług należy wpisać wytyczenie pierwszych szlaków turystycznych w przepięknych zakątkach Beskidu Niskiego, wykup ziemi pod przyszły rezerwat przyrody „Kornuty”, czy wreszcie rozwój turystyki kwalifikowanej.

O swojej wierności dla harcerstwa tak pisał w pamiętniku „Między dawnymi a nowymi czasami”: „Jeżeli dziś żyję, to zawdzięczam to przede wszystkim Organizacji Harcerstwa Polskiego. Prawo harcerskie było dla mnie źródłem najsłabszych ideałów, podstawą do wyrobienia siły woli i panowania nad sobą w najkrytyczniejszych momentach.

Gdyby wszystką młodzież można było wychować po harcersku, świat przybrałby inne oblicze, zapanowałby wieczny pokój, a życie byłoby pełne radości i światła”. Pisał to jako podziękowanie dla harcerstwa, które pomogło Mu nie tylko ofiarować pracę, ale i walcząc o wyzwolenie Polski spod zaborów, a wreszcie przetrwać piekło obozów koncentracyjnych Oświęcimia, Mauthausen, Melk i Ebensee. Wspomnienia Profesora pt. „Walka o życie” zostały wydane w pracy zbiorowej laureatów konkursu ZG ZNP na pamiętniki nauczycieli-więźniów obozów hitlerowskich.

Wybitne zasługi Profesora dla polskiej młodzieży, dla sportu, turystyki, harcerstwa, dla pracy nauczycielskiej zostały już w 1929 r. nagrodzone Złotym Krzyżem Zasługi, a po drugiej wojnie światowej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, tytułami „Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej i Turystyki”, Medalami „100-lecia Sportu” i „100-lecia Turystyki” oraz wieloma innymi.

Dzisiaj Jan Dziopek — przeznaczonego opuścił na zawsze miasto nad Ropą, pozostawiając potomnym bogatą spuściznę swych sukcesów zawodowych i społecznych, wielką ideę pracy dla dobra młodzieży i ojczystego kraju. Pozostanie wsercem pożytecznego, obywatelskiego działania dla nauczycieli, instruktorów harcerskich, działaczy sportowych i turystycznych — dla wszystkich pokoleń. Całe bowiem życie Profesora Jana Dziopeka — to jedna wielka zasługa dla narodu polskiego.

JÓZEF WARECKI
GORLICE

Ja samia, lecz nie taka sama...

budowy co najmniej dwóch torów w Starym Sączu oraz nie rozpoczęcie przebudowy stacji Ciężkowice — to nie ludzmy się: terminy nie zostaną dotrzymane. Równolegle należy przebudować układ torowy i perony stacji Nowy Sącz oraz ulice dojazdowe do dworca. Plan musi być dokładnie ustalony — i ściśle przestrzegany harmonogram jego realizacji.

W ramach modernizacji winna też zostać opracowana regionalna architektura budynków dworcowych i przystanków.

Irena Biel

LIMANOWA

Bez nowoczesnego, socjalistycznego postępu edukacji narodowej niemożliwy jest harmonijny rozwój naszego społeczeństwa i szybkie przezwyciężanie skutków społeczno-ekonomicznych i moralnych obecnego kryzysu. Potrzebne jest więc opanowanie przez ucznia nowoczesnej wiedzy, rozwijanie samodzielnego myślenia, przyswajanie naukowego poglądu na świat, budzenie wrażliwości moralnej, kształtowanie postaw i zachowań opartych na podstawowych ideałach i wartościach socjalizmu, takich jak: równość, sprawiedliwość, demokracja, tolerancja, pracowitość. Potrzebny jest też nauczyciel, który te wartości wpoi młodzieży, który sam, wszystkie te cechy posiada, który tak samo zachowuje się w klasie, w pokoju nauczycielskim, na radzie pedagogicznej i poza szkołą. Mamy takich nauczy-

cieli. Są oni trzonem szkolnym POP. Proces integracji środowisk nauczycielskich jest już zauważalny w zwiększonej ilości inicjatyw wychowawczych, w rzetelnej realizacji treści programowych. Potrzebne są wreszcie efektywne działania szkolnych POP w kierunku utrzymania i kultywowania świeckiego charakteru szkoły, włączenia do pracy i pełnej aktywizacji organizacji młodzieżowych, przemysłowego i rolniczego wdrażania programu „kogo chcemy wychować w polskiej szkole”, a także pomocy nauczycielom przedmiotów humanistycznych i społecznych.

Długofalowa feminizacja oświaty daje nie najlepsze wyniki wychowawcze. Jej efektem jest słaba odporność psychiczna dorastającego dziecka. Młodzież musi wychować razem — mężczyzna i kobieta. Tylko zmiana struktury plac może to naprawić i jednocześnie zahamować odpływ kadry kwalifikowanej ze szkolnictwa a zarazem wstrzymać „łatanie dziur” pracownikami niewykwalifikowanymi. W przyszłym roku szkolnym 2 tysiące takich nauczycieli podejmie pracę w województwie nowosądeckim. Uchwała IX Zjazdu PZPR mówi: „stan polskiej oświaty nie odpowiada aktualnym i przyszłym potrzebom społeczeństwa. Dlatego celem państwa jest upowszechnianie wykształcenia średniego młodzieży”. Aby ten cel w pełni osiągnąć, potrzeba wysokokwalifikowanych kadr nauczycielskich. Rozwiązanie niedoboru widzę w możliwości powrotu do skierowania przynajmniej na jeden rok do pracy w szkole po ukończeniu Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Uniwersytetu lub innych kierunków

studiów tych wszystkich absolwentów, którzy otrzymywali przygotowanie merytoryczne do nauczania w szkole. Powiecie „a mieszkanie”? Myślę, że przez aktywizację komitetów rodzicielskich i administracji, przez bezpośrednie zwrócenie się do rodziców na wsi, gdzie szczególnie brak nauczycieli, z wyższym wykształceniem — powinniśmy znaleźć pokój dla wiejskiej nauczycielki po to, by dać możliwość równego startu wszystkim dzieciom.

Osobny problem, i to niemały, to higiena pracy nauczyciela i ucznia oraz warunki lokalowe w jakich pracują nauczyciele i uczą się dzieci. Spośród 900 obiektów w Nowosądeckim — 88 nie nadaje się do użytku, 133 budynki wymagają remontu kapitalnego przy nakładach średnio 20 mln. zł na jeden, 347 obiektów wymaga remontów za kwotę około 5 mln zł każdy — zaś na 1983 r. do dyspozycji władz oświatowych jest tylko 108 mln. A przed nami problem wzrostu liczby uczniów szkół podstawowych — gdzie będą się oni uczyć? I tylko zespolenie wysiłków administracji, dyrektorów szkół, nauczycieli, komitetów rodzicielskich, rodziców — da efekt. Może warto by — jak w przeszłości przez akcję „tysiąc szkół na tysiąclecie”, teraz przez powołanie komitetów społecznych budowy szkół przy PRON — odrodzić oświatę?

Notatnik KULTURALNY

● Dobiegł końca Rok Karola Szymanowskiego, w czasie którego Zakopane było widowiskiem wielu imprez. Ubiegłoroczna wystawa „Motywy muzyczne w twórczości plastycznej”, koncerty zorganizowane przez Towarzystwo Muzyczne imienia Karola Szymanowskiego i „Atmę”, czy Ogólnopolski Konkurs na medal upamiętniający stulecie urodzin kompozytora zainicjowany przez wybitnego rzeźbiarza i grafika, Michała Gąsienicę-Szostaka — to tylko wybrane przykłady.

Willa „Atma” ostatnio stała się miejscem uroczystości zamykających cykl imprez poświęconych Szymanowskiemu. Dla licznych gości, członków Międzynarodowego Komitetu Obchodów Stulecia Urodzin kompozytora, odbył się tu koncert jego muzyki w wykonaniu artystów — skrzypka Krzysztofa Jakowicza i pianistki Joanny Bocheńskiej. Goście ofiarowali muzeum cenne dary: Bronisława Wilimowska i Jacques Lacomblez z Belgii — własne kompozycje malarskie („Portret Karola Szymanowskiego” i „Symfonia koncertująca na stulecie Szymanowskiego”), Herbert Axlerod z USA — autograf Pawła Kochańskiego, wybitnego skrzypka i przyjaciela kompozytora, a belgijska wytwórnia płytowa „Pavana-Records” — płytę z nagraniami jego kwartetów.

Włodzimierz Pospiech, dyrektor Departamentu Muzyki Ministerstwa Kultury i Sztuki nagroził pamiątkowymi medalami Muzeum Karola Szymanowskiego oraz Andrzeja Bachledę-Curusia, prezesa Towarzystwa Muzycznego, Michała Gąsienicę-Szostaka, Stanisława Strachanowską kierującą Wydziałem Kultury i Sztuki UMIGT w Zakopanem i Annę Waloch, dyrektora zakopiańskiego BWA.

Pamiątkowy medal jest dziełem zwycięzcy wspomnianego konkursu, Jacka Dworskiego z Wrocławia.

● W Galerii BWA w Zakopanem rozpoczynają się piąte Zakopiańskie Targi Sztuki, które będą trwały do piątego kwietnia. Znani zakopiańscy artyści, z Władysławem Hasiorrem na czele, prezentują około dwustu eksponatów, wśród których większość to obrazy. Są też jednak przedmioty sztuki użytkowej, biżuteria i drobne wyroby ozdobne.

Galeria przy Krupówkach zaprasza Zakopiańczyków i gości do oglądania dzieł i zakupów, zapewniając, że każdy znajdzie tu coś dla siebie.

● Zofia Dagnan-Herowska, warszawianka od ponad dwudziestu lat związana z Nowym Sączem, swoją twórczość malarską poświęca głównie pejzażowi. Jej obrazy tworzą swoistą „księgę” krajobrazów okolic Rytra, Kosarzysk, Nowego i Starego Sącza, ukazanych w letnich i jesiennych barwach. Przyroda widziana jej oczami nie straciła jeszcze pierwotnego uroku, wydaje się nie naruszona przez człowieka. Jest to

szczególnie wyraźne w obrazach „Czarny las” czy „Spotkanie z jesienią”.

Inne tematy — to monumentalna dawna architektura oraz morskie pejzaże, wszystkie jednak obrazy łączą wspólna cecha — mimo realizmu w przedstawianiu przyrody czy też dzieł rąk ludzkich — zabytkowych budowli — są one pełne romantyzmu i nastroju zadumy, jakiego towarzyszą zawsze pięknu, które przemija. Może już niedługo trudno będzie spotkać owe ciche zakątki, gdzie wawoży i porośnięte starymi drzewami skarpy nad Dunajcem — krajobrazy utrwalone przez artystkę staną się wówczas malarską kroniką.

Wystawa Zofii Dagnan-Herowskiej, która była prezentowana w Małej Galerii, to czwarta już indywidualna ekspozycja jej prac w Nowym Sączu.

● Starosądecka Biblioteka Publiczna dzięki zapobiegliwości dyrektora, Antoniego Wnęka może zaspokoić czytelnicze potrzeby dorosłych i uczących się mieszkańców miasta; nie brakuje ani nowości wydawniczych, ani też szkolnych lektur. Mieszcząca się w niewielkim domku, dawniej siedzibie OSP biblioteka posiada ponad trzydzieści siedem tysięcy książek, z których korzysta około dwóch tysięcy czytelników. Mimo ciasnoty pomieszczeń wygospodarowano miejsce na niewielką czytelnię z podręcznym księgozbiorem naukowo-encyklopedycznym i prasą. Dla dzieci pracownicy biblioteki organizują „Wieczory baśni” połączone z wyświetlaniem fil-

mów i konkursy. Biblioteka ma pod opieką pięć placówek wiejskich — w Barcicach, Gaboniu, Gólkowicach, Przysietnicy i Moszczenicy.

● Sądecki Klub MPiK wspólnie z Klubem „Lachy” zorganizował w wiejskich placówkach „Ruchu” wieczory teatralne. W Marcinkowicach, Jadamboli, Młynczyskach, Wierchomli, Łomnicy i Zeleznikowej odbyły się spektakle złożone z dwóch monodramów — „Józika Buzuka” Andrzeja Krupczyńskiego i „Własna ręka dotknęła historii” Bogumiła Ciutę. Na żadnym z przedstawień nie brakowało widzów. Jest to oznaka, że nowoczesny w formie teatr, pozbawiony wymyślnej oprawy scenicznej, ograniczony do słowa, gestu i kilku rekwizytów może znaleźć oddźwięk u widzów nie często obudzających ze sztuką żywego słowa, jeśli tylko z humorem, w interesujący sposób potrafi mówić o prostych ludzkich sprawach.

● Limanowianie czują się zawiedzeni. Estradowy program „Tylko z nami” zapowiadany był jako „gwiazdny cocktail”; miały wystąpić — Krystyna Janda, Renata Danel, grupa „Aura” i Krystyna Losca. Wystąpili jednak sami panowie: Jan Suzin, Stefan Friedman, Jerzy Turek i Marek Siudym, a jedynym muzycznym akcentem były piosenki w wykonaniu Macieja Wróblewskiego. Jak twierdzą widzowie przyznając, że program był na niezłym poziomie — za trzysta złotych oczekiwali większych atrakcji. „Tylko z nami” to przykład nieskrępowanej fantazji reklamowej lubelskiej Estrady (organizatora imprezy).

JAN WIELEK

ŻELARZE

„Zwykle znane są trzy daty zniesienia pańszczyzny w Polsce, odpowiednio dla trzech zaborów: 1823 — pruski, 1848 — austriacki, 1863 — rosyjski. Ale jest i czwarta, mniej znana: rok 1931. Wtedy to uchwalona została specjalna uchwała sejmowa, likwidująca resztki stosunków pańszczyźnianych na małym skrawku Podhala, noszącym nazwę polskiego Spisza. Tam bowiem przetrwały one w postaci prawie nie zmienionej aż do lat dwudziestych naszego wieku”.

Tekst powyższy, to fragment wstępu do kapitalnego materiału dla badaczy przeszłości Spisza, noszącego tytuł „Żelarze”, pióra Klemensa

Górnickiego, zamieszczonego w kwartalniku społeczno-kulturalnym „REGIONY” nr 1—3 z 1982 r.). Autor wstępu objaśnia samo określenie „żelarze” w następujący sposób: „Samych chłopów nazywali rzecz po imieniu: pańszczyźni. O sobie mówili: pańszczarze, a ściślej pańschorze. Bogaci gospodarze nazywali ich z odcieniem pewnej pogardy przypisaniami. Panowie zaś żelarzami. I ta ostatnia nazwa, tajemnicza i obco brzmiąca, przyjęła się najpowszechniej”. Mamy również dokładne wyjaśnienie, dlaczego na tym skrawku ziemi pańszczyźnia przetrwała prawie wiek dłużej, niż w całym dawnym zaborze austriackim, zwanym

Galicją: zniesienie pańszczyzny w 1848 r. stawiało właścicieli dużych folwarków ziemskich wobec faktu drastycznego braku rąk do pracy. Aby zapobiec temu, niektórzy dziedzice przeprowadzili faktycznie tylko uwłaszczenie częściowe, polegające na przyznaniu chłopom wolności osobistej, ale nie gruntowej. Sprzyjało temu i nastawienie samych chłopów pańszczyźnianych, a zwłaszcza ich niechęć do wszelkich zmian. Wytworzyła się więc „swoista fikcja prawna, nader skomplikowana i nieprzejrzysta, której żadna ze stron nie chciała naruszać”, a która — jak to już wyżej wspomniano — przetrwała blisko wiek.

Badaczka tego problemu — dr Wanda Jostowa pisze, iż „w ten rodzaj feudalnej zależności popadali tzw. ludzie wolni, w szczególności wiejscy bezrolni, którzy na skutek słabej industrializacji Węgier widzieli jedyne źródło utrzymania dla siebie i swej rodziny w ponownym oddaniu się w feudalną zależność, na mocy której, otrzymując od pana ziemię w użytkowanie, oddawali mu swą pracę”.

W Polsce za sprawą tej niejako wtórnej pańszczyzny zetknęli się po

raz pierwszy działacze plebisytu tuż po I wojnie światowej. Kiedy Rada Ambasadorów Ligi Narodów przyznała Polsce 24 wsie Spisza i Orawy, sprawa zlikwidowania tego reliktu feudalizmu stała się aktualna. O zwolnienie z poddaństwa „żelarzy” upominali się dziennikarze, działacze społeczni i ludowi, w 1924 r. z tego powodu złożona była nawet w Sejmie specjalna interpelacja poselska.

Sprawę formalnie zakończyła uchwała sejmowa z 20 marca 1931 r., mająca charakter kompromisowy — chłopci zostali uwłaszczeni, ale w zamian za odszkodowania przyznane dziadkom ze skarbu państwa. „W gruncie rzeczy ustawa ta — jak pisał Klemens Górnicki — pozostawała na papierze, gdyż konserwatyzm i właściciele, i poddanych sprawili, że stosunki między nimi nie uległy większym zmianom aż do drugiej wojny światowej”.

Wysokość odrabianej przez żelarzy pańszczyzny była różna i zależała od zwyczajów panujących w poszczególnych wsiach. W Łapszach Wyżnych odrobek za 1 morgę wynosił przeciętnie 22 dni w roku, w Niedzicy — 47,

Są ludzie uważający miasto nad Białą za pępek świata. Nie jest to chyba do końca prawdą, ale dla Grybowian tylko Grybów się liczy. Uważają też swoje miasto za najpiękniejsze. Może mają rację... W każdym razie nie będziemy się z nimi o to spierać, a raczej uszanujemy ich przekonania. Korzystając zaś z okazji, zagłębimy się w przeszłość tego miasta, o którym podróżnik dziewiętnastowieczny pisał: „O godzinie piętej przybyliśmy do Grybowa. Pociąg miał tu stać dwadzieścia pięć minut, ale okazało się, że stać będzie godzinę. Tutaj też wysiada się dla podwieczorku. W restauracji urządzonej wytwornie już nas oczekiwała kawa z ciastkami... Kawa, ciastka były wyborne, a zarazem nie tak drogie, jak po innych naszych restauracjach kolejowych, bo za szklankę kawy i dwa ciastka zapłaciłem 30 centów. Potem wziąłem towarzyszy pod ramię na przechadzkę po mieście. Spokojne to miasto i dość ładne; w dolinie, pośród gór Beskidów leżące, po części murowane, po części jeszcze z drewna. Rynek ma długi, cały wybrukowany kamieniami z rzeki Białej, która przez miasto przepływa. Przy rynku ratusz nowo wzniesiony, ale nie pośrodku, lecz z boku. Ze znaczniejszych budowli jest w Grybowie kościół parafialny św. Katarzyny, gmach duży, murowany z ładnymi sklepieniami, wymurowany w XVII wieku. Ponadto bóżnica mu-

Andrzej B. Krupiński

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

GRYBÓW

rowana, obszerna. Na obszarze dworskim, wśród miast, na wzgórzu nad rzeką Białą, wznosi się okazały piętrowy pałac w kształcie litery H, będący siedzibą właściciela dóbr Grybowa. Okolica tu dość piękna, górzysta, z lasami. Mówią, że w okolicy znajdują się źródła naftowe”.

Gdyby nasz anonimowy globtrotter miał więcej wolnego czasu niż tylko ową godzinę przerwy w podróży, spowodowaną przypuszczalnie koniecznością uzupełnienia zapasu węgla w węglarce lokomotywy lub wody w kotle, zwiędziłby dokładniej Grybów i więcej mógłby nam o nim opowiedzieć. My na szczęście i czas mamy, i nieco wiedzy o mieście w dolinie nad rzeką Białą. A zatem...

Najstarszy zachowany dokument odnoszący się do Grybowa pochodzi z 1365 roku. Wystawił go w Bieczu król Kazimierz Wielki przyznając nim *civitas nostra Grybowa vulgariter dicta* (miastu naszemu Grybowem pospolicie zwanemu) las na górze Jawor. Dodajmy, iż w tym czasie Grybów cieszył się już od dwudziestu pięciu lat prawami

miejskimi, a ponadto faktem, że był siedzibą starostwa niegrodowego. Założony bowiem został za zgodą samego króla Kazimierza w roku 1340 przez mieszczanina nowosądeckiego Hanke, czyli Janusza zwanego Bogaczem. Lokacja ta została zresztą potwierdzona ponownie w osiem lat później, być może na skutek zaginięcia pierwszego aktu królewskiego. Niestety, i drugi dokument gdzieś się zawieruszył, bo gdy w roku 1765 przybyli do Grybowa lustratorzy koronni, wójt z mieszczanami mogli im zaprezentować tylko dokument biecki z 1365 roku.

Grybów, jak wszystkie miasta lokowane w czasach Kazimierza Wielkiego, otrzymał prawo magdeburskie, które też zadecydowało o jego układzie przestrzennym i ustroju wewnętrznym. Pierwotnie zwano go *Grynbergiem*. Ale nazwa ta szybko zniknęła z dokumentów, dając miejsce obecnej. Władzę królewską w mieście reprezentował wójt, który miał prawo pobierania podatków, rozstrzygania sporów i sądzenia przestępców. Z pierwszego okresu dziejów Grybowa znamy kilku zaledwie

wójtów grybowskich. Pierwszym był niewątpliwie Hanko Bogacz, założyciel miasta. Akta z lat 1414—1431 odnotowują Piotra z Kozłowa i Mikołaja Kalowskiego, zaś dokument z roku 1448 wymienia jako wójtów kolejno Mikołaja, Dawida, Jakuba i Jeromina Jeżowskich z Li-chwina.

Plan Grybowa był typowy dla czternastowiecznych miast małopolskich, a obejmował 140 łanów frankońskich. Jego centrum zajmował prostokątny rynek, z naroży którego we wszystkich kierunkach wyprowadzono ulice. Miejsce pod kościół wyznaczono przy północno-wschodnim narożniku rynku. Gdzie stał pierwszy ratusz, celnica i szopa do składowania towarów kupców zatrzymujących się w mieście — nie wiemy. A przecież takie budynki musiały się w Grybowie znajdować, jako że był miastem handlowym. Założono go wszak na skrzyżowaniu dwóch dość znaczących szlaków handlowych. Jeden z nich wiodł z Krakowa do Bardiowa po południowej stronie Karpat, drugi z Nowego Sącza do Biecza. Znacze-

Stary Sącz jak gdyby zatrzymał się w czasie; obraz Czesława Leniczowskiego, który oglądam w Muzeum Regionalnym przedstawia starosądecki targ sprzed niemal trzydziestu lat — za oknem, na rynku — widok niemal identyczny, mniej może tylko babinek w kraciastych chustach, i wśród towarów rozłożonych na ziemi króluje dziś nie wyroby ludowego rzemiosła, lecz „ciuchy”.

Życie kulturalne miasta skupia się od lat w Domu na Dolkach, zwłaszcza od czasu, gdy utworzono tu staniem Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, w 1956 roku muzeum. Na górze mieści się świetlica miejska, w której odbywają się ważniejsze imprezy, spotkania i zebrania i gdzie eksponowana jest sztuka współczesnych twórców, amatorów i profesjonalistów. Teraz salę zdobią dziwnie wyglądające w tym starym wnętrzu nowoczesne, surrealistyczne obrazy Roberta Piejki. Na parterze, w pięciu zimnych i ciasnych salkach prezentowane są zbiory niezwykle Muzeum Regionalnego. Członkowie Towarzystwa Miłośników Starego Sącza gromadzą i opracowują wciąż rosnącą ilość eksponatów, które w przeważającej części pochodzą z prywatnych darowizn mieszkańców miasta. Działalność muzeum oparta jest na społecznej pracy ludzi, dla których przeszłość Starego Sącza i propagowanie jej wartości stały się życiową pasją. Codziennie dyżurują tu członkowie Towarzystwa spełniając rolę kustoszy, przewodników i jednocześnie ekipy opracowującej zbiory. W dniu mojej wizyty dyżurują Klara Malik i Wojciech Przysaś, emerytowany kolejarz. Pani Klara związała się z muzeum już w 1957 roku. — *Zachęcił mnie mąż, który był członkiem Towarzystwa* —

ZATRZYMANE W CZASIE

mówi. *Potem go zastąpiłam i teraz nie potrafiłabym obyć się bez tej pracy.*

Wojciech Przysaś pokazuje mi kilkanaście opasłych teczek pełnych dokumentów z odległych czasów, które chyba cudem zachowały się do dziś i niedawno zostały przekazane muzeum przez Urząd Miejski. Chce je posegregować i opracować. — *Będzie to wspólny materiał dla historyków* — mówi. — *Przeszłość wciąż kryje wiele tajemnic. Lubię historię i czuję się związany z tym miastem, choć pochodzę z rzeszowskiego. Myślę, że w Starym Sączu jest jeszcze wiele do odkrycia.*

Wśród zbiorów jest wiele cennych dzieł, jak choćby ikony, obrazy cechowe, herby, stare rzeźby i pamiątki po sławnych starosądeckich. Najstarszy zabytek — młot z kamienia głazowego pochodzi z V w. p.n.e. Militaria sięgają dwunastego wieku. Liczne fotografie tworzą historię zabytków oraz dokumentów zniszczonych w czasie wojny. Jest tu też poczet burmistrzów miejskich, sławnych postaci, wśród których zwraca uwagę ks. Józef Kmietowicz, przywódca powstania Chochołowskiego, upamiętniony też na dwiętnastowiecznym, wykonanym w

stylu obrazów średniowiecznych portrecie i major Kazimierz Kubala — bohater bardziej współczesny, lotnik który w 1929 roku dokonał próby przelotu przez Atlantyk.

Od przeszłości uroczystej dramatycznie odbija sala Pamięci Narodowej, która powstała z inicjatywy Szkoły Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym. — *Tutaj odbywają się lekcje wychowawcze dla młodzieży* — mówi Wojciech Przysaś. — *Oglądając dokumenty mówiące o bohaterstwie i męczeństwie Polaków, obozowe pasiaki i mundury wojskowe młodzi mogą zrozumieć choć w niewielkim stopniu, czym była wojna.*

Ze rozumieją, świadczą o tym cykl prac malarskich wykonanych przez dzieci. Obrazy wojny przedstawione na dziecięcych rysunkach bardziej może wstrząsają widzem, niż dokumentalne świadectwa tamtego czasu.

Starosądeckie Towarzystwo ma już za sobą trzydziestopięcioletnią historię. Założone w 1948 roku przez Józefa Paszkiewicza, Romana Cesarczyka i Apoloniego Królika — szewca, kolejarza

i nauczyciela — dziś skupia 427 członków, mieszkańców miasta i gminy. W miejscowych szkołach istnieją kółka młodzieżowe „Miłośników”. Towarzystwo wydało szereg opracowań, z których największą wagę ma monograficzna praca wydana pod redakcją prof. Henryka Barycza „Historia Starego Sącza do roku 1939”. Wiktor Bazielić wydał „Historie starosądeckie” i „Przewodnik po Starym Sączu”. Ukazała się też praca zbiorowa „Stary Sącz przedstawia się” i okazjonalne wydanie z okazji jubileuszu dwudziestopięcioletnia działalności Towarzystwa sumujące jego dorobek kulturalny.

• *Zadziwiać musi pasja ludzi, w większości starszych, którzy bezinteresownie poświęcają swój wolny czas i siły, by prowadzić wielokierunkową pracę kulturalną dla miasta i regionu, choć niejednokrotnie, na co dzień pełnią ważne funkcje zawodowe, jak w przypadku prezesa Towarzystwa, Stanisława Przybyłowicza, dyrektora Podhalańskich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Nowym Sączu.*

Aby tworzyć kulturę — nie odświeżoną, lecz autentyczną, wyrastającą z historii miasta i stale obecną — potrzeba zapалу ludzi, którzy rozumieją, że aby budować przyszłość — konieczne jest zachowanie i mądre chronienie przeszłości.

Starosądeckie Towarzystwo jest tego najlepszym przykładem.

LUCYNA KASZUBA

w Falsztynie 71. Na wysokość odrobku wpływać mogły również i inne fakty: np. lepszy kawałek gruntu, na którym osadzony był żelazny, brak na gospodarstwie mężczyzny (dniówki kobiecie i dziecięce były znacznie tańsze). Za nowo urodzone dziecko dodatkowo odrabiano się 10 dni.

Tyle tylko o samym wstępie do polecanego Czytelnikom tekstu. Zasadnicza bowiem jego część to pamiętniki żelarzy i odpowiedzi na pytania ankietowe, zebrane w 1959 r. przez ówczesnych pracowników Muzeum Tatrzańskie — głównie wspomnianej już wyżej Wandy Jostowej i Jerzego Darowskiego. Zbieraniu tych materiałów nadano charakter konkursu, który zakończono uroczystym wręczeniem nagród na dziedzińcu zamku niedzickiego. Obecne były władze ówczesnego powiatu nowotarskiego, pracownicy zakopiańskiego muzeum i... Polska Kronika Filmowa. Wspomnijmy i o nagrodach: dwie maszyny do szycia, radiodiodiornik „z magicznym oczkiem” marki Syrena, ręczna siewkarnia, parnik, cztery butelki i latarka elektryczna. Zebrane materiały konkursowe później pięknie przepisano na maszynie i złożono w

Muzeum Tatrzańskim — publikacja w „Regionach” udostępniła je tym, którym brak kontaktu z zakopiańską placówką muzealną.

Aby Czytelnikom „Dunajca” zobrazować zawarty tam materiał (i zachęcić do lektury), przytoczę tylko fragmenty pamiętnika, którego autorem jest Jan Blachut. By tekst był zrozumiały, wprowadziłem drobny retusz, polegający głównie na zastoso-

piero odrobitem te dniówki go nam brakowały, to wtedy dopiero nam wydano okna i drzwi, które nam poodbierali. Za ten czas mieliśmy pozakładane okna deskami i papierami i czym my mogli... Pewnego razu w jesieni kopaliśmy ziemniaki na tem polu cośmy mieli na odrobek, to było niedaleko lasu, tam mój ojciec poszedł się napić wody ze studzienki, która znajdowała się w tym lesie i był tam suche poliki (paliki) i mój ojciec wziął na rękę i porzbił i położył na wóz, bo wóz my mieli na polu... i jechała kolo nas żona Barona — tylko popatrzała do tego wozu i jak my się wieczór wrócili do domu, to już gazda czekał na nas i mieliśmy od tego drzewa odrobic 10 dniówek, a było tego drzewa tyle, co skromnie mógł kolację ugotować... Kiedy już w 1934 roku zginęła pańszczyzna, to jedni się bawili, drudzy śpiewali, a inni pili sami nie wiedząc co czynić, że zostali uwolnieni z tak ciężkiego jarzma. Na dokończenie tych paru zdań chciałem dodać jeszcze jedno — gdyby nasi dziadkowie i pradiadkowie stanęli z grobu, toby własnym ocom nie wierzyli, jak jest teraz, na jaki koniec doszła pańszczyzna”.

Zaprosili nas

„Rzecznik prasowy wojewody na posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony;

• Zarząd Wojewódzkiej Ligi Ochrony Przyrody na spotkanie poświęcone projektowanej budowie Karpacińskiego Parku Krajoznawczego w Nowym Sączu;

• Związek Polskich Artystów Plastyków, Galeria BWA w Zakopanem na wystawę malarstwa Marii Anty;

• Zarząd Miejski Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu na „Giełdę płyt i akcesoriów muzycznych”;

• Dom Kultury „Lachy” na recital Wojciecha Młynarskiego.

nie handlowe miała również rzeka Biała, którą spławiano do Dunajca i Wisły drewno z beskidzkich lasów oraz zboże i inne produkty rolnicze z okolicznych wsi.

Grybów nigdy nie był miastem dużym ani znaczącym. Bardziej intensywny rozwój uniemożliwiał mu bliskie sąsiedztwo prężnego Nowego Sącza i równie silnego Biecza. Ponadto rozwój przestrzenny uniemożliwiał warunki terenowe. Stąd też jeszcze w roku 1880 było tu zaledwie 262 domy, głównie drewniane. Murowane zaczęły pojawiać się dopiero pod koniec XIX i w początkach XX wieku. Przedtem murowany był tylko kościół parafialny, wzniesiony po 1340 roku, przebudowany po 1655 roku, gdy zniszczył go pożar, a wieża jego runęła. Kościół ten rozebrano zresztą w początkach XX wieku, wznosząc nowy, neogotycki. Ten wybudowano w latach 1909–1914 w oparciu o projekt Józefa Dziekońskiego pod nadzorem Romana Olszewskiego. Ze starego kościoła ocalało tylko kilka niszczących zabytków sztuki, przechowywanych dziś w nowej świątyni i na plebanii pochodzącej z 1699 roku, w której mieści się niewielkie muzeum parafialne. Zbiorów mogłoby mu jednak pozazdrościć niejedno większe muzeum, z nowosądeckim łącznie. Możemy w nim bowiem podziwiać i fragment tryptyku z 1460 roku, i obraz *Przemienienia* z I połowy XVI wieku, i szesnasto-

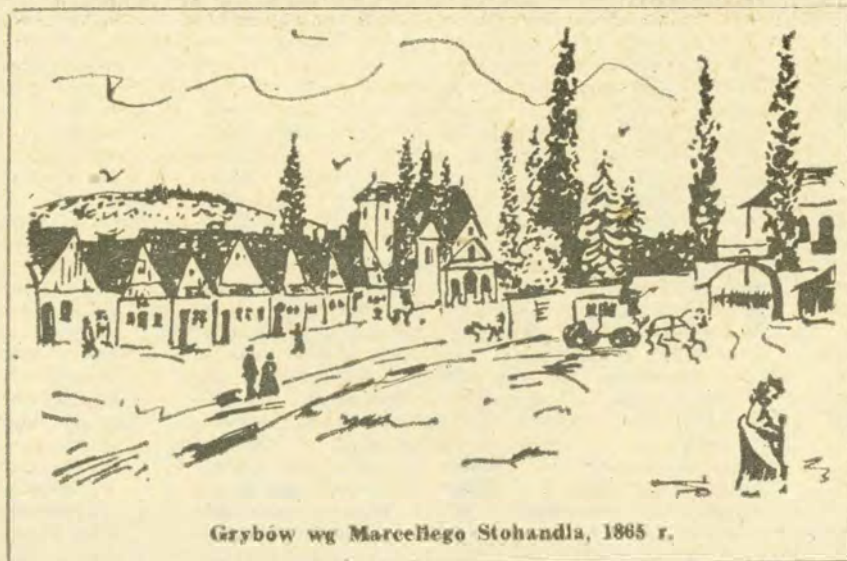
wieczne ikony, i osiemnastowieczne retabulum cerkiewne — słowem: samą cymelię — rzadko spotykane. A tuż obok plebanii znajdują się zarysy gotyckiego kościoła św. Bartłomieja, zniszczonego doszczętnie pod-

ny okres, tym razem kapitalistycznego już, rozwoju. Spokojne dotąd miasto, będące ośrodkiem rolniczego powiatu, liczące około 2500 mieszkańców, przekształciło się w krótkim czasie w miasto niemal prze-

się wytwórnia wyrobów z drewna oraz młyn wodny „amerykański”. Zaś w jego bezpośrednim sąsiedztwie „na Strzylawce” nowoczesny browar, którego produkcja w końcu XIX wieku wynosiła 5000 hektolitrow piwa.

A jak się ma Grybów obecnie? Janusz Roszko w swym reportażu *Samu sobie* — w Grybowie, który ukazał się w zbiorze zatytułowanym „Jak na Zawiszy” w roku 1971, pisze o zabiegach dwóch zapamiętanych Grybowian o powołanie do życia zakładu przemysłowego, który umożliwiłby miasteczku przeniesienie się w drugą połowę XX wieku. Tymi starającymi się byli Jerzy Gostwicki i Włodzimierz Olszewski. Dodajmy, że po kilku latach drep-tania po różnych urzędach i instytucjach, od Nowego Sącza przez Kraków i Warszawę, wychodzili oła Grybowa Zakład Stalarki Budowlanej, dzięki któremu miastu przybyły nowe bloki mieszkalne, nawierzchnie ulic, gaz, nowe sklepy, restauracja. Zniknęły zaś szczyły ze sławnymi już napisami reklamowymi: „Proszki na pchły, ozdoby na trumny” i „Rolniku, dbaj o czystość jaj”, a — jak pisał J. Roszko — „Pięknie odmalowane kamieńciki prezentują swoje elewacje niby zabawki”. Wzdłuż pierzei Rynku stoją okrągło podstrzyżone drzewka”.

Taki jest Grybów — jeden z wielu pepków świata, jedyny zaś w przekonaniu jego mieszkańców.



Grybów wg Marcellego Stohandla, 1865 r.

czas działań wojennych w styczniu 1945 roku.

Kiedy w latach siedemdziesiątych XIX wieku przeprowadzono przez Grybów linię kolei tarnowsko-leuchowskiej, rozpoczął się dlań kolej-

myślowe. Zbudowano tu zatem tartak parowy i rafinerię ropy naftowej, która była „na sposób zupełnie nowy amerykański przez osiadłego w mieście Amerykanina urządzona”. Ponadto w Grybowie znajdowała

Chłopski ruch oporu w Sądeckim

Chłopska Straż

W początkowej fazie powstania polskiego Ruchu Oporu nie było mowy o różnicowaniu podziemia wojskowego. Jedyną organizacją obowiązującą na terenie kraju w sensie wojskowym miał być Związek Walki Zbrojnej, którego program działania ustalał, że żadne z działających w krajowym podziemiu zrzeszeń politycznych sprawami wojskowymi zajmować się nie będzie. Z koncepcją taką godziło się również centralne kierownictwo ruchu ludowego, wychodząc z założenia, że w sytuacji tak wyjątkowej jak okupacja, wszystkie siły należy skonsolidować pod jednym dowództwem.

W tym czasie zaczęły się jednak na terenie ZWZ ujawniać sprawy, które mocno zaniepokoiły władze ruchu ludowego. Chodziło o coraz wyraźniejsze „manewry” eksdygnitarzy sanacyjnych. Mimo przegranej Września, mimo kompromitacji wojskowej i politycznej — w kołach tych pulsowało ponad wszystko pragnienie ponownego dościsła do władzy w powojennej Polsce.

Te właśnie fakty skłoniły centralne kierownictwo ROCh do podjęcia trudnej decyzji o oderwaniu się od ZWZ i stworzeniu własnego chłopskiego wojska, do działań bojowych na własny rachunek, choć w ramach ogólnej strategii planowanej i kierowanej przez naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych, a generałem Władysławem Sikorskim na czele.

W takich warunkach doszło do powstania wojska chłopskiego pod dosyć niefortunną nazwą Chłopskiej Straży, w skrócie konspiracyjnym zwanej „Chłostą”. Organizowanie „Chłosty” rozpoczęło się w drugiej połowie 1940 r.

„Chłostą” według koncepcji swych założycieli miała się stać zbrojnym ramieniem ruchu ludowego w ramach spodziewanego powstania, a także dla ochrony substancji cywilnych ROCh, przez zabezpieczenie jego działalności politycznej i społecznej oraz prowadzenie na możliwie najszerszą skalę sabotażu i dywersji. „Chłostą” miała być ideologicznie i organizacyjnie powiązana z ruchem ludowym, natomiast bojowo podporządkowana jej naczelnemu dowództwu sił zbrojnych. Koncepcja ta spotkała się z silnymi oporami i sprzeciwami.

Okresy tarć i targów między centralnym kierownictwem ruchu ludowego a komendą główną ZWZ odbił się w niekorzystny sposób na chłopskim podziemiu wojskowym. Nim bowiem „Chłostą” powstała, nim celowość jej uzyskała aprobatę dołów, upłynęło dużo czasu w ciągu którego wielu synów chłopskich, szczególnie byłych oficerów i podoficerów, uważając ZWZ za jedynego kontynuatora armii polskiej poszło w jego szeregi. Skutkiem takiego stanu rzeczy „Chłostą”, a następnie BCH cierpiały bardzo na brak oficerskiej kadry.

Sprawy chłopskiego podziemia wojskowego w Sądeckim układały się podobnie jak w reszcie kraju. Istniał tu więc dosyć długi wspólny front organizacyjny „Lasu” i ZWZ, przy czym kierownik wydziału wojskowego przy powiatowym kierownictwie „Lasu” — Narcyz Wiatr — wchodził w skład dowództwa i Inspektoratu ZWZ w Nowym Sączu, pełniąc funkcję oficera organizacyjnego dla terenów wiejskich oraz pomagając walczyć w dziele tworzenia i rozbudowywania sądeckiego ZWZ. Współpraca obu organizacji układała się przez długi czas w sposób wyjątkowo pozytywny, w czym dużą rolę odegrał fakt, że zespół aktywistów ZWZ, z którym przyszło Wiatrowi współdziałać, składał się z gorących patriotów i szczerych demokratów. Dopiero wspomniane już opanowywanie władz centralnych i okręgowych ZWZ przez wrogie wsi elementy sanacyjne — zmusiły Wiatra i zespół najbliższych współpracowników do zmiany frontu wobec ZWZ.

Ostatecznym argumentem, który przyspieszył decyzję o stworzeniu w Sądeckim samodzielnego sił zbrojnych „Lasu” i odejściu od solidarystycznych koncepcji — były częste i liczne wyspy, jakie miały miejsce na terenie ZWZ. Szczególnie zaś wielką zdradą, która w miesiącach od stycznia do kwietnia 1941 r. doprowadziła do zlikwidowania niemal w zupełności aktywności sądeckiego ZWZ oraz ujawnienia powiązania „Lasu” z ZWZ, co spowodowało szereg aresztowań, które wyrwały na zawsze z kręgu chłopskiego podziemia wielu ofiarnych działaczy.

Pierwszy skład komendy powiatowej „Chłosty” stanowili: Narcyz Wiatr, Michał Obrzut (ps. „Mruk”) z Siolkowej i Henryk Sieradzki z Bilska. Jesienią 1941 r. Wiatr odwołany został do Krakowa na stanowisko komendanta okręgu, przekazując prowadzenia „Chłosty” zespołowi w składzie: Jan Schneider (ps. „Różga”) z Mokrej Wsi, Franciszek Dziedzic (ps. „Burza”) z Wojnarowej i Paweł Kosakowski (ps. „Szpak”) z Rąbkowej. Czwartym członkiem komendy był Józef Sus (ps. „Jaskółka”) z Wojnarowej, pełniący funkcję tzw. szefa łączności. Sprawy organizacyjne, szkoleniowe prowadził dalej Michał Obrzut.

Działalność organizacyjna „Chłosty” przebiegała w warunkach bardzo trudnych; hamowały jej rozwój specyficzne stosunki narodowościowe, na-

silona działalność Związku Walki Zbrojnej ściągała w jego szeregi bardziej aktywny i żądny czynu element wiejski, oraz okrucieństwo sądeckiego gestapo, którego akcje sięgające groźbę odstraszały od konspiracji szeroki ogół. Mimo wszystko jednak dzięki dużemu wysiłkowi zespołu kierowniczego i organizacyjnego „Chłosty” — jej szeregi powoli, ale bezustannie rosły, pokrywając Sądecką sieć trójek, drużyn i plutonów.

W ramach „Chłosty” powstał w r. 1941 pierwszy w Sądeckim oddział specjalny ludowego podziemia, zwany od pseudonimu dowódcy, Józefa Krzyżaka z Naszacowic — grupą „Potoka”. Powołany do życia rozkazem Wiatra — oddział ten przeprowadził kilkadziesiąt akcji o charakterze dywersyjnym i bojowym.

Bataliony Chłopskie

Do roku 1942 funkcje zbrojnego ramienia ruchu ludowego w podziemiu pełniła Chłopska Straż, obejmując całość zagadnień związanych z wojskiem, bezpieczeństwem i siłami pomocniczymi. Stan taki nie odpowiadał w pełni potrzebom chwili. Z początkiem roku 1942 centralne kierownictwo ROCh przeprowadziło generalną reorganizację, powołując w miejsce „Chłosty” dwie odrębne organizacje: Bataliony Chłopskie i Ludową Straż Bezpieczeństwa.

Dla pełnego powiązania BCH z ruchem ludowym ustanowiono funkcje tzw. pełnomocników ROCh dla spraw BCH. Ścisłe współpracując z komendantami obwodów BCH mieli oni bezpośredni wpływ na kształtowanie się wydziałów organizacyjnych, ideologicznych i taktycznych w Batalionach Chłopskich. Funkcje pełnomocników pełnili zwykle ludzie kierujący ruchem ludowym w danym powiecie. Natomiast funkcje komendantów obwodów, rejonów i placówek BCH powierzano najczęściej czołowym aktywistom wcielowym, mającym za sobą służbę wojskową. Struktura organizacyjna BCH nie posiadała odrębnej konstrukcji terytorialnej, lecz oparta była na schemacie opracowanym i przyjętym przez ZWZ. Zasadnicza różnica polegała na tym, że BCH najwyższą jednostką terytorialną był nie obszar lecz okręg. Okręg zaś w interpretacji BCH nie uwzględniał funkcji inspektoratów odpowiadających w pionie ZWZ i AK pułkom, a więc zbytecznym w BCH, w których najwyższą jednostką wojskową był batalion. Centralne kierownictwo ruchu ludowego, licząc się z ewentualnościami wejścia w skład ogólnego stanu sił zbrojnych w kraju, nie uważało za stosowne tworzyć szeroko rozbudowanych grup operacyjnych (dywizji, brygad i pułków). Natomiast funkcje inspektoratów zostały w BCH utrzymane, z tym że inspektor nie pełnił zadań samodzielnego dowódcy na przydzielonym terenie, ale był jakby opiekunem swego rejonu i tzw. prawa ręką komendanta okręgu. Zasięg terytorialny władzy komendanta BCH na okręg, obwód i rejon czy placówkę odpowiadał całkowicie zasięgowi terytorialnemu takich samych stopni komend AK-owskich.

Bataliony Chłopskie dzieliły się na oddziały taktyczne i terytorialne. W skład oddziałów taktycznych wchodziły osoby wojskowo przeszkolone i podlegające mobilizacji z przeznaczeniem do walki frontowej w ramach spodziewanego powstania. Oddziały terytorialne natomiast obejmowały element nie podlegający mobilizacji, przeznaczony do wszelkiego rodzaju służb wewnętrznych chłopskiego ruchu oporu, według dyspozycji poszczególnych komend BCH. Poza tym w strukturze BCH występowały tzw. oddziały specjalne, dla działań bojowych, dywersyjnych i sabotażowych, oraz oddziały partyzanckie (zwane leśnymi), których zadaniem była czynna walka z wrogiem, obrona ludności przed represjami okupanta itd. Na czele BCH stała komenda główna, której podlegało 10 okręgów, obejmujących cały obszar Polski w jej przedwzrostowych granicach.

Okręg VI, w skład którego wchodziła Ziemia Sądecka, składał się z województw: krakowskiego, rzeszowskiego i śląskiego, (w sumie 3 podokręgi i 35 obwodów) a więc całej południowej Polski od Katowic po Przemyśl. Na czele VI okręgu stał od początku do końca wychowanek II gimnazjum w Nowym Sączu, płk Narcyz Wiatr, ps. „Zawojna”. Sprawy rozbudowy BCH w Sądeckim zajął się energicznie zespół czołowych aktywistów chłopskiego podziemia przy osobistej pomocy komendanta okręgu płk Wiatra. W skład tego zespołu wchodził: Józef Olszyski (ps. „Kamień”) z Lipnicy Wielkiej, pełniący z ramienia ROCh funkcję tzw. pełnomocnika dla spraw BCH; Stanisław Schneider (ps. „Gedym”) z Mokrej Wsi — komendant obwodu BCH; Michał Obrzut (ps. „Mruk”) z Siolkowej — zastępca komendanta a zarazem oficer organizacyjny i szkoleniowy; Kazimierz Węglański (ps. „Wali”) z Rogów — oficer do spraw propagandy, informacji i prasy. Wiosną roku 1944 w skład komendy obwodu weszli dodatkowo: Roman Wojnarowski (ps. „Strzemie”) i Józef Maciuszek (ps. „Groń”) z Nowego Sącza, pełniący funkcje oficerów do spraw specjalnych.

Podział na wpływy poszczególnych organizacji konspiracyjnych w Sądeckim oraz ich strefa i zasięg działania nie były na szczęście ani zbyt skomplikowane ani specjalnie skłócone. Trzy były główne nurty organizacyjne tutejszego podziemia: ruch ludowy — BCH, PPS — GL i ZWZ — AK. Wokół nich też, a raczej na ich ideowo-organizacyj-

nych przestrzeniach rozegrało się to wszystko, co ruch oporu w Ziemi Sądeckiej na kartach swych dziejów zanotować może. W sumie BCH były ogromną większością, zajmując 3/4 powiatu, głównie oczywiście w terenie wiejskim. AK natomiast uformowała się w miastach Ziemi Sądeckiej, a przede wszystkim w samym Nowym Sączu. Z tym oczywiście, że cała działalność bojowa grup partyzanckich AK, a także komenda obwodu oparły się wyłącznie o wieś i chłopów. Jeśli chodzi o wieś to silniejsze wpływy AK zaznaczyły się w rejonach gmin zbiorowych: Nawojowa, Łącko, Łososin, Dolna i Nowy Sącz. Na teren gmin Grybów, Korzena, Podgórodzie i Stary Sącz — AK weszła właściwie po scaleniu, obejmując istniejące tam najsilniejsze w powiecie placówki BCH. W innych gminach sytuacja kształtowała się różnie, zawsze przecież na korzyść BCH.

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych wydarzeń w dziejach sądeckich BCH było zawarcie tzw. umowy scaleniowej z AK, która — nakazana od góry — w efekcie ostatecznym nie przyniosła żadnemu z kontrahentów nic oprócz konfliktów i rozczarowań.

Na terenie Ziemi Sądeckiej podpisanie umowy poprzedziły dwie konferencje między powiatowym kierownictwem „Lasu” a przedstawicielami komendy obwodu i inspektoratu AK, odbyte w lutym i marcu 1944 roku w Łęce u Józefa Jarząba i w Li-brantowej u Małgorzaty Bieniek. Samo podpisanie umowy nastąpiło w kwietniu w domu Katarzyny Mahusiak w Łęczanej, przy udziale czołowych działaczy obu stron i komendanta okręgu BCH płk. Wiatra.

W wyniku scalenia miały nastąpić fuzje komend obwodu i komend gminnych, przy czym dotychczasowi komendanci BCH mieli pełnić funkcje zastępców komendantów AK. Poza tym AK miała dostarczyć oddziałom BCH instruktorów i w miarę możliwości broń oraz amunicję.

Te zasadnicze postulaty zostały zrealizowane tylko częściowo, z tym że na pewnych terenach współpraca układała się na ogół dosyć pozytywnie, na innych natomiast niedostatecznie. Wreszcie nie klejącą się od początku wspólnotę rozbiła definitywnie sprawa zabójstwa Sępa-Wątróbskiego.

Do rozłamu doszło 28. X. 1944 roku, kiedy to na konferencji kierownictwa powiatowego „Lasu”, komendy obwodu BCH i komendy powiatowej LSB (odbytej u Kurowskiego w Gaboniu) podjęto jednostronną decyzję zerwania umowy scaleniowej i przejścia oddziałów BCH na własne drogi bojowe. Zasadniczym powodem zerwania stosunków z AK było zabójstwo Sępa-Wątróbskiego, dokonane przez akowca „Justa” z oddziału „Maka”.

Do wiosny 1944 roku prace nad zorganizowaniem sądeckiego obwodu BCH zostały w zasadzie zakończone, co nie oznacza, że zakończono również werbunek w szeregi BCH, który trwał aż do połowy stycznia 1945 roku. Obwód składał się z 9 placówek gminnych odpowiadających kompaniom. Placówki te podzielone były na rejon, złożone z 1—3 wsi, odpowiadające plutonom.

Stany osobowe plutonów miały początkowo formy szkieletowe. Wypełniły się one i rozrosły dopiero pod koniec 1944 roku, kiedy to ruch organizacyjny BCH przybrał takie rozmiary, że większość gromad w rejonach o silnie rozbudowanym ruchu ludowym zdolna była wystawić pełne plutony.

Końcowy stan organizacyjny BCH wg zapisu na 31. XII. 1944 r., a więc już po zerwaniu umowy scaleniowej z AK, obejmował 29 plutonów skupiających 1729 żołnierzy. Według ostatniego meldunku złożonego przez komendę obwodu BCH — wojsko chłopskie Ziemi Sądeckiej, łącznie z „Zielonym Krzyżem” liczyło ponad 4 tysiące ludzi, w pewnej części przeszkolonych bojowo i znających przynajmniej elementarne zasady żołnierskiego fachu.

Dla realizacji zadań dywersyjnych i zbrojnej walki z wrogiem — zorganizowane zostały w Sądeckim, w oparciu o bazę terenową BCH, następujące oddziały partyzanckie: oddział dyspozycyjny komendy obwodu BCH, powstały na bazie grupy BCH „Rzeźnego”, noszący Kryptonim „Juhas” pod dowództwem Mieczysława Cholewy (ps. „Ob-laz”) operujący głównie w zachodniej i południowej części powiatu oraz na pograniczu Siolkowej; oddział „Zyndram” przynależny do placówki Łącko, dowodzony przez kpt. Kazimierza Seratowicza (ps. „Syrena”) a po jego śmierci przez Władysława Sokólskiego (ps. „Skalica”) działający w rejonie Łącka oraz w gminach pow. nowotarskiego i limanowskiego; pluton partyzancki pod dowództwem Józefa Chebdy (ps. „Sietniak”) działający w rejonie gminy Nawojowa, rozwiązany jednak względnie przeorganizowany i włączony w skład grupy akowskiej „Tatara”; drużyna partyzancka placówki Piwniczna pod komendą Adama Michałika (ps. „Burza”) działająca w rejonie Piwnicznej, w ramach grupy „Tatara”.

Trudno zsumować różnorodne efekty podziemia BCH. Dwa są przecież tego dorobku aspekty o znaczeniu zasadniczym: działalność dywersyjno-bojowa grup partyzanckich i oddziałów specjalnych BCH, oraz polityczna i wychowawcza, bogata w ideowe efekty. To przecież BCH szerząc w szeregach chłopskich wiarę w rychłe zwycięstwo wolności i sprawiedliwości — wprowadziły na wyzwolone obszary Ziemi Sądeckiej szeroką kadre działaczy chłopskich, którzy w pierwszych atakach po wyzwoleniu pełnili trudną rolę pionierów nowego porządku w odrodzonej Ojczyźnie.

Sport w nieszczęściu

Stefan Sroka nie ma już zahamowań. Dziś ma 34 lata, ale o wydarzeniu sprzed 20 lat mówi jak o wczorajszym dniu. Dramat rozegrał się w czasie żniw. Pracował przy młóckarni w rodzinnych Słonicach (gmina Tymbarak), gdy nagle poczuł przeraźliwy ból. Po tem karetka na sygnale, szpital.

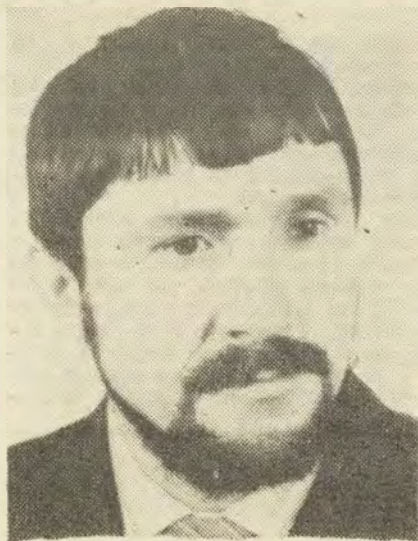
Lekarze orzekli: konieczna jest amputacja obu przedramion.

— Kiedy opuściłem szpital — wspomina Stefan Sroka — nie chciało mi się żyć. Bo i po co? Depresja trwała jednak niedługo. To dzięki sportowi uwolniłem się od czarnych, pośpynych myśli.

Z czasem znalazł pracę: życzliwi skierowali go do spółdzielni „Limano-wianka”. Tam też zetknął się z czymś dla siebie niewyobrażalnym — sportem inwalidzkim. — Nie chciałem wierzyć — mówi — że można jeździć na nartach bez... rąk.

Dziś o tym zupełnie zapomniał. Startuje jak równy z równymi na zawodach narciarskich ludzi pełnosprawnych i wygrywa. Czasem dochodzi do humorystycznych sytuacji: w czasie slalomu Sroka przewrócił się, odkreśliła się jedna z protez i pomknęła do mety. Kilka osób zemdłało z wrażenia, a protezę przechwycili GOPR-owcy i oddali właścicielowi. Innym razem Sroka pojawił się na Kasprowym Wierchu. — Czy pan zwiariował? Bez kijów skręci pan sobie kark! — krzyknął jeden z narciarzy. W odpowiedzi zobaczył jedynie filuternie przymrużone oko; Sroka z niezwykłą wprawą rzucił się w śnieżną otchłań.

Z kolejnych mistrzostw Polski inwalidów przywozi złote, srebrne i brązowe medale. Zimą zwycięża w slalomie specjalnym i gigancie, latem w skoku w dal i trójskoiku. Marzy o reprezentowaniu barw kraju na Igrzy-



STEFAN SROKA: Zapomniałem już o swoim nieszczęściu...

skach Olimpijskich w Austrii w 1984 roku.

— Dzięki sportowi nie tylko zapomniałem o swoim nieszczęściu, ale przeżyłem piękne chwile, zwiedziłem cały kraj, poznałem wielu ciekawych ludzi. Zawody inwalidów mają swoją atmosferę, jeden drugiemu pomaga, podpowiada, czuje się odpowiedzialny za wynik kolegi.

Inwalidztwo a sport. Dla Stefana Sroki i jego kolegów nie są to wyklu-

czające się przeciwieństwa. Można bez ręki lub z niedowładem znakomicie pływać. Naprawdę dobrze w koszykówkę grają głusi. Słabo widzący z powodzeniem uprawiają lekkoatletykę. Polak Landos ustanowił rekord świata niewidomych (11,02 na 100 m oraz 50,78 na 400). Rekordzistą wśród amputantów jest również nasz rodak — Krauz (bez ręki), najlepszy na „se-” i w skoku w dal (10,7 sek. oraz 7,28 m).

Co cztery lata sportowcy-inwalidzi mają swoje olimpiady, rozgrywane są również mistrzostwa świata i Europy. Istnieje międzynarodowa federacja sportu inwalidzkiego (ISOD), której współtwórcą był profesor Gutman, czołowy prekursor uzdrawiania, częściowo przynajmniej, przez odpowiednio dozowany ruch. Zaczyna się oczywiście od ćwiczeń typowo rehabilitacyjnych, leczniczych, ale z czasem osiąga sprawność, umożliwiającą uprawianie tej czy innej dyscypliny sportu. Sport inwalidzki zapobiega stresom i kompleksom. Ludzie ci, często katastrofalnie załamani, przegnębieni — zaczynają się „odnajdywać”.

Inwalidzką kulturą fizyczną i rekreacją zajmuje się Zrzeszenie Sportowe „Start”. Wynika to z prostej przyczyny: zdecydowana większość inwalidów pracuje w nowosądeckich spółdzielniach. Wiceprezes „Startu”, STANISŁAW SŁEZAK stwierdza: — Czy stać nas na wprowadzenie szerszych kręgów ludzi niepełnosprawnych do uprawiania sportu i turystyki? Sądzę, że tak, ale pod warunkiem większej

pomocy działów i służb rehabilitacyjnych przy spółdzielniach inwalidów. Spółdzielnie muszą zrobić wszystko, aby jak najwięcej pracowników uczęstniczyło w imprezach sportowych, zaś sami pracownicy powinni przekonać się do uprawiania sportu i przełamać barierę wstydu i nieporadności.

Niestety, z umasowieniem kultury fizycznej w środowisku inwalidzkim wcale nie jest dobrze. Sport regularnie w naszym województwie uprawia zaledwie kilkadziesiąt osób. Kiedyś tak powszechna, 15-minutowa gimnastyka w czasie przerw w pracy obejmuje kilka procent zatrudnionych. Prezesi spółdzielni myślą o wykonaniu planu, robota jest na akord, liczą się przede wszystkim aspekty ekonomiczne. Gdzież zatem idea, która przyświeca spółdzielczości tego typu? Ma ona przecież — poprzez odpowiedni charakter pracy i specjalne warunki — sprzyjać leczeniu, rehabilitacji.

Prezes Słezak z zadowoleniem podkreśla liczne medale (w ub. roku aż 26), jakie na mistrzostwach Polski zdobywają inwalidzi z Nowosądeckiego. Cieszy to, owszem, ale jednocześnie rodzi pewne wątpliwości. Czy aby ten kult medalu, sukcesu na krajowej arenie, nie przesłania niektórym podstawowego sensu inwalidzkiej kultury fizycznej? Większą przecież wartość — w sensie społecznym i moralnym — ma kilkudziesięciu systematycznie ćwiczących, aniżeli medal najwyższej rangi. Fakt, że ćwiczących ubywa, stanowi bardzo niepokojący sygnał.

KRÓTKO

● Sukces nowosądeczan w międzynarodowych mistrzostwach Polski inwalidów w narciarstwie alpejskim: Marian Damian z Nowego Sącza zwyciężył w slalomie specjalnym i gigancie, srebrne medale zdobyli Małgorzata Szczypta z Tylicza (slalom specjalny) i Stefan Sroka z Limanowej (gigant). W łącznej punktacji konkurencji klasycznych i alpejskich Nowosądeczanie zajęli piąte miejsce (przed rokiem — trzynaste).

● Biathlon — to domena zawodników Legii Zakopane. W mistrzostwach Polski w sztafecie seniorów X7,5 km zwyciężył zespół Legii I, przed Legią II i Legią III. Legia IV zajęła piąte miejsce. Oto skład zwycięskiej sztafety: L. Latawiec, M. Bodzana, St. Gąsienica, K. Ptaszowski (wygrał również bieg na 20 m). Poziom mistrzostw slabiutki.

● Trójka narciarzy z Wisły-Gwarlii Zakopane zwyciężyła w mistrzostwach Polski juniorów w skokach. Pierwsze miejsce zajął Jan Kowal, przed Zbigniewem Klimkowskim i Łyszczykiem Guńką.

● W turnieju tenisa stołowego organizowanym przez Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start” wśród dziewcząt zwyciężyła Aleksandra Wilk, przed Danutą Fydą i Marią Olszanecką (wszystkie z Bobowej); wśród chłopów bezkonkurencyjny okazał się Mirosław Gałuszka, który wyprzedził Aleksandra Hryńca (oba z Tarnego Sącza) i Kazimierza

● Coraz głośniejsze w Krynicy zapaści. W czasie zawodów saneczkarских o Puchar PKOl, licznie zgromadzona wokół krynickiego toru publiczność mogła oglądać także slizgi bobslejowych dwójek. Dwie osady: Andrzej Śmierchalski i Stanisław Szymański oraz Marek Temeczko i Aleksander Pelak — zademontrowali pokazowe przejazdy w tej jakże widowiskowej dyscypli-

nie sportu. Slizgi odbyły się dzięki Józefowi Szymańskiemu, znanemu ongiś bobsleście, który swojego boba przechował i dziś udostępnił młodzieży.

● Podczas saneczkarских mistrzostw Polski w Krynicy jeden z zawodników nowosądeckiego „Dunajca”, aby zyskać cenne dziesiątki sekund, zapłacił koledze za pożyczanie właściwego stroju — 1000 zł. Czas to pieniądz!

● Generalnym sukcesem saneczkarzy Dunajca zakończyły się mistrzostwa okręgu nowosądeckiego w Krynicy. Oto zwycięzcy: seniorzy — 1. Waldemar Wiewióra, 2. Wiesław Grabski, 3. Dariusz Ziarno (wszyscy Dunajec); juniorki — 1. Beata Basiaga (Dunajec), 2. Renata Gruca, 3. Anna Słysz (obie Legia-KTH); juniorzy — 1. Andrzej Koszyk (Dunajec); juniorki młodsze — 1. Bogdan Ligęza (Dunajec); juniorki młodsze — 1. Lauretta Kulpa (Dunajec); dwójki seniorów — 1. D. Ziarno i Krzysztof Wąsowicz (Dunajec); dwójki juniorów — 1. Wiesław Poręba i A. Koszyk (Dunajec); dwójki juniorów młodszych — 1. Tomasz Basta i Jan Zaczek (Dunajec). Trener Ryszard Gurbowicz zaciera ręce, zwłaszcza, że powodzeniem uwieńczone zostały wysiłki krynickich i nowosądeckich działaczy sportowych: od nowego roku szkolnego przy I LO w Krynicy uruchomiona zostanie klasa mistrzostwa sportowego w saneczkarstwie, która będzie filią SMS w Zakopanem. Zainteresowanych informujemy, że kandydatów obowiązuje egzamin pisemny z języka polskiego i matematyki, wymagane jest zezwolenie rodziców, dobry stan zdrowia. Ostatecznie zadecydują wyniki testów i sprawdzianów. Szkoła zapewnia internat i pełne wyżywienie.

● Pozdrowienia z obozu kondycyjnego nadesłali nam piłkarze Glinika oraz siatkarki ogniska TKKF „Podhale” z turnieju w Sochaczewie. Dziękujemy.

CIĘŻARY

W Gorlicach zakończyły się mistrzostwa okręgu juniorów młodszych (do lat 18). Pierwsze miejsce zajął Beskid M. Sącz, przed Agro Czernichów i Pogórzem Gorlice. Oto miejsca nowosądeczan: waga musza — 2. Lesław Matras — 115 kg, 4. Andrzej Kosar — 75 kg; w. piórkowa — 3. Wiesław Zapiór — 145 kg, 5. Czesław Rembiasz — 125 kg, 6. Zdzisław Sarata — 105 kg; w. lekka — 3. Stanisław Chlipała — 147,5 kg, 7. Marek Popiela — 125 kg, 8. Marek Marchwica — 105 kg; w. średnia

— 3. Zbigniew Dziedzic — 165 kg, 4. Wojciech Śpiwak — 147,5 kg; w. półciężka — 1. Jacek Falowski — 165 kg; w. lekkociężka — 1. Edward Michalski — 150 kg; w. ciężka — 1. Sławomir Kolat — 180 kg, 2. Waldemar Olszak — 105 kg.

Zawodnicy: Matras, Zapiór, Dziedzic, Falowski, Michalski, Kolat awansowali do zawodów strefowych w Sanoku będących wstępem do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

Wyjaśnienie ZUS

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o ciężkiej sytuacji życiowej, w jakiej znalazł się wielokrotny mistrz Polski w skokach narciarskich, Stanisław Bobak, który uległ poważnej kontuzji kręgosłupa. Od ośmiu miesięcy Bobak nie otrzymał ani grosza na utrzymanie z nowosądeckiego ZUS.

Oto wyjaśnienia dyrektora Oddziału ZUS w Nowym Sączu, Sylwestra Zaręby:

„Obywatel Stanisław Bobak jako sportowiec-stypendysta złożył wniosek o przyznanie renty 20 lipca ub. roku. Po przeprowadzonych badaniach przez Obwodową Komisję Lekarską do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia w Zakopanem uznano go inwalidą II grupy. Akta wraz z orzeczeniem przesłano do naszego Oddziału oraz do lekarza Wojewódzkiego Inspektora Orzecznictwa Inwalidzkiego, który zakwestionował wydaną w Zakopanem decyzję. Stanisław Bobak ponownie stał się na badanie, dokonane tym razem przez Wojewódzką Komisję Lekarską do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia. 22 października ub. roku oświadczył, że zasilek chorobowy, który otrzymywał, uległ wyczerpaniu. Komisja przyznała Bobakowi prawo do renty chorobowej na okres roku. Niestety, wobec braku w dokumentacji jakiegokolwiek zaświadczenia potwierdzającego otrzymywanie przez Bobaka zasiłku chorobowego, zwróciliśmy się telefonicznie do WKS Legia Zakopane o stosowne wyjaśnienia. Oświadczone nam, że Bobak nie był pracownikiem, lecz sportowcem-stypen-

dystą. W związku z tym odmówiliśmy Stanisławowi Bobakowi prawa do renty inwalidzkiej, ponieważ w świetle ustawy z 1968 roku — stypendysty, którzy uprawiają sport wyczynowo nie są pracownikami. Według przepisów Bobak nie ma również prawa do renty chorobowej. Zainteresowany złożył odwołanie do Rady Nadzorczej Oddziału ZUS, która nakazała sprawę ponownie rozpatrzyć na podstawie ustawy z 14 grudnia 1982 roku o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Ustawa ta przewiduje świadczenia rentowe dla stypendystów sportowych, jeśli w czasie pobierania stypendium staną się inwalidami co najmniej III grupy.

Bobaka ponownie skierowano na badania w Zakopanem, które zakwalifikowały go do II grupy inwalidzkiej. Znow jednak orzeczenie to zostało zakwestionowane przez Wojewódzkiego Inspektora Orzecznictwa Inwalidzkiego. Do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy przyznano Bobakowi rentę inwalidzką III grupy. Należność z wyrównaniem od 1 stycznia br. Bobak otrzyma w najbliższym czasie za pośrednictwem poczty. Po przeprowadzeniu dodatkowych wyjaśnień Oddział ZUS podejmie decyzję odnośnie świadczeń za okres od 30 lipca do 31 grudnia ub. roku”.

Kolumnę sportową
redaguje
JERZY LEŚNIAK

Raptularz

● 21 lutego br. w Łużnej z inspiracji ZGm ZSMP odbyło się spotkanie robocze kierownictwa gminnego komitetu ZSL i prezydium ZGm ZSMP. Tematem spotkania były sprawy młodzieży na wsi. W spotkaniu uczestniczył sekretarz KG PZPR.

● 23 lutego br. w Łukowicy odbył się gminny turniej warcabowy, natomiast 6 marca br., w Siedlcach (gmina Korzenna) — turniej szachowy o „Złotą Wicę”. Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu wraz z Zarządem Miejskim ZSMP zorganizowały 5 marca br. podsumowanie turnieju „Wrzeczono Poetyckie”, połączone z recytacją najlepszych utworów. Wśród laureatów znalazł się wiceprzewodniczący ZM ZSMP w Nowym Sączu, **Marek Rafałowicz**.

● 26 lutego 1983 r. odbyło się posiedzenie Prezydium ZW ZSMP, na którym dokonano oceny funkcjonowania Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego. Powołano też nowego dyrektora WBTM „Juventur”. Został nim **Zygmunt Bogdański**.

● Dwa dni (4—5 marca br.) trwało seminarium aktywu robotniczego ZSMP ZNTK w Cieniawie. Tematem spotkania było funkcjonowanie organizacji w zakładzie pracy, budownictwo mieszkaniowe oraz kredyty MM.

● 6 marca br. odbyło się Plenum ZGm ZSMP w Łapszach Niżnych, poświęcone sprawom wewnątrzorganizacyjnym. W Nowym Targu 5 marca br. z członkami ZSMP spotkali się byli działacze ZMW i ZMP.

● W Rabie Wyżnej 7 marca br. miejscowy aktyw kulturalny powołał do życia Gminną Radę Kultury. Organ ten będzie koordynował wszelkie działania kulturalne w gminie.

● 7 marca br. w lokalu ZW ZSMP w Nowym Sączu odbyła się narada przewodniczących instancji podstawowych z kierownictwem ZW ZSMP.

● Trwają konsultacje w sprawie uruchomienia działalności Parlamentu Młodzieżowego przy Prezydencie miasta Nowy Sącz.

● W Nowym Sączu odbyło się posiedzenie OKON-u, który przystąpił do Miejskiej Tymczasowej Rady PRON. Wiceprzewodniczącym Rady został Tomasz Weiss, szef miejskiej organizacji młodzieżowej.

(K.P.)

ZSMP w Kościelisku

Tradycje ruchu młodzieżowego w Kościelisku koło Zakopanego są bogate i wskazują na niezwykle wrażliwość młodych górali na sprawy swojej społeczności. Obecne koło ZSMP powstało w roku 1976; skupia zarówno młodzież uczącą się, jak i pracującą na roli. O dobrej pracy koła świadczy chociażby fakt, że kilku jego członków odegrało znaczną rolę w życiu wojewódzkiej instancji ZSMP. Lud góralski jest pracowity i uparty, dbający o swoje miejscowości. Cechy te posiada ogromna większość młodzieży Kościeliska; np. w roku ubiegłym wyczyszcili rowy przydrożne z własnej inicjatywy, teraz też planują

włączyć się w prace społeczne na rzecz swojej miejscowości.

Młodzież ZSMP od wielu już lat bezskutecznie ubiega się o własny lokal, który pełniłby funkcje klubu młodzieżowego. Po nauce i pracy nie ma gdzie spędzić w sposób kulturalny wolnego czasu.

Nie tak dawno jeszcze młodzi odbywali zebrania w domach poszczególnych członków. Ta trudna sytuacja nie zalała młodych, nie obrazili się na władze miejskie, ani na organizację ZSMP. Osiągnięto zgodę na przeprowadzenie zebrania w budynku poczty — w byłej sali USC, a obecnie tzw. „Soltysówce” (biurze soltysa). Stara-

nia o przyznanie im tego lokalu na stałe są na razie bezskuteczne, a szkoda, bo młodzi samodzielnie wypracowali pieniądze, za które zakupili sprzęt disco. Życie kulturalne nie sprawałoby się tylko do organizowania dyskotek; odbywałyby się również spotkania z ludźmi kultury, prezentacja młodych rzeźbiarzy czy poetów, których w gminie tatrzańskie jest sporo.

Dążenia młodych popierają starsi mieszkańcy Kościeliska, bo do Zakopanego kawałek drogi, a z kulturalnych inicjatyw ZSMP-owców korzystaliby i ci obywatele Kościeliska, którym „młodzieżowy wiek” już minął.



Fot. ST. KOZAK

Sprawa godna poparcia

Członkowie koła ZSMP w Żegiestowie-Wsi podjęli śmiały, lecz zarazem bardzo pożyteczną akcję. Chcą zagospodarować małą wysepkę na rzece Poprad. Kilka lat temu wysepkę ta odgrywała ważną rolę w organizowaniu rekreacji dla mieszkańców i kuracjuszy, zaś dzięki połączeniu kładką z brzegiem — stanowiła wygodne miejsce do plażowania. A miejsc takich w Żegiestowie jest bardzo mało. Niestety, tzw. duża woda, czyli powódź zmiotła kładkę, dewastując przy tym teren wysepek.

Działania młodzieży zrzeszonej w ZSMP, mające na celu przywrócenie wyspie jej dawnej funkcji, pójść w dwóch kierunkach. Przed wszystkim

zostanie odbudowana kładka, a następnie podjąć się prace nad wtórną adaptacją wysepek do celów wypoczynkowych. Młodzież Żegiestowa chce zlokalizować tam Ośrodek Sportów Wodnych, z wypożyczalnią sprzętu pływającego, oraz przystosować brzegi do potrzeb plażowiczów.

Biorąc pod uwagę wielkie zaangażowanie członków koła ZSMP i ich opiekuna **Zbyszka Poręby** można mieć nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości Żegiestów wzbogaci się o kolejne miejsce wypoczynku, zaś tamtejsze koło ZSMP będzie jedynym w województwie (a może i w Polsce), kołem posiadającym własną wyspę.

K.P.

W Zespole Szkół Budowlanych

4 marca br. w Zespole Szkół Budowlanych w Gorlicach odbyło się posiedzenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Młodzieży Szkolnej. Dyskutując o kształtowaniu świadomości historycznej młodzieży, członkowie Prezydium uznali za konieczne zwiększenie nakładu wydawnictwa ZSMP „Poprawki z historii” oraz powołanie we wszystkich szkołach, gdzie funkcjonuje ZSMP, Wszechnic Historii Polski.

Pod adresem Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu wysunięto wniosek, by młodzież szkolna zyskała prawo proponowania tematu jednej lekcji historii w miesiącu.

Ponadto dokonano oceny funkcjonowania ZSMP w Zespole Szkół Budowlanych. Dyskutowano o sprawach programowych i wewnątrzorganizacyjnych. Spora część dyskusji poświęcono działalności propagandowej, która przybliżałaby młodzieży szkolnej program Związku.



Dyrekcja szkoły zobowiązała się do udzielenia ZSMP-owcom daleko idącej pomocy, a wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu koła ZSMP — przyznała organizacji pomieszczenie, gablotę informacyjną, możliwość korzystania z radiowęzła szkolnego oraz prawo organizowania dyskotek tematycznych.

Sport na wsi

Można i bez bazy

Gmina Łukowica znana jest od dość dawna ze znakomych rezultatów w upowszechnianiu sportu na wsi. Zajęła I miejsce w kraju w 1978 r., III miejsce w 1979 i jeszcze raz I w 1980 r. Te wyniki w ogólnokrajowym współzawodnictwie gminnych rad zrzeszenia LZS przyzwyczały sympatyków sportu do sukcesów, zaś nieobecność Łukowicy na listach najlepszych w dwu ostatnich latach mogła trochę zaniepokoić. Jednak zjazd gminny LZS, który odbył się w końcu lutego br., dowodzi nadal ogromnego bogactwa działalności sportowej na tym terenie.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.
Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

10 ogniw LZS zrzesza 487 członków, w tym 174 kobiety. Starannie planują swoją działalność na cały rok, a co — ważniejsze, konsekwentnie ją realizują, choć tak zwane „czynniki obiektywne” wcale temu nie sprzyjają. Bo i środków finansowych za dużych Rada Gminna nie otrzymuje. Bazę sportową stanowi raptem jeden zespół boisk sportowych w Jadamwoli oraz kiepski stadion piłkarski w Łukowicy. Młodzież może jeszcze korzystać z miniaturowych boisk, przyszkolnych oraz — w bardzo ograniczonym stopniu — z sali sportowej Gminnej Szkoły Zbiorczej. Nie przeszkodziło to jednak ogniwom LZS w zorganizowaniu ponad 30 imprez na szczeblu gminnym i 280 na szczeblu wsi w roku 1982. Należały do nich ligi gminne w grach drużynowych, spartakiady, zawody motorowe, kolarskie, olimpiada kolonijna oraz klubowy Turniej Zimowy w Jadamwoli. Imprezy te cieszą się zainteresowaniem uczestników i władz gminnych oraz miejscowych zakładów pracy. Chętnie bierze w nich udział pięć piękna, osią-

gając przy tym dobre wyniki, co odzwierciedla obecność trzech pań na liście 10 najlepszych sportowców gminy.

Co sprawia, że sport w Łukowicy cieszy się tak dużym zainteresowaniem młodej społeczności? Mówią ci, którzy na co dzień są organizatorami działalności LZS — **WIESIEK PISZCZEK** i **TADEK KESKA** (Berdychów):

— Program działania LZS-u realizowany wspólnie z ZSMP zawiera ogromną ilość propozycji. Stwarzają one możliwość umasowienia sportu. Każda impreza jest udana, jest satysfakcją dla uczestnika, a jednocześnie dla organizatora, którego zachęca do dalszej działalności.

WŁADEK LITWA — przewodniczący Rady Gminnej LZS i jednocześnie przewodniczący ZG ZSMP:

— Sport na naszym terenie ma przede wszystkim charakter masowy. Przy umiejętnej organizacji, rozpropagowaniu i stworzeniu atmosfery sportowej rywalizacji, nawet małe imprezy sportowe spełniają funkcję wychowawczą.

RUDOLF PAJĄK (kieruje najlepszym LZS-em w gminie — „Jastrzębik” w Jadamwoli) dodaje: — Imprezy sportowe łączymy z turystyką i rozrywką organizowaną w sposób kulturalny, pociągający młodzież. W naszych zawodach chętnie startują dziewczęta. Do ich zainteresowań i możliwości przystosowujemy profil imprez. Jeśli do tego dołączymy koleżeńskie oddziaływanie na otoczenie, łatwo wytłumaczyć uczestnictwo dziewcząt w każdej imprezie.

Inaczej nieco patrzy na LZS-owską działalność sekretarz KG PZPR, **RYSZARD MÓL**: — Rok 1982 zapisał się bardzo aktywną działalnością sportową młodzieży. Wprawdzie trudno jest mierzyć wartości wychowawcze sportu, ale niewątpliwie przyczynił się on do zjednoczenia młodzieży, wychowania jej dla działalności społecznej. Władzom gminnym umożliwiał kontakt z młodzieżą, przekazanie swojego stanowiska w wielu dziedzinach życia gminnej społeczności. Cieszy duże poparcie, jakiego udzielają LZS-owi miejscowe władze, zakłady pracy, a także zainteresowania starszej części społeczeństwa poczynaniami młodzieży.

Czy wszystko jest tak dobre w łukowickim sporcie? Tak. Decydują o tym ludzie — spory zastęp społecznych działaczy. oni bowiem są najpoważniejszym bogactwem gminy.

(A.B.)

Inicjatywa ZMW w Tabaszowej

Wież Tabaszowa rozłożyła się na wzgórzu z trzech stron otoczonym wodami jeziora Rożnowskiego. Starsza młodzież pamięta jeszcze czasy, gdy trudno tu było dojechać nawet furmanką. Obecnie kursuje autobus. W ciągu ostatnich dziesięciu lat z wsi drewnianej Tabaszowa stała się murowaną.

Do roku 1981 istniały tylko Podstawowa Organizacja Partyjna i Koło Gospodyń Wiejskich. Po związaniu się koła ZMW, z inicjatywy jego członków, założona została Ochotnicza Straż Pożarna. Obecnie ZMW i OSP podjęły decyzję o budowie remizy strażackiej, w której mieściłby się również klub młodego rolnika.

Przewodniczący koła ZMW zwołał zebranie wiejskie. Przybyli także miejscowe władze. Zebranie ustaliło, że budowa remizy jest koniecznością i zadeklarowało czyn społeczny o wartości połowy kosztów inwestycji. Powołano Społeczny Komitet Budowy Remizy pod przewodnictwem **Tomasza Wodziaka**, komendanta OSP. Jego zastępcami zostali **Zofia Szabla**, sekretarz POP i dyrektor Szkoły Podstawowej zarazem oraz **Zbigniew Serafin**, przewodniczący koła ZMW, a sekretarzem **Stanisława Gajewskiego**, przewodniczącego Koła Gospodyń Wiejskich. Zebranie podjęło również decyzję o budowie drogi dojazdowej.

Naczelnik gminy, popierając inicjatywę, obiecał wszechstronną — na miarę możliwości — pomoc. Największym problemem są materiały. Z wykonaniem budowy poradzi sobie stworzona z członków ZMW i OSP młodzieżowa grupa pod kierunkiem **Adama Sączki**, absolwenta technikum budowlanego.

Społeczny Komitet Budowy Remizy podjął już starania, aby wykorzystać pomoc zakładów pracy, których ośrodki wypoczynkowe znajdują się w pobliżu Tabaszowej, nad jeziorem. Niektórzy z dyrektorów już obiecali znaczny udział w gromadzeniu materiałów i niezbędnego sprzętu. Jesteśmy przekonani, że pozostałe zakłady — zwłaszcza ZNTK, Chemobudowa, Zakłady Energetyczne, PONAR i Azoty — również zadeklarują swą pomoc.

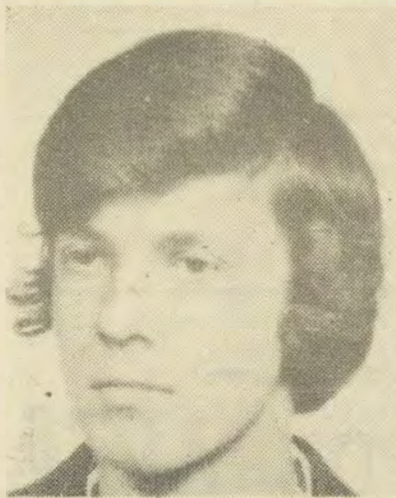
Budowa ruszy w roku bieżącym; chcemy ją zakończyć na czterdziestolecie PRL.

ZBIGNIEW SERAFIN
Tabaszowa

Nasze zadania

Podajmy i wprowadzajmy w życie własne inicjatywy gospodarcze, oświatowe, zawodowe, kulturalne i sportowe.

Żądamy i działamy w tym kierunku, aby odnowa społeczna i gospodarcza była skuteczna i prawdziwa. Odważnie poddajmy krytycznej analizie zjawiska patologii społecznej. Konieczne jest również stwarzanie zapotrzebowania na konstruktywną analizę procesów gospodarczych i społecznych oraz rozwiązań instytucjonalnych.



Jacek Szabla i Andrzej Twardowski

Finaliści Wojewódzkiej Olimpiady Wiedzy Rolniczej

Jacek zajął drugie, Andrzej — trzecie miejsce. Są uczniami Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Podegrodziu. Jeden mieszka w Naszowie, drugi w Olszanie. Obaj pomagają rodzicom w gospodarstwach, obaj też zamierzają skończyć wieczorowe technikum.

— W moim gospodarstwie — mówi Jacek — praca jest zmechanizowana w siedemdziesięciu procentach. Poświęcam jej przeciętnie 6 godzin dziennie.

U Andrzeja mechanizacji mniej, ale rodzice zajmują się głównie sadownictwem.

Do udziału w olimpiadzie zachęcił ich dyrektor szkoły, bardzo pomógł wychowawczyni. A pomoc była potrzebna, ponieważ nie mają w programie takiego przedmiotu jak hodowla zwierząt. Członkowie koła ZMW również starali się być im przydatni wie-

rzyli w sukces chłopców bardziej niż oni sami. Do olimpiady centralnej przygotowują się sami, nie bez kłopotów zresztą. Jacek odbywa obecnie kurs na prawo jazdy; zajmuje mu to dużo czasu.

A przecież mają także pozarolnicze zainteresowania. Jacek lekkoatletykę i kolarstwo. Andrzej siatkówkę i karate. Czytają książki — nie tylko fachowe. Biorą udział w pracy programowej szkolnego koła ZMW. Koło organizuje wieczory poezji i prozy, wieczorki taneczne i okolicznościowe apele. Uroczystość z okazji Dnia Rolnika. Młodzież uporządkowała przystanek autobusowy z przylgociami. A niebawem weźmie udział w festiwalu kulturalnym młodzieży szkolnej i wiejskich kół ZMW.

ZOFIA BURDE
PODEGRODZIE

Ewa Wyżykowska

Mój zakątek

na pyłkach kwiatków zawisły
obrazy z płatków śniegu
przez kroplę rosy
w promieniach słońca
zobaczę wszystkie sekrety lasu
lampa — świecące duszki
rozjaśni nawet dach pierzasty

KRONIKA

● Koło ZMW w Ropicy Dolnej powstało w styczniu 1982 roku z inicjatywy Marka Abrama. Przewodniczącą została Grażyna Laskoś. Już w kilka dni później nakreślono plan działania.

W lutym odbył się kulig. W marcu — uroczyste zebranie z okazji pierwszej rocznicy Zjazdu ZMW oraz 25-lecia powstania tej organizacji. Członkowie koła, którzy byli na plenum ZW ZMW w Tęgorzynie przedstawili podjęte tam uchwały.

W kwietniu nadszedł czas na I Zjazd Gminny ZMW. Rola gospodarza podjęło się Koło Rolnicze. Z okazji Święta Ludowego zapłonęło ognisko, przy którym bawiła się cała młodzież i wielu dorosłych mieszkańców wsi. W czerwcu członkowie koła uczestniczyli w II Wojewódzkim Zlocie Młodzieży Wiejskiej w Ochotnicy Dolnej. Do konkursu na najlepszą inicjatywę „Wiosny 82” koło zgłosiło prace przy drodze i zagospodarowanie sali zebrania w agromówce; w efekcie zajęło drugie miejsce w województwie.

Członkowie i sympatycy wzięli udział w dożynkach — w zagrodzie jednej z sołtanek. Potem pojechali na obóz szkoleniowo-wypoczynkowy do Złocieńca. Zakończenie wykopków uczelni, organizując „święto pieczonego ziemniaka”. W październiku miała miejsce dwudniowa wycieczka na Orawę — do tamtejszych kół ZMW. Przed Świętem Zmarłych grupa młodzieży porządkowała groby na cmentarzu wojakowskim w Ropicy Dolnej.

● Na zebraniu sprawozdawczo-programowym koła ZMW działającego przy Zespole Szkół Rolniczych w Marcinkowicach dokonano oceny pracy za rok ubiegły. Na ręce ustępującej przewodniczącej, **Bożeny Sajda**, składano podziękowania.

Nowym przewodniczącym wybrano **Stanisława Hycłaka**.

● Na zebranie koła ZMW w Polnej przybyło 20 członków. Przewodniczący, **Stanisław Opiekun**, omówił działalność w roku 1982 i plan na rok bieżący. Przeważają sprawy ku oraz społeczno-gospodarcze związane z poprawą warunków życia na wsi.

List otwarty z Lipnicy Małej

Zazdrość i przerażenie nas ogarnia, gdy czytamy na łamach gazet, że mieszkańcy jakiejś wsi otrzymali pomieszczenie na klub, którego nie było, że inni otworzyli dom kultury, inni jeszcze mają to czy owo. Myślimy i pytamy sami siebie: może jesteśmy niezaradni, skoro nam idzie jak z kamienia?

Nie znamy osób, które powinny zająć się tymi problemami, ale znamy młodzież chodzącą tam i z powrotem, a tu jak nie było, tak nie ma. Przypuszczam — jest! Stara szkoła z dużymi salami, obecnie zasypana cementem, stoi już około czterech lat. Może ktoś się do niej przyszyja? Jest remiza strażacka w centrum wsi z pustymi pomieszczeniami na piętrze, świecącymi pustką od czasu, gdy młodzież ZSMW-owska prowadziła tam klub pracy i książki i działalność kulturalną dla całej wsi. Jest u nas także restauracja „Kordon”. Na piętrze kompletnie wyposażona kawiarnia —

brak tylko kelnera, towaru i gości. Bo kawiarnia jest pod kluczem. Są trzy szkoły pełne dzieci i trzy ziejące pustką sklepy.

Piszemy tak o wszystkim i o niczym, bo uważamy, że wkręciliśmy w reformę, co oznacza również walkę z marnotrawieniem mienia społecznego. Myślimy jednak, że nie wszyscy w naszej gminie tę reformę uważają.

Młodzież trzeba trochę pomóc, bo zaniedbywanie podstawowych problemów wiejskich równa się alkoholizmowi, bijatkom, nudzie i ucieczce do miast. Pomóc trzeba tym bardziej, że działa we wsi i ZMW, i ZSMP, i LZS, a jedynym dostępnym lokalem jest restauracja. Być może ta sprawa nie interesuje nikogo oprócz nas, mieszkańców wsi? Nie możemy patrzeć na marnotrawstwo dorobku ludzi, którzy tę wieś wzbogacali przez lata.

GRUPA MIESZKAŃCÓW
LIPNICY MAŁY

„Kryształowy Dzban” Zarządu Wojewódzkiego ZMW

Zakończył się I Wojewódzki Turniej Tenisa Stołowego o „Kryształowy dzban” Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Uczestniczyło w nim 2500 osób. Finał odbył się 6 marca w hali WCKS „Dunajec”, a przystąpiło do niego osiemdziesięcioro dwoje najlepszych zawodniczek i zawodników.

Pierwsze miejsce i puchar ZW ZMW zdobyła reprezentacja gminy Grybów, drugie i puchar RW LZS — zespół gminy Limanowa, a trzecie i puchar WFS — pingpongistów z Kamienicy.

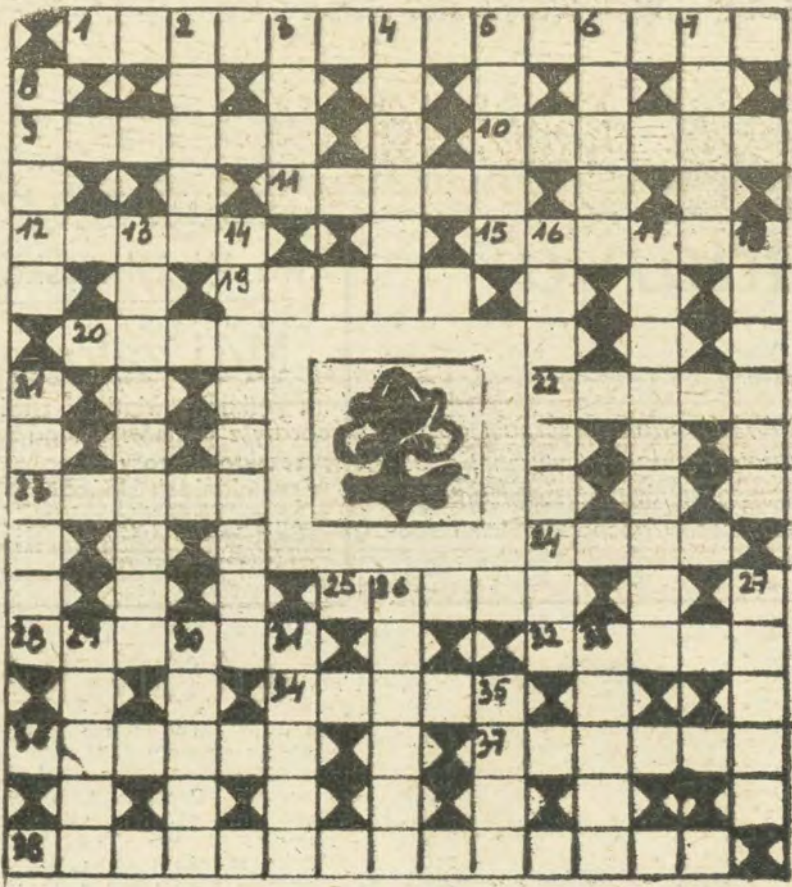
W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: **Anna Serafin** (młodzieżki) i **Tadeusz Motyka** (młodziecy) — oboje z

Grybowa. Wśród juniorów najlepsi byli **Bogumiła Blachut** z Jordanowa i **Franciszek Górecki** z Czorsztyna. Pierwsze miejsca wśród seniorów zajęli **Danuta Kalecińska** i **Adam Urbański** z Tymbarku.

W mikście zwyciężyła para z Jordanowa, **Bogumiła Blachut** i **Stanisław Sadowski** (zoni)

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻOWKA NR 11



POZIOMO: 1) wystaje z miasta, 9) słodka polewa, 10) wypowiedź programowa premiera, 11) 1/12 grosza, 12) popis, rewia, 15) połowica Konrada Wallenroda, 19) załącznik, 20) użyteczny w kuchni, 22) przyzwyczajenie, 23) przyrząd elektroniczny kwantowej, 24) sarmacka 18-groszówka, 25) zajęcie dla rybaków, 28) sekundomierz, 32) jest i za 3 grosze, 34) skutek przyczyny, 36) pod aparatem geodezyjnym, 37) ciasto-rulon, 38) zmienia ucznia w studenta.

PIONOWO: 2) dawna broń kłująca, 3) rodzaj sukna albo płac do gry, 4) Józef Lompa, 5) imię naszej złotej olimpijki, 6) sposób ataku w szermierce, 7) metropolia Zagłębia Ruhry, 8) deseczki pod kamerą filmową, 13) sport olimpijski, 14) nad Wartą, 16) żegluga powieźna, 17) aktywizacja, 18) lipcowy solenizant, 21) z igłą magnetyczną, 26) w repertuarze Mazowsza, 27) okazały budynek, 29) obiekt kufu ludów pierwotnych, 30) film z Kołobrzkiem, 31) arena działalno-

ści kelnera, 33) wskazujący albo serdeczny, 35) ozdobnik muzyczny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 25 marca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 9

POZIOMO: 1) kiernasz, 5) ideal, 10) politechnizacja, 11) skurcz, 12) arytmograf, 16) czas, 20) eltra, 21) teren, 22) Obra, 24) astronomia, 31) liryka, 32) głównodowodzący, 33) banjo, 34) padaczka.

PIONOWO: 2) ekierka, 3) mie-dza, 4) schody, 6) dialog, 7) Azjata, 8) spisa, 9) kilim, 13) Otella, 14) rafter, 15) frant, 17) Zawrat, 18) skonto, 19) witka, 23) barszcz, 25) spółka, 26) rozwój, 27) naloć, 28) metoda, 29) alkowa, 30) satyr.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 9, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Józefa Samoder z Nowego Sącza oraz pan Stefan Hebenstreit z Poznania.

Gratulujemy!

Wśród urządzeń stosowanych do neutralizacji promieniowania geopatycznego znajdują się różnego rodzaju baterie ochronne płaskie, butelki z prętem miedzianym i olejem mineralnym, pętle z drutu miedzianego (otwarte i zamknięte), płytki miedziano-cynkowe itp. Są też doświadczeni radiesteci stosujący urządzenia ochronne własnego pomysłu — stąd wywodzą się tzw. antenki Zbiegieniego, Grabianowskiego czy Tomaszewskiego.

W każdym razie przy odpromienianiu mieszkania nie powinno stosować się urządzeń nie sprawdzonych. Nie wystarczy też stwierdzenie radiestety, a zwłaszcza radiestety amatora, że zalecana przez niego bateria pięknie działa, bo od razu — po położeniu — eliminuje występujące zaburzenia. Należy jeszcze mieć pewność, jak długo będzie działać. I czy przypadkiem po pewnym czasie nie zacznie nagle emitować tego promieniowania, które pochłonięła i zmagazynowała. Warto też wiedzieć, jak takie urządzenie działa. Bo jeśli nie pochłania, a tylko odchyła promieniowanie, to chroniąc jedno miejsce może kierować zwiększoną dawkę promieni w inne — do drugiego pokoju lub np. do mieszkania sąsiada.

Pomagając sobie, nie powinno się szkodzić innym. Z tych samych względów należy być bardzo ostrożnym przy stosowaniu ekranów ochronnych o dużym zasięgu działania. Wśród opraco-

KACIK RÓZDŹKARZA

wanych i opatentowanych w Polsce neutralizatorów z serii HR (od nazwisk autorów wynalazku: Haczewskiego i Radwanowskiego) znalazł się jeden, który zwolnił od promieniowania geopatycznego powierzchnię kilku set metrów kwadratowych. Co więcej — po usunięciu go i rozmontowaniu promieniowanie to nie występowało przez ponad siedemdziesiąt dni. Z dalszych badań tego ekranu zrezygnowano. Autorzy stanęli na stanowisku, że nie można pozabawić setek osób — i to bez ich wiedzy — promieniowania, które zawsze dotąd im towarzyszyło. Mogłoby to co prawda jednym pomóc, ale też mogłoby innym zaszkodzić (nadmierne zmniejszenie dawki promieniowania). Stąd takie decyzje muszą mieć charakter świadomy. I powinny wynikać z rzeczywistego — a nie domniemanego — zagrożenia.

Z powyższych względów warto zwrócić uwagę na ekrany ochronne o małym zasięgu, które np. w Warszawie można bez większego kłopotu nabyć w SDH „Sezam”, bądź w skle-

pach ze sprzętem radiestetyjnym. Jednym z nich jest ekran HR—1, o wymiarach 40 x 40 cm, który doskonale nadaje się do ochrony przed promieniowaniem miejsca snu lub pracy. Gdy się go położy na przykład pod łóżkiem, to na wysokości pół metra nad ekranem uwalnia on od zapromieniowania powierzchnię 150 x 150 cm (działa pod kątem 45 stopni), neutralizując to promieniowanie do wysokości 9 m.

Jeszcze praktyczniejszy w użyciu jest ekran radiestetyjny RET—1, przeznaczony do ochrony mieszkań i innych pomieszczeń. Jest to mała płytka o wymiarach 22 x 22 cm, która ułożona poziomo na podłodze (na osi północ—południe) wygłusza promieniowanie cieków węglowych w zasięgu 9 metrów (tyle podaje instrukcja, według mnie promień działania ekranu jest nieco mniejszy) i do wysokości 2 metrów. Takie ekrany praktycznie zabezpieczają przed promieniowaniem całe mieszkanie. Przed jego zainstalowaniem warto jednak sprawdzić, czy mieszkanie rzeczywiście znajduje się

w strefie oddziaływania żył wodnych. Ekran RET—1, wytwarzany przez rzemieślnika specjalizującego się w produkcji urządzeń radiestetyjnych i bioelektrycznych, ma atest stowarzyszenia radiestetów w Warszawie.

Są jednak miejsca, gdzie na niewielkim obszarze przebiega kilka żył wodnych, tworząc strefę o dużej szkodliwości dla zdrowia. Tak jest na przykład ze szkołą osiedlową na Ursynowie w Warszawie, która została zlokalizowana w miejscu przecięcia się czterech płynących na różnych głębokościach cieków, co okazało się bardzo niefortunne i dla zdrowia uczniów, i dla osiąganych przez nich wyników. O ochronie takich miejsc — a więc szkół, żłobków, przedszkoli, szpitali — przed promieniowaniem cieków węglowych powinno się myśleć już w fazie przygotowywania inwestycji, jednak przeważnie się tego nie robi. W opisanej sytuacji ratunkiem stało się zainstalowanie ekranów HR—3. Takie baterie ochronne, położone poziomo nad strefą geopatyczną, wygłuszają w ciągu kilkunastu sekund promieniowanie cieków węglowych na powierzchnię od kilkunastu do kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Ich lokalizacja, ilość i rozstawienie — uzależnione od mocy działania cieków oraz wielkości powierzchni, którą mają chronić — mogą być dokonane jedynie przez bardzo doświadczonych radiestetów.

ANDRZEJ TEKIEL

OGŁOSZENIA drobne

GONDEK Agata, zamieszkała Kraków, ul. Kasztelanska 36 BSA, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Ag 038072, wydana przez Dyrekcję Bursy Szkół Artystycznych oraz legitymację szkolną, wydaną przez Dyrekcję Państwowego Liceum Muzycznego im. Fr. Chopina w Krakowie. g-48855

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336.

HAJDUK Julia, zam. Nowy Sącz, Batorego 81d/3, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 072788, wydaną przez „Społem” WSS Nowy Sącz.

KOSZYK Jan, zam. Szymbark 279, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-324665, wydaną przez Urząd Gminy w Gorlicach. S-46690

WIŚNIEWSKI Ignacy, zam. Miłki 5, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-396220, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Muszynie.

LUPA Irena, zam. Swiniarsko 139, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-123950, wydaną przez Krakowskie Zakłady Produkcji Leśnej „Las” — Zakład Produkcji Leśnej w Nowym Sączu. S-46699

BUKOWSKI Wacław, zam. Muszyna, ul. Leśna 13, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-037800, wydaną przez PKP Stacja Muszyna.

TOKARCIK Maria, zam. Łazy Biegonickie 67, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 193466, N 194457 dla brata Tomasza wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu. S-46703

TOKARZ Władysław, zam. Nowy Sącz, Grunwaldzka 183, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 102033, wydaną przez Spółdzielnię Transportu Wiejskiego w Nowym Sączu. S-46700

SOBCZAK Stanisław, zam. Krynica, ul. Czarny Potok 23/32, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-305224, wydaną przez FWP — Zarząd Okręgu w Krynicy. S-46691

BULANDA Ewa, zam. Lipnica Wielka 219, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-636054, wydaną przez Urząd Gminy w Korzennej.

HEROLD Stanisława, zam. Nowy Sącz, Grodzka 17, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-014669, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-46693

LUBIŃSKI Kazimierz, zam. Nowy Sącz, ul. Żywiecka 20, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-106047, wydaną przez Urząd Wojewódzki. Wydział Budżetowo-Gospodarczy w Nowym Sączu. S-46695

GAWRYŚ Alicja, zam. Grybów, ul. Marchlewskiego 35, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr N 272089, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie.

KRAS Helena, zam. Gładyszów 65, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-597925, wydaną przez Stadninę Koni Siary — Gospodarstwo Gładyszów. S-46676

GLUC Ludwice, zam. Podegrodzie 91, skradziono wkładkę zaopatrzenia N-627502, N-627503 dla męża Władysława, wydane przez Urząd Gminy w Podegrodziu. S-46677

KOZIOŁ Henryk, zam. Przysielnica 17a, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-184998, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu. S-46678

LEŚNIAK Barbarze, zam. Nowy Sącz, ul. Grodzka 28/18, skradziono wkładkę zaopatrzenia N-120745, wydaną przez WZ SR „Samopomoc Chłopska” — Zakład Obrótu Artykułami Przemysłu Lekkiego w Nowym Sączu. S-46679

NADKANSKA Anna, zam. Jurków 145, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-439303 wydaną przez Urząd Gminy w Dobrej. S-46681

PĘDZICH Andrzej, zam. Chelmieć 391, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-023708, wydaną przez ZNTK Nowy Sącz. S-46682

KRÓL Joanna, zam. Gaboń 135, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-189168, wydaną przez GS „Samopomoc Chłopska” w Starym Sączu. S-46686

RIELA Jan, zam. Brzeźna 112, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 626075, wydaną przez Urząd Gminy w Podegrodziu. D-46032

RUSZKOWICZ Tadeusz, zam. Królów Górna 36, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 033618, wydaną przez Polskie Koleje Państwowe Lokomotywownie Pozaklasowa Nowy Sącz. D-46031

MALINOWSKI Stanisław, zam. Olszana 133, zgubił wkładki zaopatrzenia N 625141, N 625160 dla syna Krzysztofa, N-625167 dla córki Anny, N-625165 dla zony Grażyny, wydane przez Urząd Gminy w Podegrodziu. S-46685

PUTYRA Krzysztof, zam. Dubne 15, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-125764, wydaną przez Przedsiębiorstwo Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa „Elektromontaż” w Rzeszowie — KGH w Nowym Sączu. S-46683

WILCZYŃSKI Władysławowi, zam. Gródek nad Dunajcem 3, skradziono wkładki zaopatrzenia: nr 602059, dla zony Marii 602060, syna Andrzeja 602061, syna Wiesława 602062, córki Sabiny 602063 wydane przez Urząd Gminy w Gródku nad Dunajcem. D-46034

HEBDA Janina, zam. Przyżow 106, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr N-526304 wydaną przez Urząd Gminy Łukowica. D-46036

JANISZ Wiesław, zam. Trzecieź 66, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 502310 wydaną przez Gminę Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” Chelmieć. D-46030

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (szef redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogórzalek (redaktor naczelnego), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-30, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58. telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiśna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiśna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartale bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Dla 2 zmiany: „Gorące pola” — węgierski film sensacyjny. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: kino waszych rodziców. 16.30 Dla przedszkolaków: „Piątek z Pan-kracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym”. 17.45 Aktualności agencji „Artel”. 17.50 Program publicystyczny. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Dokąd odpłynęły delfiny”. 19.00 Program popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 Ekran wspomnień: „Dwanaście krzeseł” — radziecka komedia filmowa. 22.50 Dziennik — 24 godziny.

PROGRAM II

16.25 Język francuski (22). 16.55 Program dnia. 17.00 Portrety ludzi wsi. 17.30 „Kobra” sprzed lat — Patrick Clarc: „Upiór w kuchni”. 18.50 Odpowiedzi na listy w sprawie emerytur. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kram” — magazyn konsumentów. 20.40 Piątek z muzyką — Ryszard Wagner: „Śpiewacy norymberscy” (cz. 3).

WIECZÓR FILMOWY

21.40 Filmy dokumentalne Jana Łonickiego. 22.20 Aktualności sprzed lat. 23.10 „W lesie” — radziecka nowela filmowa. 23.25 Film na dobranoc: „Figaro”.

SOBOTA

PROGRAM I

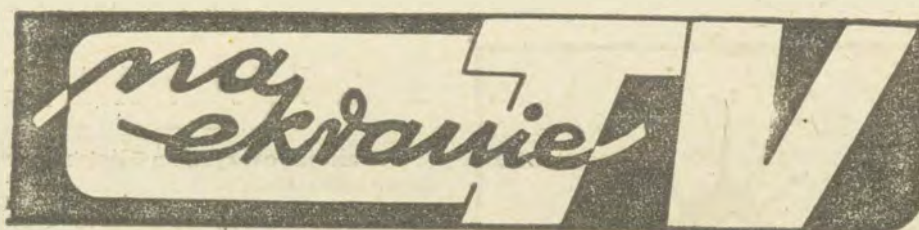
8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce” — program red. rolnej. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka”. 10.30 Sportowy sposób na zimę. 11.00 „Nagana” — dramat obyczajowy prod. NRD. 12.15 Wybrane tygodnia. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 „Wojsko i muzy” — wojskowy film dok. 14.00 „Siedem anten”. 15.00 Dziennik. 15.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (9) — „Kiedy przetrną kamienie”. 16.00 Filmy Harolda Lloyd: „Harold, trzymaj się” — amerykańska komedia filmowa. 17.20 Kamery na sport. 17.50 Program publicystyczny. 18.20 „SOS z gór, lasów i łąk” — „W imię przetrwania własnego gatunku” — czechosłowacki film przyrodniczy. 18.50 Dobranoc: „Reksio”. 19.00 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Prosimy do stołu” (cz. 1). 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy w zblizeniu — Yves Montand. 21.05 „Zawsze po 21-ej”. 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 Dziennik — 24 godziny. 22.20 „Życie Kamila Kuranta” — ostatni odcinek serialu TP.

PROGRAM II

10.30 „Dwójka” dla 2 zmiany.

STUDIO-2

14.05 Piosenki z waszych listów. 14.20 Matury 83 — telekonferencja Studia-2 (1). 14.35 „Opowieści pana Hillarego” — „Dwa oblicza zemsty”. 15.00 Encyklopedia wiedzy i niewiedzy. 15.35 Matury 83 — telekonferencja Studia-2 (2). 15.45 Węgierski program rozrywkowy. 16.15 Program sportowy. 16.40 „Co, gdzie, kiedy?” — inf. kulturalny Studia-2. 17.10 Matury 83 — telekonferencja Studia-2 (3). 17.20 „Paryscy mohikanie” — ostatni odcinek serialu prod. CSRS. 18.20 „Dole i niedole scenarzysty filmowego. 18.50 Matury 83 — telekonferencja Studia-2 (4). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.20 FilMOTEKA narodowa — filmy Tadeusza Chmielewskie-



18 III — 24 III 1982 r.

go: „Wiosna/panie sierzancie”. 22.00 Trzeba mieć zdrowie” — film dok. 22.30 Studio sport.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.15 Program dnia. 8.20 „Tydzień” — magazyn roln. 9.00 Dla młodych widzów — „Teleranek”. 10.20 „Antena”. 10.35 „Morze i ludzie” — „Żaglowce” — francuski film dok. 11.30 „Z tygodnia na tydzień”. 12.00 W południe start. 13.00 Telewizyjny koncert życzeń. 13.45 Galerie świata — „Ermitaż” (22) — sztuka francuska XIX wieku. 14.15 „Kraj za miastem” — program red. rolnej. 14.45 Dla dzieci: „Od przysłówia do przysłówia” — „Prawda jak oliwa — zawsze na wierzch wypływa”. 15.15 Program publicystyczny. 15.45 Losowanie Dużego Lotka. 16.00 Dziennik i reportaż DTV. 16.30 „Jutro poniedziałek”. 17.00 Program publicystyczny. 18.15 Studio sport. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i magazyn „Świat”. 20.15 „Weekend bez rodziców” — czechosłowacka komedia obyczajowa. 21.45 Sportowa niedziela. 22.15 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — litera „G”. 22.40 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

8.35 „Weekend bez rodziców” — czechosłowacka komedia filmowa (wersja dla niesłyszących). 10.00 Studio sport. 12.00 Reforma po starcie. 13.00 „Z koszar i poligonów” — program wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 Spotkania.

STUDIO-2

14.35 Coś z „Sondy”. 14.50 Przysłówia ludowe o wiośnie. 14.55 — Ziemia — telekonferencja Studia-2. 15.10 Przysłówia ludowe o miłości. 15.15 „Kaprysy Łazarza” — polski film fab. 16.05 Ziemia — telekonferencja (2). 16.20 Turniej talentów. 16.45 Piosenki z waszych listów. 17.00 Bractwo Żelaznej Szekli. 17.30 1500 sekund wielkiego sportu. 17.50 Motospory — o motocyklach. 18.05 „Przesto z Polski” — „Ptaszkowa” — reportaż. 18.30 Stereo i w kolorze. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2. 21.05 „Chłopi” — konferencja prasowa jakiej jeszcze nie było. 21.30 Niedzielne wiadomości DTV. 21.40 „Dom” (7) — „Zażalenie do pana Boga” — serial TVP.

ONIEDZIALEK

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec i nie tylko”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Opowieść o Czhu-hieng — najwspanialszej z wiernych” (cz. 1) — melodramat kostiumowy KRLD. 18.30 Echo stadionów. 18.50 Dobranoc: „Alim i jego osiołek”. 19.00 „Diagnoza” — zioła. 19.30 Dziennik. 20.15 Te-

atr Telewizji — Akos Kartesz: „W szklanej klatce” — (współczesne opowiadanie węgierskiego pisarza). 21.25 Sprawy międzynarodowe — niezaangażowani. 21.50 Dziennik — 24 godziny. 22.10 Program publicystyczny. 22.40 „Trzy razy orkiestra” — gra big band teatru Music Hall w Chorzowie.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Program lokalny. 18.00 Telewizyjny turniej talentów. 18.30 Reportaż. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Bliżej sąsiadów”. 21.30 „Jenny Treibel” — film TV NRD.

WTOREK

PROGRAM I

9.30 „Początki fortuny Rougonów” (1) — film produkcji francuskiej (adaptacja literacka na podstawie powieści E. Zoli). 11.00 Spotkanie z Szymonem Kobylńskim. 13.30 TTR — język polski sem. 4 — sceny realistyczne w „Weselu”. 14.00 TTR — matematyka sem. 4 — kąt dwóch wektorów. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów: Klub zdobywców oceanów — Latający Holender. 16.30 Dla dzieci „Michałki”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino” 17.45 Program publicystyczny. 18.10 „Interstudio” — program publicystyczny o krajach socjalistycznych. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Dziwne przygody Koziołka Matołka”. 19.00 Zaproszenie na serial. 19.05 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Początki fortuny Rougonów” (1) — film prod. francuskiej (adaptacja literacka na podstawie powieści E. Zoli). 21.15 Program publicystyczny. 22.00 Dziennik — 24 godziny. 22.30 Spotkanie z Wandą Poląską — w programie popularne arie operetkowe.

PROGRAM II

16.10 Program dnia. 16.15 Język rosyjski (23). 16.50 Język angielski (12) — dla zaawansowanych

OTV WARSZAWA NA ANTENIE DWÓJKI

17.20 „Spotkanie z Unią” — program public. 17.30 „Mecenas sztuki” — reportaż. 17.45 „Aukcja” — reportaż z galerii polskich artystów plastyków na Woli. 18.00 „Partijne dyskusje” program public. 18.20 „Szpital na peryferiach Warszawy” — reportaż. 18.35 Młode talenty — reportaż. 18.50 „Spotkanie z Unią” (2). 19.00 Telewizyjny kurier warszawski. 19.30 Dziennik. 20.00 „Spotkanie z Unią” (3). 20.10 „Kiedy rano jadę osiemnastką” — reportaż 20.35 „Zawód: stewardesa” — reportaż. 21.00 Elizabeth czy Elżbieta — reportaż. 21.15 „Spotkanie

z Unią” (4). 21.25 Magazyn z dreszczykiem. 21.40 „W mieście i na ratuszu” — program public. 21.50 Dwadzieścia minut rozrywki. 22.00 „Życie Kamila Kuranta” — ostatni odcinek serialu TP (powt.). 23.00 Kwadrans z Artelem.

ŚRODA

PROGRAM I

9.35 „Ochrona osobista” — dramat prod. ZSRR. 16.00 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dziennik. 16.50 Rolnicze rozmowy. 17.00 Międzynarodowy mecz piłki nożnej Polska — Bułgaria. W przerwie meczu ok. 17.45 — Losowanie Małego Lotka i Expres Lotka. 18.50 Dobranoc: „Przygody rozbójnika Rumcajsa”. 18.55 Aktualności agencji Artel”. 19.00 Nieprzetarte ścieżki (3) — „Góry Św. Eljasza”. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.30 Prezentacja — Stefan Mroczkowski. 21.15 Program publicystyczny. 21.45 Spotkanie z Tadeuszem Żmudzińskim — program muzyczny. 22.15 Dziennik — 24 godziny. 22.35 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.35 Język francuski (23). 17.00 Język angielski (12) dla zaawansowanych. 17.35 „Ochrona osobista” — dramat prod. ZSRR. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gdybyż to kobiety wiedziały czego chcą” — komedia prod. fińskiej. 21.35 Program publicystyczny. 22.30 Joseph Benjamin Ilutto — koncert murzyńskiego wokalisty i gitarzysty bluesowego.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.25 „Orszak złotych bestii” — film kryminalny produkcji ZSRR. 12.50 Język polski kl. 3 i 4 lic. — poezja Władysława Broniewskiego. 13.30 TTR — wskazówki metodyczne — sem. 4 — jak uczyć się historii. 14.00 TTR — uprawa roślin sem. 4 — roślinność użytkowa zielonych (cz. 2). 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów czwartek TDC oraz film z serii „Dzokej Monika” (12). 17.00 Dziennik. 17.20 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.35 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 17.50 Program publicystyczny. 18.15 Wojskowy program historyczny — program filmowy z Centralnego Muzeum Armii Radzieckiej w Moskwie. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Sławny myśliwy Otto”. 19.00 „Sonda” — lignum redivivus. 19.30 Dziennik. 20.15 „Orszak złotych bestii” — film kryminalny prod. ZSRR. 21.45 „Pegaz” — forum. 22.45 Dziennik — 24 godziny.

PROGRAM II

15.50 Program dnia. 15.55 Język rosyjski (23). 16.30 Język angielski (12) dla zaawansowanych. 17.00 „Historia jednej księgi” — „Balladyna”. 17.40 „Z muzyką w zabytkach” — zamek w Goluchowie. 18.20 „Mówić nie mówić” — dokumenty. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu to, co lubi — koncert skrzypcowy Beethovena. 20.50 „Woda i życie” — film dok. 21.05 Piosenki na zamówienie. 21.45 „Zamienimy się rolami” — widowisko public. 22.30 „Na estradach świata”. 23.00 Kwadrans z Artelem.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)

zeństw rozpada się oraz traci więź uczuciową z powodu impotencji współmałżonka, czy (rzadziej) niemożności odbywania stosunku przez kobietę.

W okresie kiedy pojawiają się kłopoty ze wzwodem członka, przez wiele lat jeszcze pozostaje zdolność do wytrysku i odczuwania orgazmu. Podobnie kobieta, która nie może odbywać normalnego stosunku ze względu na stany pooperacyjne czy zmiany chorobowe w pochwie, zachowuje wrażliwość łechtaczki i całego ciała na pieścizoty. Wypełnienie sobie w tym okresie życia deficytu seksualnego czułością i pieścizotami zastępczymi pozwala współmałżonkom pogodnie przejść przez ten czasem kłopotliwy okres współżycia.

I tak, zaczynając od pieścizot i zabaw seksualnych w okresie narodzin miłości, zawędrowaliśmy aż do późnej jesieni małżeństwa. Jak widać, pieścizoty te nie są dodatkową rozpustą, proponowaną i tak już według ogólnie przyjętych poglądów rozwiniętej młodzieży, tylko szkołą miłości fizycznej dla kobiety i azyłem w sytuacjach konfliktowych w toku dalszego wspólnego życia.

III.

ZMYSŁY

Wyobraźnia

Stendhal w swej książce „O miłości” napisał: „Kochać to odczuwać rozkosz oglądając, dotykając, czując wszystkimi zmysłami, jak można najbliżej, istotę kochaną i obdarzającą nas miłością”.

W mrocznym narodzin miłości i przez cały okres jej trwania zmysły odgrywają zasadniczą rolę. Zaczyna się od wzroku i słuchu, które oddziałują za pośrednictwem psychiki na ośrodki seksualne w mózgu. Potem węch — mogący sygnalizować z daleka obecność partnera lub budzić najbardziej intymne przeżycia w bezpośrednim kontakcie. Zmysł węchu znajduje się na granicy doznań czysto fizycznych i psychicznych, pobudzających wyobraźnię. Następnie przychodzi kolej na bodźce fizyczne odbierane zmysłami smaku i dotyku. Zmysły te odgrywają zasadniczą rolę w kontaktach bezpośrednich, podrażniając czuciowe zakończenia nerwowe, znajdujące się na całym ciele, skąd bodźce wędrują do ośrodka orgazmu w mózgu. Gdy rolę dominującą zaczyna odgrywać zmysł dotyku, psychika się wyłącza

nie jest dobrze, jeśli nie wyłącza się całkowicie. Kontrola psychiczna nie jest wtedy potrzebna, może natomiast wywołać wiele zaburzeń w przebiegu odruchowych funkcji narządów, stając się źródłem powstawania nerwicy seksualnych.

Jak już wspominałam, wrażenia wzrokowe, słuchowe i węchowe pobudzają ośrodki seksualne w mózgu za pośrednictwem poszczególnych zmysłów, ale... podniety psychiczne, jak np. wyobraźnia kształtu, barwy, dźwięku czy zapachów również oddziałują na ośrodek orgazmu bezpośrednio z pominięciem receptorów zmysłowych. Jak widać, występuje tu bardzo skomplikowany system sygnałów oraz różnorodność dróg przewodzenia.

W labiryncie psychiki ludzkiej drogi życia seksualnego należą do najbardziej zawiłych i trzeba stale myśleć, i sterować nimi, aby uniknąć katastrofy czy rozczarowania. Jednym słowem — w dziedzinie psychiki i uczuciowości trzeba myśleć, a w trakcie przeżyć fizycznych myślenie jest surowo wzbronione — sytuacja wcale niełatwa, ale warto o tym wiedzieć.

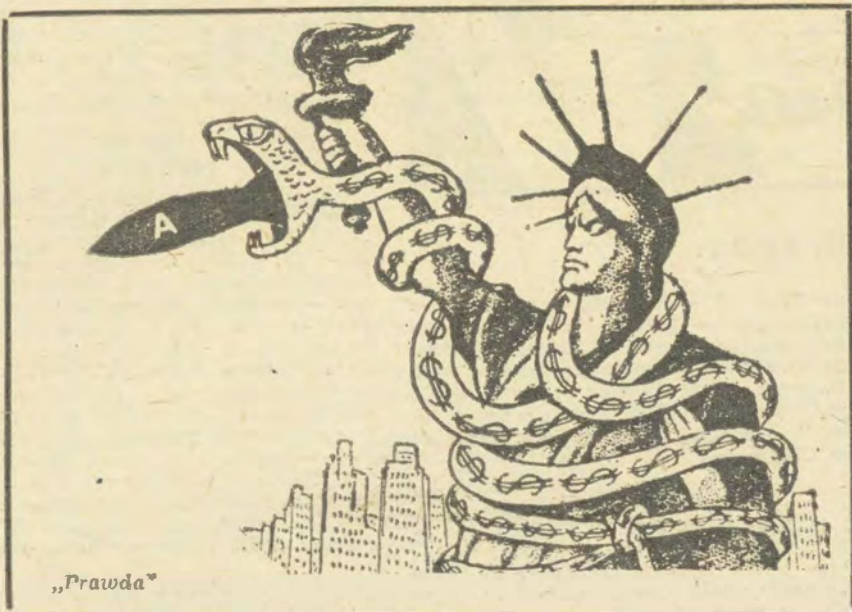
Mówiąc o wyobraźniach kształtu, barwy czy dźwięku, wchodźmy na teren wyobraźni, która obejmu-

je tak poszczególne najprostsze elementy składowe bodźców seksualnych, jak i całego człowieka lub jakieś określone sytuacje życiowe.

Wyobraźnia w miłości jest potężną siłą inicjującą, przyciągającą i utrzymującą jej trwałość, ale wyobraźnia musi kształcić i rozwijać, podobnie jak wiele innych mechanizmów fizycznych i psychicznych.

Już we wczesnym dzieciństwie rozpoczyna się kształcenie wyobraźni w zabawach dziecka. I tu rodzice, zamiast pomagać dziecku w rozwoju, przeszkadzają, kupując mnóstwo pięknych zabawek — żeby miało się czym bawić! Nic bardziej fałszywego! Nic bardziej — przeciwko wyobraźni. Pamiętamy przepyszną zabawę w sklep, do których potrzebna była „kasza” z krwawników, kamyczki, piasek, cegła tarta, a przede wszystkim mnóstwo kolorowych skorupek i szkiełek, troskliwie zbieranych po świecie. Pamiętamy wycisnąć na sianach zaprzęgniętych w renifery i podróże łodzią podwodną „Nautilus” albo galop na mustangu przez prerię, gdy jedynym instrumentem tych pasjonujących wypraw był leżący pień starej wierzy, wyglansowany do polysku dziecinnyimi nogami i pośladkami.

(Ciąg dalszy za tydzień)



Jerzy Leszczyński

FRASZKI

IMPORT

Biurokracja to nie jest
sprawa wyłącznie nasza —
już kiedyś Żydzi
musieli chodzić
od Annasza do Kajfasza.

STOSUNEK DO POTRZEB
Czasami chodzi o to, żeby...
uspokoić czyjeś potrzeby.

KRÓTKOWZROCZNOŚĆ

Dla krótkowzrocznego
bliższa koszula ciała,
niż dalsza poprawa
w produkcji materiałów.

DWA KOŃCE KIJ

Porządnym krzywdę się robi
kijem,
którym się drani po łebkach
bije.

Rada prawnika z „Perspektyw”

Redakcja otrzymała list następującej treści:

Spółdzielnia, której prezesuje, będzie obchodziła jubileusz 25-lecia. Chcemy z tej okazji zaprosić emerytów na symboliczną lampkę wina. Usłyszałem jednak, że nowe przepisy antyalkoholowe nie zezwalają nawet na taki symboliczny poczęstunek. Czy rzeczywiście?

Poniższą odpowiedź radzimy uważnie przeczytać wszystkim osobom trunkowym, bez względu na zajmowane stanowisko służbowe:

Nie chcę być źle zrozumiany, ale spółdzielcy mają jeszcze szansę wypić tę tradycyjną lampkę wina, jeśli się pośpieszą. Nie wiem, kiedy przypada jubileusz zakładu, ale nowa ustawa przeciwalkoholowa z 26. X. 1982 wchodzi w życie po 6 miesiącach od dnia jej ogłoszenia. W obecnym stanie prawnym dopuszczalne jest wypicie alkoholu w miejscu pracy przy wyjątkowej okazji i za zezwoleniem kierownika jednostki. Jest więc w przepisach furta, przez którą alkohol może się prześlizgnąć. Od maja br. będzie to już niemożliwe. Nowe przepisy zabraniają nie tylko picia alkoholu w miejscu pracy, ale i wnoszenia go na teren zakładu. Za picie grozi grzywna lub kara ograniczenia wolności, za samo wniesienie napoju alkoholowego (choćby piwa) odpowiedzialność dyscyplinarna,

jak za naruszenie obowiązku pracowniczego. Kierownik zakładu pozbawiony został prawa wyrażenia zgody na picie alkoholu.

Tu dodam, że gdyby kierownik zakładu „przymknął oko” naraziłby się na surową odpowiedzialność karną. Jeden z przepisów nowej ustawy powiada bowiem tak:

„Kto wbrew szczególnemu obowiązkowi nadzoru dopuszcza do sprzedawania, podawania lub spożywania napojów alkoholowych na terenie zakładu pracy, jak również powziawszy świadomość o sprzedawaniu, podawaniu lub spożywaniu na terenie zakładu pracy takich napojów nie podejmie prawem przewidzianego postępowania, podlega karze pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności albo grzywny”.

Właśnie taka odpowiedzialność może grozić naszemu czytelnikowi, jeżeli po wejściu w życie nowej ustawy antyalkoholowej zorganizuje lampkę wina w zakładzie.

A swoją drogą interesujący będzie bilans podobnych spraw karnych przy końcu roku 1983. Ciekawe, przeciwko ilu osobom odpowiedzialnym za trzeźwość w zakładzie pracy wszczęte zostaną postępowania karne w oparciu o zarzut, że „wiedział i dopuścił”. Poczekamy, zobaczymy, napiszemy.

„Polonezem” docenta habilitowanego Stówki ruszyliśmy z kopyta na wieś po świniaka, co ostatnio było główną domeną naszych naukowych poszukiwań. Z zazdrością słuchaliśmy opowieści przedstawicieli różnych środowisk o możliwości dodatkowego zaopatrzenia spizarni w specjalny mięsny. Dogadaliśmy się w parę osób, docent złapał trop i oto wytworną gałbłą zajechaliśmy przed obejście położone na uboczu wsi.

Od słowa do słowa dobiliśmy targu, rolnik nie zdarł z nas skóry. Profesor wyjął więc z teczki butelkę, gospodarz chociaż ciemny dorzucił drugą półlitrowkę, i kiedy tak piliśmy gawędząc o urokach pracy na roli, wyłonił się poważny szkopol: kto zabije świniaka. Rolnik nie chciał za nic, nawet za dodatkową opłatą.

— Nie zabiję stworzenia, które wyhodowałem — upierał się.

Profesor przeszedł niedawno drugi zawal, ja byłem dyrektorem instytutu, wybór musiał więc paść na Stówkę. Zgodził się bez większych oporów.

— Idziemy — powiedział waząc w rękę wielki nóż.

— Pożegnaj się z nim — gospodarz otworzył drzwiczki.

Padli sobie w ramiona.

Feliks Derecki

„Szpilki”

ŚWINIOBICIE

— Aleście mi zrobili świństwo — wieprz szlochał jak bóbr. Rolnik sam był wzruszony.

— Takie życie, psia mać, takie życie — tłumaczył zwierzęciu. Wyrwał się z jego objęć i wyszedł z chlewika.

— Dajcie ode mnie gospodyni pyska — chrząknął za nim świniak.

Spojrzelśmy na habilitowanego, chociaż zagorzały ateista przeżegnał się zabobonnie i runął na wieprza z wystawionym nożem. Tamten uskokzył nad podziw zgrabnie, jak na swoją tuszę, przysiadł w przeciwnym rogu. Docent wykonał drugi desperacki ruch, w tym momencie poślizgnął się i upadł twarzą w gnojowicę. Kiedy wstał nie wyglądał korzystnie. Rękawem wycierał sobie twarz.

— Widziałem kiedyś, panie kolego, jak zabijano królika — profesor pospieszył z dobrą

radą. — Oprawca trzymał go za tylne skoki i bił pałąk za uszami.

— Po pierwsze nie jestem oprawcą — burknął Stówka spluwając z obrzydzeniem — a po drugie niech pan uniesie takiego byka ważącego sto kilo za tylne skoki.

— Hm, hm — profesor targał nerwowo bródkę, jak to czynił zawsze, gdy nurlował go ważny problem naukowy.

Docent znów zaatakował. Tym razem nóż utkwiał głęboko w belce nad łbem wieprza. Habilitowany wyrwał z wściekłością ostrze i ponowił atak. I tym razem bez spodziewanego skutku.

Nierówna walka zwierzęcia z przedstawicielem nauki trwała już dość długo, obaj byli zmęczeni. Stówka dyszał ciężko.

W pewnej chwili świniak skoczył prosto w szeroko rozstawione nogi naszego kolegi, Stówka wywinął kozła, w chlewiku zakłębiło się i oto z przerażeniem zobaczyliśmy koło leżącego strużkę krwi na słomie. Nóż wypadł mu z bezwładnej dłoni, docent lypnął na nas szklanym okiem i takim pozostał w naszej pamięci. Wieprz wyraźnie zadowolony przysiadł na zadzie.

Nauka poniosła niepowetowaną stratę, docent Stówka miał przed sobą piękną przyszłość. W minorowych nastrojach, ze ściniętymi żołądkami wracaliśmy do miasta.

MICHAŁINA WISŁOCKA

(11)

SZTUKA KOCHANIA

Nie będę rozwodziła się szerzej na temat szczegółów wszelkiego rodzaju technik seksualnych, głaskania, muskania, laskotania, dotyku i pocałunków doprowadzających do orgazmu mężczyznę czy kobietę, ponieważ pisać dalej o roli zmysłów w miłości, omówię te sprawy dokładniej. Chciałabym tylko podkreślić jeszcze inne korzystne aspekty nauki „neckingu” i „pettingu” we wczesnym okresie miłości dwojga ludzi.

Oprócz wymienionych już dwóch zasadniczych spraw: po pierwsze, maksymalnego przedłużenia czasu zdobywania kobiety przez mężczyznę, co daje jej szansę na obudzenie w nim uczuć miłości, tliwości i przyjaźni w okresie, gdy magnes seksualny działa; po drugie, sprawienia, iż chłopiec nie zaspokojony

seksualnie wysila swoją wyobraźnię, wymyślając najrozmaitsze pieszczoty i karesy zbliżające go do upragnionego celu, co stanowi dla młodej dziewczyny szkołę miłości seksualnej; następnym walorem, przemawiającym na korzyść tego rodzaju kontaktów we wczesnym okresie miłości, jest uchronienie kobiety przed niepożądaną ciążą w przypadkach, gdy partnerzy nie potrafili jeszcze zabezpieczyć się w inny sposób. Przy okazji trzeba tu nadmienić, że wszystkie pieszczoty powierzchowne, a przede wszystkim w formie dotykania członkiem okolicy łechtaczki i kroczka, mogą w wypadku wylania się nasienia na srom doprowadzić do ciąży nawet u dziewicy. Z tego względu należy zachować maksymalną ostrożność dbając, by nasienie nie dosta-

ło się na wilgotne śluzówki, ponieważ plemniki z łatwością zawędrują z warg sromowych do pochwy.

Istnieje jeszcze jeden bardzo ważny moment, przemawiający za koniecznością nauczania się we wczesnym okresie miłości wszelkich zastępczych form stosunku. Okazują się one niejednokrotnie bardzo pożyteczne w dalszym życiu małżonków; na przykład w czasie długotrwałych okresów abstynencji płciowej przed- i poporodowej. Są to zwykłe okresy źle znoszone przez współmałżonka, przyzwyczajonego do regularnego współżycia. Przymusowa abstynencja stwarza pretekst do poszukiwania innej kobiety. Sytuacja jest tym bardziej przykra dla żony, że w okresie okoporodowym wymaga ona właśnie jak największej czułości i opieki ze strony męża.

Przekonałam się pracując przez wiele lat w poradni ginekologicznej, że niemało małżeństw zostaje rozbitych właśnie przez sprawy seksu. Lekarze narzekają niejednokrotnie na brutalne traktowanie kobiet wracających po porodzie ze szpitala przez „zgłodniałego” współmałżonka, mówiąc: — Cóż tu można poradzić? Czy kobieta może być zdrowa, jeżeli natychmiast po powrocie ze szpitala, w tydzień po porodzie albo i wcześniej, mąż

zmusza ją do stosunku i za kilka dni wraca ona do szpitala z ciężkim zapaleniem macicy czy jajników.

Istnieje jedna tylko rada — aby małżonkowie w okresach abstynencji wykorzystywali sztukę pieszczot zastępując nią normalne współżycie. Jeżeli te pieszczoty będą im znane i oswaja się z nimi w okresie narodzin miłości, kiedy chętnie i z zapalem je uprawiają nie mając szansy na pełny stosunek, to powrót do nich w okresie ciąży czy przymusowej abstynencji nie sprawi im większych trudności. Uczenie się natomiast innych form współżycia w okresie fizycznie niekorzystnym wyglądu kobiety nie jest najlepszym czasem do budzenia zainteresowania pieszczotami.

Wieloletniemu małżeństwu o wyrobionych odruchach i zapotrzebowaniach seksualnych nie powinno się zalecać całkowitej abstynencji, a jedynie zmianę formy i techniki miłosnej, ponieważ zalecenia takie są zwykle nierealne.

Jeszcze jednym okresem życia małżeńskiego, kiedy „necking” i „petting” oddają nieocenione usługi, jest okres małżeńskiej jesieni. Przeważnie partnerzy nie starzeją się równo i wiele starych mał-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 15)